

**Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie
Wydział Filozofii i Socjologii
Wydział Humanistyczny
Instytut Historii**

Katarzyna Krępulec

**„Stanisław Supłatowicz.
Niezwykła biografia Sat-Okha,
czyli jak się zostaje legendą.”**

*Praca magisterska napisana
w Zakładzie Historii Najnowszej
pod kierunkiem prof. dr hab.
Zbigniewa Zaporowskiego*

Lublin 2004

SPIS TREŚCI

WSTĘP	2
Rozdział I	
<i>MIĘDZY LEGENDĄ STANISŁAWA SUPŁATOWICZA A ŻYCIEM SAT-OKHA</i>	7
1. Korzenie	10
Matka	10
Szawanezi	14
Leoo-Karko-Ono-Ma	17
2. Szkoła Wilków	19
3. Powrót	21
4. Za Wielką Wodą	22
5. Wojna	25
6. Na lądzie i morzu	28
7. Obywatel Indianin	35
Rozdział II	
<i>DO ZIEMI SŁONYCH SKAŁ POWROTY WIELKIE I MAŁE</i>	40
1. Pióro Długiego Pióra	40
2. Przymierze	45
Rozdział III	
<i>POLSKI RUCH PRZYJACIÓŁ INDIAN</i>	54
1. Ojcowie założyciele i jeden Dziadek	55
2. Złot	63
3. Indianiści walczący, indianiści czytający	66
4. Kaganek oświaty wagi piórkowej	68
5. Pow-Wow	73
Rozdział IV	
<i>WOKÓŁ TOŻSAMOŚCI STANISŁAWA SUPŁATOWICZA</i>	76
1. Oskarżenia	76
2. Obrona	80
ZAKOŃCZENIE	86
ANEKSY	88

WSTĘP

8 lipca 2003r. na gdańskim cmentarzu Srebrzyska zakończył swą drogę człowiek – legenda. W ostatnim pożegnaniu uczestniczyło wielu z tych, którzy go znali i ci, którzy tylko o nim słyszeli. Kogo opłakiwano? Rodzina żegnała ukochanego męża i ojca. Inni swojego przyjaciela. Jedni oddawali honory towarzyszowi broni, partyzantowi, obrońcy ojczyzny, drudzy przyszli pożegnać znakomitego pisarza, któremu zawdzięczają jedno z najbarwniejszych wspomnień swojego dzieciństwa. Byli też i tacy, którzy żegnali wybitnego gdańszczanina, człowieka, który swego czasu rozsławił Pomorze. Opłakiwali go również jego uczniowie, uczestnicy Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Niektórzy z nich przybyli w tradycyjnych strojach, takich, jakie uczył robić. Pogrzeb nie nękał do zwyczajnych. Garnitury, skóra, czem, kolorowe paciory, krawaty, mokasyny. I wielki smutek. Żegnano Stanisława Supłatowicza, marynarza, podchorążego kaprala „Kozaka”, pisarza Sat-Okha, Długie Pióro, Dziadka polskich indianistów. Ksiądz odmawiał chrześcijańskie modlitwy. Oficjele wygłaszali uroczyste mowy. Kombatanci przybyli ze sztandarami, a na rękawach mieli biało-czerwone opaski. Na trumnę złożyli polską flagę. Ale było tam miejsce również na pióropusz. Okadzano jego grób szałwią, słodką trawą, posypywano tytoniem. Tak jak uczył. Pod krzyżem – bukiety kwiatów, wieńce i dziesiątki orlich piór¹.

Nazywano go sekwoją w nadwiślańskim piachu. Był „wodzem czerwonoskórych” pod biało-czerwoną banderą, naj słynniejszym polskim Indianinem, jedną z najbardziej kolorowych postaci PRL-u i gwiazdą III RP. Zawsze fascynował, a jego życie inspirowało.

„Opowieść będzie prawdziwa, bohater autentyczny, choć w historię jego życia trudno uwierzyć – wydaje się być fantastyczna, literacka, wymyślona. Jeden człowiek, a jakby dwa różne życiorysy: dzieciństwo i wczesna młodość w lasach Kanady wśród indiańskich plemion, późniejsze lata w europejskim kamiennym mieście. Najpierw jako wolny łowca wychowany w szkole natury, oddychał powietrzem wolnej puszczy, a potem jako mechanik okrętowy w ograniczonej

¹ Irena Łaszyn, *Kozak Długie Pióro*, „Dziennik Bałtycki”, 11.07.2003r., s.10

przestrzeni maszynowni statków handlowych odbywa dalekie rejsy.”² - pisze autorka jednego z dziesiątków artykułów poświęconych Sat-Okhowi. Jego historia cieszyła się niezmienną popularnością przez blisko pięćdziesiąt lat, a ślady przeszłości syna wodza Szawanezów wykuwano, zbiorowym wysiłkiem nadgorliwych niekiedy dziennikarzy, na firmamencie polskich mediów, tworząc jego nieśmiertelną legendę. Dla najbliższych nie liczył się jednak ten cały splendor, krzykliwe nagłówki gazet, kolorowe zdjęcia, flesze. Kochali go, ponieważ był dobrym człowiekiem, ich wzorem, mistrzem, nauczycielem. Przyjacielem, dzięki któremu życie wielu z nich zmieniło się diametralnie. Jemu zawdzięczają swój początek na „dobrej czerwonej drodze”. „(...) miałem to szczęście, że spotkałem Sat-Okha, który nauczył mnie najważniejszych rzeczy: jak kochać ludzi i przyrodę, jak żyć w harmonii. Dla mnie to nie jest „zabawa w Indian”. Każdego dnia staramy się żyć jak Indianie, kierować się ich duchowymi zasadami.”³ - dla Jana Rzatkowskiego i wielu innych miłośników kultury tubylczych Amerykanów drogowskazem na ich duchowej ścieżce był właśnie Długie Pióro. Dlatego też, moją pracę podzieliłam, sprawiedliwie mam nadzieję, na podrozdziały poświęcone człowiekowi – legendzie i na podrozdziały traktujące o życiu Sata- Dziadka, z dala od reflektorów, sławy. Każdy rozdział z kolei jest swoistą syntezą obu tych paradoksalnie sprzecznych stron jego historii.

W rozdziale pierwszym widać wyraźnie, że jest to historia niezwykła. Przedstawiam w nim wizerunek prasowy Stanisława Supłatowicz, jaki wykształcił się na przestrzeni półwiecza i konfrontuję go z możliwie najbardziej obiektywną prezentacją jego biografii. Analiza publikacji prasowych, ukazujących się w Polsce między 1958 a 2003 rokiem była dla mnie najbardziej irytującym i wyczerpującym zadaniem. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co czuł bohater artykułów, których fragmenty można by zakwalifikować bądź to do gatunku sensacji, bądź do fantastyki. Narastające przez lata nieścisłości i przekłamania, choć nie osłabiły medialnie atrakcyjnego mitu, przysporzyły Satowi wielu problemów i przykrości w późniejszym czasie. Nie mniej jednak, pomijając wszelkie zalety Dziadka, które

² Barbara Tylicka, *Indianin marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych” Nr 113, 20.09.1975r.,s.5

³ Beata Czechowska-Derkacz, *Tipi czystych serc*; artykuł ze zbiorów Marcina Króla- w posiadaniu autorki

zjednywały mu wielu wielbicieli i wiernych przyjaciół, to właśnie dzięki setkom wywiadów, których udzielał przeróżnego sortu dziennikarzom, już za życia został legendą. Rozdział „Między legendą Stanisława Supłatowicza a życiem Sat-Okha” porusza te kwestie, które były najchętniej eksponowanym tematem i obiektem zainteresowania prasy. Przede wszystkim były to losy Stanisławy Supłatowicz, matki Sata, szlachcianki zasłanej na Syberię, która odnalazła wolność wśród kanadyjskich Indian, oraz dzieciństwo Sata, spędzone właśnie między nimi. Kolejne podrozdziały opisują z goła inny etap w życiu tej dwójki – powrót do Polski i brutalną rzeczywistość kraju „białych” z jaką zderzył się siedemnastoletni Sat-Okh, jego wojenną tułaczkę, walkę w oddziałach partyzanckich Gór Świętokrzyskich. Dwie końcowe części dotyczą pracy w Polskich Liniach Oceanicznych i wiążących się z tym podróży, między innymi do kraju przodków oraz życia prywatnego Stanisława Supłatowicza.

W rozdziale „Do Ziemi Słonych Skał powroty wielkie i małe” prezentuję twarz pisarza, człowieka twórczego, artysty. Przedstawiam jego kolejne kroki w pracy literackiej, poszczególne oblicza i owoce jego przygody z piórem. Poznajemy tu historię popularności Sat-Okha. Nie sposób bowiem rozdzielić ścieżek człowieka dzikiej puszczy i autora książek, dziś kultowych. To przymierze z przeszłością, autentyzm finezyjnie skonstruowanego świata, emocjonalność jego książek były gwarancją nieśmiertelności legendy Długiego Pióra i iskrą, początkiem jego wielkiej przyjaźni z młodymi ludźmi, którzy postanowili poświęcić się rozbudzonej przez niego pasji.

Rozdział trzeci poświęcony jest Polskiemu Ruchowi Przyjaciół Indian, którego historia łączy się nierozzerwalnie z osobą Stanisława Supłatowicza. Prezentując wielotorowość działalności miłośników kultury Narodów Tubylczych, specyfikę ich zainteresowań, świat ducha i historii, w który latami wtapiali się z uporem i prawdziwą fascynacją, akcentuję również niebagatelną rolę, jaką odegrał w kształtowaniu się polskiej indianistyki jej Dziadek Sat. Był on dla wielu uczestników Ruchu wspólnym mianownikiem, pierwszym nauczycielem. „Jeśli ten nasz ruch ma jakikolwiek sens, jeśli żyjący dziś Indianie obu Ameryk doznają uczuć sympatii i wsparcia z naszej strony – spora w tym zasługa Stanisława

Supłatowicza – pisze Marek Maciołek, redaktor naczelny Pisma Przyjaciół Indian „Tawacin” – Umiał rozbudzić w młodym człowieku fascynację światem i życiem Indian, o których opowiadał jak nikt inny. To nic, że czasami kreślił zbyt idealistyczny, zbyt dobry obraz świata Indian. Bez niego wielu z nas inaczej ułożyłoby sobie życie. Tego nie należy się wstydzić ani wypierać (...). Zawsze skupiał na sobie uwagę młodych ludzi. Był niezawodnym „magnezem” przyciągającym tłumy zainteresowanych. Bez niego wiele imprez zakończyłoby się fiaskiem.”⁴

„Wybuchające co jakiś czas spory wokół jego tożsamości odślaniały w gruncie rzeczy niedostatki naszego własnego światopoglądu – kontynuuje dalej Marek Maciołek – (...) jeśli wiemy, co dalej robić z tą dziecięcą fascynacją w dorosłym już życiu – nie istotne jest, czy Sat-Okh był kanadyjskim Szawanezem, czy nie.”⁵ Dla niektórych indianistów był to jednak istotny detal. W latach 90-tych, oficjalnie nieznane osoby, dokonały swoistej lustracji biografii Sata. Sprawa nieścistości w jego życiorysie i nieodparta chęć ich weryfikacji stała się drażliwą kwestią w Ruchu. W dwóch podrozdziałach rozdziału czwartego, „Wokół tożsamości Stanisława Supłatowicza”, prezentuję argumenty dwóch frontów ; oskarżenia bez oskarżycieli oraz linię obrony uczniów Dziadka. Sam Sat, choć bardzo boleśnie to przeżył, nigdy publicznie nie rozwodził się nad sytuacją, w której go postawiono. Nie miał w zwyczaju skarżyć się. Jego stanowisko dobrze opisują słowa Klaudiusza Jankowskiego, scenarzysty, który sporo czasu poświęcił na udokumentowanie biografii swojego przyjaciela : „Nigdy mu nie zależało na udowodnianiu komukolwiek czegokolwiek i przekonywaniu innych, że nie jest, jak myślą.”⁶

Ostatnia część – Aneksy - są barwną mozaiką złożoną ku pamięci osoby, której odejście nie będzie nigdy równoznaczne z zapomnieniem. Ostatnie karty tej pracy są sceną dla ludzi, którzy prezentują tam, zbudowany ze skrawków wspomnień, obraz „nadzwyczajnego normalnego człowieka”.⁷

⁴ Marek Maciołek, *Stanisław Supłatowicz*, „Tawacin”, Nr 3[63] jesień 2003, s.56

⁵ Ibidem.,s.56

⁶ Klaudiusz Jankowski, List do autorki pracy z 04.06.2004r.-w posiadaniu autorki

⁷ Relacja Jana Rzatkovskiego z 20.12.2003r.- zapis w posiadaniu autorki

Było dla mnie ogromnym zaszczytem znać tego człowieka. Choć nie długo i choć nie pozostało mi po nim wiele wspomnień, każde z nich jest dla mnie bezcenne. Ci, którzy znali go znacznie dłużej i znacznie lepiej, ci, którzy kochali go mocniej, poświęcili swój czas i podzielili się ze mną tą częścią Sata, jaką im pozostawił. Bez nich ta praca nigdy by nie powstała. Wszystkim tym, którzy mi pomogli – serdecznie dziękuję.

Specjalne podziękowania należą się również mojemu promotorowi, prof. dr hab. Zbigniewowi Zaporowskiemu za Jego świętą do mnie cierpliwość, zainteresowanie, wsparcie oraz akceptację formy i treści tejże pracy.

ROZDZIAŁ I

MIĘDZY LEGENDĄ STANISŁAWA SUPŁATOWICZA A ŻYCIEM SAT-OKHA

Anegdoty opowiadane przy zlotowych ogniskach, historyjki krążące między dwoma pokoleniami indianistów, wystąpienia telewizyjne Sata czy też liczne, ukazujące się niemal przez pół wieku, w prasie regionalnej i ogólnokrajowej artykuły, upowszechniły i ugruntowały w świadomości zainteresowanych, niezwykle, barwny i dynamiczny obraz życia Stanisława Supłatowicza. Nietuzinkowa postać z niezwykle biografią była wdzięcznym obiektem chępliwego zainteresowania kamer i mikrofonów, urokliwym tematem niekończących się rozmów z dziesiątkami dziennikarzy. Matka ucieka z Syberii do Kanady, gdzie uratowana przez Indian, poślubia ich wodza. Owocem ich związku jest Sat. Koleje losu rzucają młodego wojownika do ojczyzny matki, za którą przyjdzie mu walczyć w AK. Potem żywot skromnego marynarza i podróże. Później pierwsze książki, pierwsze wywiady ... Nawet tak schematyczna wersja jego życiorysu jest łakomym kąskiem dla poszukiwaczy tematów niezwykłych. Od pierwszych wzmianek prasowych w drugiej połowie lat 50-tych, aż do ostatnich przedśmiertnych artykułów w 2003 r. Sat magnetyzował czytelników. Wieloletnia obecność na łamach prasy czy telewizji, związana z nieprzerwaną pracą literacką, uczyniła go osobą bardzo popularną. Miał setki spotkań z czytelnikami, gościł w wielu szkołach, domach kultury, ośrodkach w całej Polsce, otwierał wiele wystaw i imprez kulturalnych. Był przez dekady niezmiernym popularizatorem kultury Indian Ameryki Północnej. I zdecydowanie najbardziej medialnym. A w związku z tym, jego romantyczna historia podlegała w ciągu tych dekad swoistym kreacjom.

Jednym z ważniejszych czynników kreowania jego wizerunku przez kilkanaście lat była „polityczna poprawność”. W latach 50-tych i 60-tych dziennikarze mogli przedstawić tylko „jedynie słuszną” wersję wydarzeń. Na przykład „Trybuna Ludu” z 1958 r. opisuje jak „wraz z matką „Długie Pióro” przybył do Polski w 1939 r. i tu

już pozostał”.⁸ I ani słowa o jego wojennych losach, o więzieniu i braku możliwości powrotu do Kanady. Kolejny przykład: „Stanisław Supłatowicz został w 1940 roku aresztowany przez hitlerowskich obrońców czystości rasy i wysłany do Oświęcimia, do którego jednak nie dojechał – uciekł z transportu i dostał się do oddziałów partyzanckich.”⁹ I ani słowa do jakich. Armia Krajowa weszła szturmem do życiorysu Sata w latach 70-tych. „Kurier Lubelski” z 1972 r. ze szczegółami opisuje partyzanckie dokonania Sat-Okha: „uczestniczył w oswobodzeniu więźniów w Końskiem, przedzierał się z okrażenia w Górkach Mielejowieckich.”¹⁰ Podobny los spotkał również jego matkę. Gazety „zsyłały” ją w różne części Syberii, z różnych powodów, wpychając ją w szeregi różnych partii politycznych. W latach 60-tych pisano o niej przeważnie tak: „(...) rewolucjonistka z 1905 r., została zesłana przez władze carskie na Czukotkę.”¹¹ W „Świecie Młodych” z 1975 r. figuruje jako już „członek SDKPiL Radomia”¹² i trafia na ziemię Jokutów. „Panorama” dwa lata wcześniej pisze o niej jako o nauczycielce z guberni kieleckiej zesłanej „za przekonania i działalność konspiracyjną w okolicy Morza Beringa.”¹³ Dopiero w latach dziewięćdziesiątych „pozwolono” jej na walkę narodowo-wyzwoleńczą – Rzeczpospolita w 1994 r. zamieściła artykuł, w którym Stanisława Supłatowicz, z domu Okólska zesłana została za „polityczną działalność w kółkach walczących o polskość”¹⁴, tym razem w okolicy Irkucka.

Takich nieścisłości jest w życiorysie Sata znacznie więcej. Jednakże nie wszystkie można wytłumaczyć panującymi w określonym czasie tendencjami. Część z nich wyrosła z samej specyfiki wydarzeń – w zamieszaniu rewolucyjnym, w kanadyjskiej puszczy czy podczas wojny trudno przecież o ścisłą dokumentację wypadków. Część biograficznych „białych plam” spowodował sam Sat-Okh – nigdy nie przywiązywał wagi do dat, daleki był od obejmowania swojego życia w

⁸ *Długie Pióro*, „Trybuna Ludu”, 17.02.1958., nr 47.

⁹ *Sat-Okh polskim marynarzem*, „Kurier Lubelski”, 12-13.11.1965., nr 265, s. 2, por. *Indianin polskiego pochodzenia*, „Głos Wielkopolski” 1958., nr 24 M. Szejnert, *Polski Indianin*, „Zielony Sztandar”, 1967 r., nr 55, s. 6.

¹⁰ Janusz Jurkowski, *Sat-Okh – syn wodza indiańskiego*, „Kurier Lubelski”, 08.04.1972., nr 83, s. 4.

¹¹ *Sat-Okh polskim marynarzem*, „Kurier Lubelski”, 12-13.11.1965., nr 265, s. 2.

¹² Barbara Tylicka, *Indianin Marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych”, 20.09.1975., nr 113, s. 5.

¹³ Teresa Wojtek, *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama”, 19.03.1972, nr 12, s. 24.

¹⁴ Roman Warszewski, *Lokator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita”, 24-25.09.1994., nr 223, s. 12.

ciasne ramy środkowoeuropejskiego czasu. Miał swój własny „Indian Time”. Poza tym wydaje się być prawie niemożliwym szczegółowe omawianie życia swojej matki, skoro sama mówiła o nim niewiele. Sat jednak znaczną część prasowych nieścisłości przypisuje ułańskiej wręcz fantazji dziennikarskiej. Cytowana już autorka artykułu „Indianin marynarzem, czyli dzieje Długiego Pióra” Barbara Tylicka umieściła w nim zaskakującą informację, która wstrząsnęła zapewne czytelnikami, Stanisławem Supłatowiczem w szczególności, gdyż okazał się być prawnukiem Tecumseha, wielkiego wodza Szawanezów. Wywiad, zawierający takie rewelacje nigdy nie został przez Sata autoryzowany. Jan Rzatkowski, najbliższy przyjaciel Sat-Okha i jego uczeń wspomina ta historię z nieukrywaną irytacją: „Każdy wielki człowiek ma zagmatwany życiorys. Związane jest to z tym, że dziennikarze pisali bzdury, bez porozumienia się z zainteresowanym. Jedną z takich bzdur jest to, że był prawnukiem Tecumseha. To była jakaś osoba ‘x’, która o Indianach miała blade pojęcie, dowiedziała się, że żyje sobie taki Sat i ... cały artykuł został zmyślony.”¹⁵ Koloryzowanie, przeinaczanie, dopowiadanie – takie sytuacje miały miejsce niejednokrotnie.

Chciałabym w tym miejscu jedynie zasygnalizować pewien problem – dotyczący niezgodności faktów w życiorysie Stanisława Supłatowicza i związaną z tym swoistą „lustracją” Sata w środowisku indianistów, ponieważ kwestia ta zostanie rozwinięta w rozdziale IV.

Na przestrzeni lat biografia Sata wzbogacała się i rosła w medialną siłę. Krótkie notatki zastąpione zostały cyklami artykułów w prasie ogólnopolskiej. Rozpisywano się o jego twórczości, o działalności na polu Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Przede wszystkim jednak najwięcej miejsca i czasu poświęcano ciągle jego niezwykłemu życiorysowi, który zupełnie zdominował całą postać. Telewizja eksponowała jego egzotyczną atrakcyjność, prasa rok po roku przedstawiała utarte już szlaki jego biografii, dziennikarze zadawali ciągle te same pytania. Sat-Okh, syn wodza Szawanezów, żołnierz AK, popularny pisarz, usunął w cień człowieka – Stanisława Supłatowicza, który miał do powiedzenia znacznie więcej niż bohater romantycznej historii. „To był właśnie problem Sata – twierdzi

¹⁵ Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003 – zapis w posiadaniu autorki.

Jan Rzatkowski. – Dziesiątki tysięcy ludzi zdawało mu to samo pytanie: Czy on jest czy nie jest Indianinem? Zestaw dziesięciu czy piętnastu pytań był miażdżony w telewizji czy prasie, przez ludzi na zlocie, on już szalu dostawał. Wyobraź sobie człowieka, który przez dwadzieścia, trzydzieści lat słyszy ciągle te same, banalne pytania. Później zaczął sobie robić żarty: wymyślał różne ciekawe historyjki, bo czuł się jak automat, jak sekretarka. Nikt też nie chciał z nim rozmawiać o czymkolwiek innym. Stąd też taki mit zrobiono w prasie, ciągle tylko ten życiorys, wszędzie to samo. Nie mógł się przelansować jako człowiek duchowy.”¹⁶

I tak w pewnym sensie wbrew sobie, już za życia Sat stał się legendą.

1. Korzenie

1.1 Matka

Historia Sat–Okha zaczyna się na długo przed jego urodzeniem. Jego życiowe ścieżki wyznaczone zostały losami matki.

Stanisława Okólska, zgodnie z oświadczeniem złożonym przez nią u kieleckiego notariusza 22 września 1958 r., urodziła się 29 października 1880 r. w Radomiu. Jurij Stadniczenko, tłumacz (podający się za przyjaciela Sata), w nocie autorskiej rosyjskiego wydania „Białego Mustanga” pisze, że zmarła ona w 1963 r. przeżywszy 82 lata – urodziłaby się zatem w 1881 r. Z kolei w wielu krajowych publikacjach prasowych podaje się, że w momencie zesłania (1905 r.) była „kilkunastoletnią dziewczynką”¹⁷, co sugerowałoby jeszcze późniejszą datę urodzenia. Jednak księga meldunkowa ludności stałej miasta Radomia potwierdza jednoznacznie rocznik 1880.

¹⁶ Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003. – zapis w posiadaniu autorki.

¹⁷ Janusz Jurkowski, *Sat-Okh – syn wodza indiańskiego*, „Kurier lubelski”, 08.04.1972, nr 83, s. 4, por. Teresa Wojtek, *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama”, 19.03.1972, nr 12, s. 24, Roman Warszawski, *Lokator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita”, 24-25.09.1994., nr 12, s. 24.

Według większości publikacji Okólska była „nauczycielką spod kieleckiej wsi”¹⁸, natomiast rosyjski pisarz Nikołaj Wnukow w powieści o życiu Sata „Posłuchajcie pieśni Pióra” z 1958 r. pisze o niej jako o nauczycielce kieleckiego progimnazjum. Nie dotarłam do źródeł, które mogłyby to potwierdzić.

W wyżej wspomnianym oświadczeniu notarialnym z 1958 r., czytamy, że Stanisława Okólska wyszła za mąż za Leona Supłatowicza, chemika, w 1903 r. „W oczach ziemiańskiej rodziny, jaką byli Okólscy, związek ten uchodził za mezalians – wspomina Sat–Okh. – Wyjechali do Radomia.”¹⁹ Rzeczywiście, oboje jako małżeństwo figurują w księdze meldunkowej Radomia. Mieszkali w Zamłyniu – kiedyś była to wieś, teraz już dzielnica Radomia.

Jak już wcześniej wspominałam, przypisywano jej „postępowe przekonania i działalność konspiracyjną”²⁰, członkostwo w SDKPiL, dla której to partii „przenosiła w długich, jasnych włosach zaszyfrowane meldunki”²¹, jak chciałby Stadniczenko i wykluczającą się z tym drugim „patriotyczną działalność w kółkach walczących o polskość.”²² Jednakże w cytowanym już wcześniej oświadczeniu, Stanisława Supłatowicz wspomina, że należała z mężem do PPS–Lewicy, działającej w Radomiu i że w 1905 r. ich komórka została nakryta przez żandarmów carskich, w związku z czym Leon Supłatowicz zesłany został na Syberię na bezterminowe osiedlenie. Dr Maria Małgorzata Wink, zajmująca się działalnością ruchu socjalistycznego ustaliła, że „w latach 1903 – 1905 na tym terenie istniały niewielki załężki PPS. Cztery, pięć osób próbowało działać. O procesie członków partii, niepodległościowców ani w Kielcach, ani w Radomiu nic nie wiadomo. A taka spektakularna rzecz musiałaby mieć potwierdzenie w źródłach. PPS była tu silna, ale w okresie międzywojennym.”²³ Niewiele do powiedzenia na temat Leona Supłatowicza i jego losów ma również Barbara Jonka, kierowniczka działu Wojewódzkiego Archiwum Państwowego, szukając jego nazwiska w aktach więziennych: „Nie mamy takiej osoby w rejestrach. Nie znaczy to jednak, że ktoś

¹⁸ Ibidem, s.4.

¹⁹ Janusz Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża”, 03.10.1997., nr 216, s.4.

²⁰ Teresa Wojtek, *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama”, 19.03.1972, nr 12, s. 24.

²¹ Janusz Ryszkowski, *Lustratorzy wśród czerwonoskórych*, „Wieczór Wybrzeża”, 19.09.1997., nr 204, s.4.

²² Roman Warszawski, *Lokator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita”, 24-25.09.1994., nr 223, s. 12.

²³ Janusz Ryszkowski, *Legendsy rodzą się i umierają*, „Wieczór Wybrzeża”, 17.11.1997., nr 228, s. 4.

taki nie mógł przebywać w tym więzieniu. Nasze źródła nie są w stanie tego potwierdzić.”²⁴ Ubóstwo dokumentów źródłowych to nie jedyny element pozostawiający tajemnicę zniknięcia Supłatowicza nie odkrytą. Na marginesie wspomnianej wcześniej księgi meldunkowej widnieją bowiem, przy nazwiskach tej pary małżonków, wpisane ołówkiem przypisy o ich śmierci – Leona w 1912 r., a Stanisławy w 1928 r. Można tylko spekulować o autorach i powodach powstania tych adnotacji. W rosyjskiej biografii Sata autorstwa Wnukowa można przeczytać, że po powrocie do kraju, po wieloletniej nieobecności Stanisława Supłatowicz została swoją rodzinę już dawno pogodzoną z jej śmiercią. Co więcej, nie pogrążona w żałobie rodzina rychło zajęła należną jej część majątku. Trudno powiedzieć skąd pisarz czerpał informacje na ten temat. Sam Sat opierwszym mężu swojej matki wiedział niewiele, podobnież o jego późniejszych losach: „O mężu swojej matki niczego w zasadzie nie mogę powiedzieć. Oczywiście pytałem o niego w młodości, ale mama odpowiadała, że dowiem się, gdy dorosnę. Nigdy jednak do takiej rozmowy potem nie doszło.”²⁵

W cytowanych przeze mnie wcześniej publikacjach prasowych w ogóle nie wspomina się o Leonie Supłatowiczu, co więcej Stanisława Supłatowicz nie zostaje zesłana na Syberię z nim, a ze swoim ojcem. „Matka naszego bohatera wraz ze swoim ojcem przebywali na zesłaniu na dalekiej Syberii”²⁶ – podaje „Zielony Sztandar” z 1987 r. Roman Warszawski z „Rzeczpospolitej” wspomina, że jej ojciec walczył w powstaniu styczniowym 1863 r.²⁷ i buduje na tej podstawie teorię o narodowo – wyzwoleniczych tradycjach rodziny Okólskich i „karmie” rządzącej ich losami. Stadniczenko z kolei zsyła Stanisławę Supłatowicz na Syberię za ojcowski grzech patriotyzmu właśnie, nie za winy męża. Natomiast Wnukow w swej powieści „Posłuchajcie pieśni Pióra” skazuje ją na samotną tułaczkę: „Za działalność rewolucyjną sądzono ją z kilkoma towarzyszami i jako szczególnie niebezpieczną zesłano na krańce Syberii.”²⁸ Matka Sata nie wspomina o swoim ojcu

²⁴ Ibidem., s. 4.

²⁵ Ibidem., s. 4.

²⁶ *Syn Orła i Obłoku*, „Zielony Sztandar”, Dodatek ilustrowany, 09.04.1987., nr 16, s. 2, por. *Polski Karol May*, „Gazeta Olsztyńska” 1987., nr 58.

²⁷ Roman Warszawski, *Lokator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita”, 24-25.09.1994, nr 223, s. 12.

²⁸ Janusz Ryszkowski, *Lustratorzy wśród czerwonoskórych*, „Wieczór Wybrzeża”, 19.09.1997., nr 204, s.4.

w oświadczeniu złożonym u kieleckiego notariusza w 1958 r., ani o tym, że to właśnie z nim przyszło jej dzielić katorżniczy los. Co więcej, nie wspomina również o swoim aresztowaniu, ani o wyroku, który skazywałby ją na pobyt w tym „największym więzieniu świata”. Oświadcza natomiast, że to jej mąż – Leon, skazany został na bezterminowe osiedlenie na Syberii, a ona w parę lat po zesłaniu wyjechała za nim. I choć tak jak już wspomniałam, różne publikowane w kraju i za granicą artykuły, noty czy powieści wyznaczają jej różne kierunki tułaczki, tak sama Stanisława Supłatowicz oświadcza w 1958 r., że ruszyła do Kiryńska, gdzie przebywał jej mąż i gdzie zastała go ciężko chorego. Po paru miesiącach Leon Supłatowicz zmarł. Matka Sata nie umieszcza jednak w swoim oświadczeniu daty tego wydarzenia. Po śmierci męża wyjeżdża na Półwysep Czukocki, gdzie pracuje w przytułku dla Czukczów. Możliwe, że już w momencie podjęcia decyzji o tym wyjeździe planowała na poły brawurową, na poły desperacką ucieczkę. Choć zdecydowana większość zesłańców wybierała kierunek ucieczki na zachód Europy, tak na młodą wdowę nikt i nic w tamtej części świata nie czekał. Czas był dobry – rok 1917 – można było wykorzystać rewolucyjnie wrzenie. Na cel swojej wędrówki wybrała Alaskę. I choć niektóre pisma określają tę wędrówkę jako samotną (jak np. „Kurier lubelski” z 1972 r.), a niektóre ciągle upierają się przy ucieczce z ojcem (np. „Zielony Sztandar” z 1987 r.), to jednak Sata w większości wywiadów podkreśla, że była to wyprawa z większą grupą zesłańców. Pomogli im Czukczowie – udostępnili swoje czółna, zaopatrzyli w prowiant na drogę. Dramatyczne były losy tej wyprawy zimą 1917 r. W niektórych artykułach nawet nieprzeciętnie dramatyczne. Według Barbary Tylickiej „Na początku ucieczki było z nią 11 towarzyszy, dotarła tylko ona jedyna (...).”²⁹ W bardziej drastycznych wersjach towarzysze Stanisławy Supłatowicz zamarzają. Z kolei Roman Warszawski utrzymuje, że już „przy brzegach Oceanu Spokojnego jedną z grup dościga pościg.”³⁰ Części, powstrzymam się jednak od spekulacji jak licznej, udało się przedrzeć przez Cieśninę Beringa na Alaskę. Nie mogli jednak tam zostać z powodu amerykańsko – rosyjskiej umowy o odsyłaniu złapanych uciekinierów. Ruszyli więc na południe – do Kanady. Po

²⁹ Barbara Tylicka, *Indianin marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych”, 20.09.1975., nr 113, s. 5.

³⁰ Roman Warszawski, *Lokator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita”, 24-25.09.1994, nr 223, s. 12.

drodze, wyczerpana Stanisława Supłatowicz zaniemogła. Towarzysze zostawiają ją samą i udają się na poszukiwanie pomocy. Oto jak wspomina to sama bohaterka tych wydarzeń: „Chciałam dostać się do jakiegoś miasta, jednak zabrakło mi sił (...). Znaleźli mnie Indianie ze szczepu Tlinglit-Szewana.”³¹ Bardziej plastyczny i romantyczny opis tych wypadków możemy znaleźć w ogólnopolskim tygodniku „Miliarder” z 1993 r.: „Północno – zachodnia Kanada. 1917 rok. W tych rejonach zima trwa bez przerwy osiem miesięcy. Miesiąc Wyjącego Wilka jest jej najmroźniejszym okresem. Szałas z gałęzi był do połowy przywalony śniegiem. Wewnątrz leżało ciało dziewczyny. Wysoki Orzeł, syn wodza Szawanezów, trafił na szałas w czasie polowania. Zaciągnął dziewczynę do obozu na drewnianych noszach. Przez trzy tygodnie Indianie walczyli z jej chorobą.”³²

1.2 Szawanezi

„Szawun” czy „shawunogi”³³ w języku Algonkinów oznacza „południe”, „południowy”. Prawdopodobnie od tych słów powstała nazwa plemienia zamieszkującego właśnie południowe krańce obszaru Lasów Północno – Wschodnich, należącego do wielkiej, algonkińskiej rodziny językowej. Choć istniały oczywiście różnice w określeniach stosowanych przez poszczególne grupy - Czirokezi nazywali ich „Ani – sawanugi”, Katawbowie „Sa’wa’na”, Francuzi „Chaouanons”, Brytyjczycy „Shawanese”, a koloniści z Płd. Karoliny „Savannah”. Dzisiaj w języku angielskim czy polskim można operować kilkoma wersjami tych określeń. Sami Szawanezi mówili o sobie „Sawanna killa”. Ich kolebką przed kontaktem z białym człowiekiem była dolina Ohio, gdzie jak większość ludów algonkińskich, wędrowali po swym obszarze, rozbijając od czasu do czasu proste stożkowe tipi, czyli namioty pokryte korą lub skórą zwierząt. W swych bardziej stałych letnich i zimowych obozowiskach, z których wypuszczali się na

³¹ Janusz Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża, 03.10.1997., nr 223, s. 12.

³² Paweł Szpecht, *Sat-Okh*, „Miliarder“, 19.08.1993., nr 25, s. 40.

³³ www.dickshovel.com – strona poświęcona historii poszczególnych plemion północnoamerykańskich.

poszukiwanie pożywienia, stawiali wigwamy, składające się z drewnianej konstrukcji przykrytej pozszywanymi kawałkami kory brzozy i wiązu lub skórami.”³⁴ O ile początkowo Szaunisi zajmowali się głównie zbieractwem i polowaniami, praktyki te wyparte zostały po części przez uprawę roli, która zdominowała rytm życia plemienia.

W historii Szawanezów, począwszy od wieku XVII znaleźć można elementy charakterystyczne niemalże dla każdego innego szczepu. Pełna jest ona dramatycznych zwrotów, wojen międzyplemiennych, nierównej walki z europejskimi osadnikami, chwil chwały zwycięstwa i goryczy porażek.

W latach 1660 – 1670 Lidze Irokeskiej (Lidze Pięciu Narodów – Mohawk, Oneida, Seneca, Onandoga i Cayuga), dążącej do zdominowania handlu futrami z białymi udało się zepchnąć Szawanezów do Wisconsin, gdzie plemię to podzieliło się na cztery grupy. Jedna z nich osiedliła się za Appalachami nad rzeką Savannah (Karolina Płd.), druga część nad rzeką Cumberland (Tennessee). Trzecia grupa połączyła się z pensylwańskimi Delawarami znad Pequa Creek i Sasquehannock. Z kolei czwarta trafiła w pobliże francuskiego St. Louis nad rzeką Illinois. Z powodu konfliktu z sąsiadami i inwazyjnego zachowania osadników migracje tego typu nie ustawały, powodując duże rozszczępienie plemienia.

Ciągłe walki z Konfederacją Illinois, trwające z przerwami od 1689 r. wstrząsały terenami zajętymi przez Szawanezów w tych okolicach, powodując ich cykliczną wędrówkę od Tennessee przez wschodnią i zachodnią Pensylwanię do Wyoming. W 1707 r. Shawnee zaczęli wycofywać się również z Kumberlandu do Kentucky, pokonani przez Czirpkeżów oraz z Płd. Karoliny, po klęsce w potyczkach z Katawbami. W 1755 r. po powieszeniu w Philadelphii, protestujących przeciwko cysjom na rzecz Irokezów, Delawarów i Seneców, plemiona te wraz z Szawanezami rozpoczęły szereg wypraw wojennych na terenie Pensylwanii, Wirginii i Marylandu. Wojna trwała dwa lata. W latach 1757–58 Shawnee zostali zdziesiątkowani epidemią ospy – dowódca fortu Pitt, kpt. Simeon Ecuyer wydał im koce zakażone ospą.

³⁴ Larry J. Zimmerman, *Indianie Ameryki Północnej. Dziej i plemiona. Wierzenia i Rytuały*, Warszawa 2003 ., s. 38.

Przełom XVIII i XIX w. to czas Tecumseha i jego brata Tenskwatawy. Kiedy w 1805 r. okazało się, że wszystkie podejmowane kroki militarne i prawne przeciw białym zawiodły, Tecumseh dał się im poznać jako niezwykle pragmatyczny i elokwentny przywódca. Zebrał wokół siebie całe rzesze młodych wojowników z wielu plemion, nieskorych do poddania się woli europejskich najeźdźców, do podpisania kolejnych krzywdzących traktatów, których postanowienia nie byłyby przestrzegane. Poświęcił wiele czasu podróżując i przekonując kolejne szczepy, że „żaden traktat, granica, czy umowa terytorialna nie jest w stanie zagwarantować bezpieczeństwa ani ludom tubylczym, ani ich ziemi, w stosunku do postępującej chciwości białych. Jedynym sposobem odepchnięcia tej groźby od wszystkich plemion jest zjednoczenie – nie w luźną, tymczasową konfederację szczepów, posiadających własnych przywódców, jak to zazwyczaj bywało, ale w jedno polityczne ciało ze zjednoczoną władzą (...). Jeśli biali zapragnęliby wojny, musieliby stawić czoła ogromnej armii złożonej z rzeszy wszystkich wojowników wszystkich plemion.”³⁵ Był wielkim przywódcą pełnym pasji, przewidującym, znakomitym politykiem, całkowicie oddanym swojej misji, czego nie można powiedzieć o jego bracie. „Prorok Szaunisów” jak nazywano Tenskwatawe, sprowadził swój naród na skraj przepaści. Swego czasu, podczas epidemii, przeżył on kilka wizjonerskich transów, pod których wpływem „(...) ten leniwy, chełpliwy pijak zmienił się nie do poznania. Oznajmił współplemieńcom, że Pan Życia pokazał mu raj pełen zwierzyny łownej i żyznych pól kukurydzianych, takie były ziemie Szawanezów, przed przybyciem białych. Jeśli Szaunisi wrócą na drogę cnoty, ten raj również do nich powróci.”³⁶ Wartości, o których mówił prorok – nazywany odtąd „Otwarte Drzwi”, były przedziwną kombinacją tradycyjnych plemiennych wierzeń z elementami wiary chrześcijańskiej. Choć jego nauki zdobyły dużą popularność wśród wielu plemion i tym samym przysporzyły zwolenników sprawie Tecumseha, to jednak brak roztropności i zaślepienie Tenskwatawy nie przysłużyło się nadto Szawanezom. W 1811 r. mimo ostrzeżeń brata zaatakował oddziały amerykańskie pod dowództwem gen. Henry’ego Proctora,

³⁵ www.shawneenation.com - oficjalna strona internetowa plemienia Szawanezów

³⁶ Larry J. Zimmerman, op. cit., s. 134.

a poniósłszy klęskę, stracił poparcie ziomków. Rozpoczętą walkę z siłami Williama Henry'ego Harrisona (przyszłego prezydenta) kontynuował Tecumseh, aż do swojej śmierci w bitwie nad Thames River 5 października 1813 r.

Wiek XIX i początek XX upłynął Szawanezom w miarę spokojnie, bez większych wzlotów i upadków, w poczuciu zniewolenia i straconej na zawsze przeszłości. Zgodnie z szacunkami przeprowadzonego w 1910 r. spisu ludności „(...) ustalono liczebność plemienia: Szawanezi Nieprzejednani (Shawnee Absentee) – 481, Wschodni Szawanezi (Eastern Shawnee) – 107, Szawanezi (Cherokee Shawnee) – 1400.”³⁷ Po wielkim narodzie zostało tylko wspomnienie.

1.3 Leoo–Karko–Ono–Ma

„ Jestem wnukiem Śpiewającego Kamienia, synem Wysokiego Orła i Białego Obłoku. Moją siostrą była Spadająca Gwiazda. Jestem Sat–Okh Długie Pióro. Dla ludzi wokół – Stanisław Supłatowicz”³⁸ – tak przedstawił się Sat reporterowi „Miliardera”, dumny ze swojego pochodzenia.

Indianie nazwali kobietę znaną w szalasie Ta-Wah - Biały-Obłok. „Miała jasne włosy, tak jasne jak żadna z innych kobiet plemienia. (...) uznali, że chyba spadła im z nieba.”³⁹ – wspomina Sat.

Leoo-Karko-Ono-Ma czyli Wysoki Orzeł, syn wodza, był ponoć zafascynowany jej przedziwną urodą. Opiekowano się nią i leczono dopóki nie wydobrzała. Kiedy wróciła do zdrowia i mogła spokojnie przyjrzeć się ludziom, między którymi się znalazła, urzekł ją ich świat, zasady nim rządzące, wolność. Więc gdy Wysoki Orzeł zaproponował, by została – zgodziła się.

Odtąd uczyła się języka Szawanezów, przyjmowała ich obyczaje, nosiła suknie z cienkiej skóry, aż wreszcie zamieszkała w tipi Wysokiego Orła, stając się

³⁷ www.szawanezi.pl - strona internetowa polskich miłośników plemienia Shawnee

³⁸ Paweł Szpecht, *Sat-Okh*, „Miliarder“, 19.08.1993., nr 25, s. 40.

³⁹ Barbara Tylicka, *Indianin Marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych”, 20.09.1975., nr 113, s. 5.

jego żoną.”⁴⁰ Urodziła wodzowi wojennemu Szaunisów trójkę dzieci: Tanto – Żelazne Oko, Teherawaks – Spadającą Gwiazdę i Sat-Okha – Długie Pióro. Fakty te potwierdzają wszystkie artykuły prasowe, do których dotarłam, z zaskakującą zgodnością.

Zlokalizować wioskę, w której Sat się urodził nie jest łatwo. „Kurier Lubelski” z 1965 r. opisując losy jego matki, wspomina o tym, że „znalazła się w okolicach koła podbiegunowego nad rzeką MacKenzie.”⁴¹ Z kolei „Zielony Sztandar” z 1987 r. przybliżając swym czytelnikom postać Stanisława Supłatowicza pisze, że „urodził się w Kanadzie nad Jeziorem Niedźwiedzim.”⁴² Byłby to dosyć spory obszar poszukiwań, które i tak zapewne zakończyłyby się fiaskiem. Sat w „Poznaniaku” wyjaśnia, że jego plemię mieszkało „ukrytych wioskach”, bez kontaktu z białymi, w zgodzie z odwiecznymi tradycjami. Tak daleko na północy klimat jest bardzo surowy. Indian, którzy uciekli w tamte rejony, zostawiono w spokoju. Takie „ukryte wioski” nie znalazły się nigdy w kanadyjskim rejestrze Departamentu Do Spraw Indian. „Nieraz walczyli z białymi. (...) Nie zgodzili się pozostać w rezerwatach. Odeszli daleko na północ, by żyć na wolności.”⁴³ – wspominał Sat.

Osada, którą stworzono między rzeką MacKenzie a Jeziorem Niedźwiedzim, nie była już li tylko wioską Szawanezów. Grupa ta nie była już tą samą znaną Ohio. Przytoczona przeze mnie krótka historia Szaunisów obrazuje w jakim stopniu czynniki, tj. walki międzyplemienne, stosunek braterstwa z sąsiadami, czy migracje, powodują zmianę struktury plemienia. Naleciałości w mowie, przejmowane zwyczaje, ceremonie, rytuały, naśladownictwo w sztuce – asymilacja elementów obcych w kotle trwających trzy wieki wojen była czymś naturalnym. Poza tym w osadzie tej znaleźli się również uciekinierzy z innych plemion – Tahltan, Sekani, Kaska, Cree, Tlingit. W sumie około 700 osób. Ukryta wioska, w której urodził się Sat, stanowiła prawdziwy kocioł narodowości.

⁴⁰ Teresa Wojtek, *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama”, 19.03.1972, nr 12, s. 24.

⁴¹ *Sat-Okh polskim marynarzem*, „Kurier lubelski”, 12-13.11.1965, nr 265, s. 2.

⁴² *Syn Orła i Obłoku*, „Zielony Sztandar”, Dodatek Ilustrowany, 09.04.1987., nr 16, s. 2.

⁴³ Teresa Wojtek, *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama”, 19.03.1972, nr 12, s. 24.

2. Szkoła Wilków

A kiedy właściwie Sat się urodził? Pewności nie miał nawet on sam. Cóż, winić należałoby okoliczności – indiańska wioska w północnokanadyjskiej puszczy, w której prawie codziennie walczy się o byt nie należy do miejsc sprzyjających pamiętnikarstwu, jeśli się nie jest zawziętym antropologiem. Sat–Okh wiedział jedynie, że na pewno była to wiosna. Nota autorska z „Białego Mustanga” z 1987 r. podaje, że „Sat-Okh (właściwie Stanisław Supłatowicz) urodził się 15.04.1920 r. w Kanadzie”⁴⁴, natomiast wydany trzy lata później „Głos prerii”, że w 1922 r. Między tymi datami oscyluje większość publikacji prasowych. Stosunkowo niewiele informacji zawierają one na temat dzieciństwa Sata, jego dorastania w Kanadzie. Większość wspomnień przekazał on bowiem na karty swoich powieści.

„Był indiańskim chłopcem. – pisze Teresa Wojtek – zgodnie ze zwyczajem jego plemienia, nazywał się wówczas Uti. (...) Szawanezi nie otrzymują imion zaraz po urodzeniu. Muszą sobie na nie zasłużyć, wykazać się hartem, odwagą, wieloma innymi zaletami.”⁴⁵ Tak też było w przypadku Sata. Jego ulubiony pies nagle zachorował. Według czarownika (lub jak chce wielu innych autorów – szamana), aby uratować go od śmierci należało zdobyć świeżą króliczą wątrobę. Mały Uti wybrał się więc na polowanie. Kiedy celnym strzałem zabił królika, nadleciał orzeł z olbrzymimi skrzydłami i porwał łatwą zdobycz. Młodzieniec nie myśląc długo napiął cięciwę i ustrzelił również orła. „Do obozu przyniosłem więc dwie zdobycze. Orła niosłem za głową, w ten sposób, że jego skrzydła opadły w dół, pióra się rozłożyły, tak że sam wyglądałem jak ptak. Od tego nazwano mnie Sat–Okh, czyli Długie Pióro.”⁴⁶

Dzieci zbyt małe, by oddać je pod opiekę nauczycieli, wychowywały się w wiosce z rówieśnikami, pod czujnym okiem rodziców i całych tuzinów „wujków” i „ciotek”. W co bawiły się dzieci nad Jeziorem Niedźwiedzim? „W Indian, bo tylko takie życie znały.” – opowiada Sat. – Bawiły się w polowania, w podkradanie, w

⁴⁴ Sat – Okh, *Biały Mustang. Baśnie i Legendy Indiańskie*, Warszawa, 1987 .

⁴⁵ Teresa Wojtek, *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama”, 19.03.1972, nr 12, s. 24.

⁴⁶ Antoni Krosny, *Długie Pióro*, „Mały Gość Niedzielny”, 10.07.1999., nr 27, s. 16.

walki, no i były oczywiście różne gry, na przykład „śnieżny wąż”. (...) W śniegu robiło się długą rynnę. Dzieci miały coś, co przypominało dzidę z jednej strony zakończonej gałką. Kij należało tak puścić śnieżną rynnę, żeby jak najdalej zajechał.”⁴⁷ O ile formy gier i zabaw dzieci predestynuje ich nieograniczona fantazja, niezależnie od narodowości czy położenia geograficznego, to jednak kwestia ich wychowania wyrasta z tradycji i zwyczajów obowiązujących w danej grupie. „Indiańskie dzieci nie znały bicia. – przekonuje Sat-Okh. – (...) Jeśli dziecko zasłużyło na karę nie dostawało przez dwa, trzy dni nic do jedzenia ani do picia (...). Jeśli czegoś chciały (...) starały się zwrócić uwagę, nigdy pierwsze nie zadawały pytania (...). Nie było żadnej dyskusji. (...) Uczono szacunku.”⁴⁸

Kiedy Sat podrósł, przyszła pora na naukę. „(...) przyszedł do mnie czarownik. Długo mi się przyglądał. Z radości, aż zaschło mi w gardle. Wiedziałem już, co teraz będzie. Zabrał mnie do Szkoły Wilków. Tam chłopcy stawali się wojownikami.”⁴⁹ Nie była to jednak taka szkoła, jaką znali biali. Była to raczej „szkoła przetrwania”, w obozie położonym daleko od wioski, do którego kobiety nie miały wstępu. Chłopcy znajdowali się pod opieką nauczyciela – mentora, od którego przejmowali elementarne zasady życia. „To właśnie tam, - pisze Warszawski. – w tej szkole dowiedział się, że dusze mają nie tylko ludzie, ale również zwierzęta. – Bo dlaczego mieliby ją mieć tylko ludzie? – pyta Sat. – Wszystko ze wszystkim jest połączone.”⁵⁰ Uczyli się historii swego plemienia, poznawali panteon bóstw poprzez barwne legendy, a przede wszystkim przechodzili wszystkie stopnie wtajemniczenia w sztuce tropienia, polowania i walki. „Najpierw w grupach polowali na mniejsze zwierzęta, jak jeżozwierze. W czasie głodu łapali nawet węże, jaszczurki i żaby – wspomina Sat. – Później coraz mniejsze grupy polowały na coraz mniejsze zwierzęta. Kiedy na przykład uczono tropienia dziesięcioletni chłopiec, zobaczywszy ślad człowieka, musiał powiedzieć kiedy ten ktoś przechodził, jak dawno temu, czy szedł szybko, czy powoli, czy to był przyjaciel, czy wróg (...). Jeśli starsi ocenili, że ktoś nadaje się już do życia w

⁴⁷ Ibidem., s. 16.

⁴⁸ Ibidem., s. 16.

⁴⁹ Paweł Szpecht, *Sat-Okh*, „Miliarder“, 19.08.1993., nr 25, s. 40.

⁵⁰ Roman Warszawski, *Lokator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita”, 24-25.09.1994., nr 223, s. 12.

plemieniu, najpierw musiał przez cztery dni pościć. Nic nie jadł i nie pił, modlił się do Wielkiego Ducha, żeby ten dał mu siłę do wytrwania w ostatnich próbach. Wtedy sprowadzali go do wioski, gdzie na wzór Indian Sioux, musiał odtńczyć Taniec Słońca. Ten, kto go odtńczył przestawał być chłopcem, stawał się mężczyzną.”⁵¹

Przyjdzie jeszcze nie raz w życiu Sat-Okha czas, by stawiać czoło takim i większym próbom w kraju zupełnie dla niego obcym.

3. Powrót

„Lubił się bawić matczynymi włosami. – pisze Teresa Wojtek w swoim artykule „Syn Wysokiego Orła”. – Dziwił się zawsze, że takie jasne, niepodobne do włosów jakie miały inne indiańskie kobiety. Pytał: dlaczego? Kiedyś ojciec powiedział mu, że matka pochodzi z kraju za Wielką wodą i nazywa się Polska. Tam kobiety mają inną barwę ciała i inny kolor włosów.”⁵² Kiedy matka poznała język plemienia swego męża opowiadała synowi nie raz o swojej ojczyźnie, pełnej leśnych pagórków, zielonych łąk i falujących latem łanach żyta i pszenicy, o kraju, gdzie rosną brzozy, wierzby i topole. Uti słuchał tych opowieści z zapartym tchem. Nie przypuszczając, że tak szybko przyjdzie mu to wszystko zobaczyć i pożegnać się z „ukrytą wioską” Szawenzów, z rodziną, z dziką przyrodą Kanady. W 1937 r. odebrano mu życie w świecie, który znał, rozumiał i kochał. „Trzech ludzi, dwóch białych i Indianin, ślaniało się na nogach po kolana w śniegu. Uciekali przed niedźwiedziem – donosi „Miliarder”. – Sat-Okh: uratowałem ich. Nie wiedziałem jeszcze, czym to się skończy.”⁵³ W niektórych publikacjach przybyszom pomógł również brat Sata – Tanto (np. w „Rzeczpospolitej” z 1994 r.), jednak faktem, potwierdzonym przez większość publikacji jest, że znaleźli się oni w wiosce Wysokiego Orła. Tam okazało się, że jednym z uratowanych był Polak (w części

⁵¹ Antoni Krosny, *Długie Pióro*, „Mały Gość Niedzielny”, 10.07.1999., nr 27, s. 18.

⁵² Teresa Wojtek, *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama”, 19.03.1972, nr 12, s. 24.

⁵³ Paweł Szpecht, *Sat-Okh*, „Miliarder”, 19.08.1993., nr 25, s. 40.

publikacji, np. w „Miliarderze”, był to syn budowniczego portu w Gdyni), który poinformował nieświadomą Ta-Wach, że dawno przez nią opuszczona Polska odzyskała niepodległość. Wspomnienia wróciły wraz z tęsknotą za krajem. Stanisława Supłatowicz postanowiła odwiedzić ziemię swoich przodków, o którą kiedyś walczyła, z której ją wyrwano. Nie chciała jednak wracać tam sama. Zależało jej na tym, żeby również jej dzieci poznały opuszczoną przez nią Polskę. Wysoki Orzeł zgodził się tylko na wyjazd Sat-Okha – był najmłodszy i najbardziej podobny do matki. Za kilka miesięcy mieli wrócić.

„Raz jeszcze zaciąłem się w lewe ramię, aby kilka kropel krwi spłynęło na śnieg pokrywający ziemię wolnych Szawenzów, aby zawrzeć z nią przymierze na każdą porę roku. Na czas mrozu i na czas upału, na czas wiatru północnego i wiatru południa, na całe życie, jak długo trwać będzie.”⁵⁴

4. Za Wielką wodą

Dokładna data wyjazdu z Kanady ani jego okoliczności nie są mi znane. W żadnym z artykułów prasowych ani w dokumentach mi dostępnych nie znalazłam najmniejszych o tym wzmianki. Jeśli chodzi o datę przyjazdu do Radomia, część publikacji podaje rok 1937, część 1938 r.

Choć Sat wielokrotnie podkreślał w wywiadach, że traktował tę długą wyprawę do ojczyzny matki jak wycieczkę do ciekawego, odległego kraju, o którym słyszał w dzieciństwie bajkowe opowieści, to jednak szybko zrozumiał, że to, co miało być przygodą jego życia, okazało się być z gołą czymś innym.

W cytowanym już wcześniej oświadczeniu złożonym przez Stanisławę Supłatowicz u kieleckiego notariusza w 1958 r. czytamy: „Po przyjeździe do Polski, żadnej pomocy ze strony rodziny nie otrzymałam, musiałam sama pracować fizycznie, aż do chwili otrzymania renty.”⁵⁵ Być może znalazło się ziarno prawdy w tym, co pisał

⁵⁴ Barbara Tylicka, *Indianin Marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych”, 20.09.1975, nr 113, s. 5.

⁵⁵ Janusz Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża”, 03.10.1997., nr 218, s. 4.

Wnuków w swojej powieści „Posłuchajcie pieśni Pióra” o Okólskich. Mieli oni uznać swoją krewną za zmarłą i przyjąć należną jej część majątku. Niewątpliwie, ciężko było matce Sat–Okha pogodzić się z brakiem ciepłego przyjęcia, zetknąć się z brutalną rzeczywistością i zaczynać życie od nowa. Być może nawet było jej ciężiej niż na kanadyjskiej północy. Ale w jeszcze gorszej sytuacji był Sat. Nie mógł liczyć na nikogo, niczego tu nie znał, niczego nie rozumiał, przecież „Dorastał z mężczyznami, był wychowywany na myśliwego i wojownika. Nie miał czasu na długie rozmowy z matką, ani na naukę polskiego.”⁵⁶ Kiedy przekraczał granice porozumiewał się dwoma narzeczami indiańskimi, potrafił również wyrecytować „Ojciec Nasz” i „Kto ty jesteś”. Nic poza tym. Początkowo brał lekcje języka polskiego w ich radomskim mieszkaniu – matka opłacała nauczycielkę. Ale kiedy Stanisława Supłatowicz podjęła pracę w domu opieki społecznej – oddała syna do przyklasztornej szkoły. „Siostry obcięły mi włosy i posadziły w ławce z pierwszoklasistami.”⁵⁷ – wspomina z przejęciem Sat. A jak wspominają te szkolne początki przyjaciele Sat–Okha z tamtych lat? „Stanisław Supłatowicz, syn Leokarko-Ono-Ma i Stanisławy Supłatowicz z domu Okólskiej, urodzony 15 kwietnia 1920 roku – jest ze strony ojca pochodzenia indiańskiego i w chwili przyjazdu do Polski nosił indiańskie nazwisko Sat–Okh (...). Okoliczności powyższe znane są nam najdokładniej, ponieważ Stanisława Supłatowicza znamy od chwili przyjazdu do Polski wraz z matką i osiedleniem się w mieście Radomiu, stwierdzamy, że wymieniony przyjechał (...) w stroju indiańskim i zwyczajem indiańskim nosił długie włosy i że w chwili przyjazdu byliśmy z nim oraz z jego matką w stałym kontakcie i uczyliśmy go języka polskiego.”⁵⁸ – czytamy w oświadczeniu złożonym przez Eugeniusza P. i Mieczysława Z., w Państwowym Biurze Notarialnym w Sopocie w styczniu 1958 r. Cóż, włosy zostały obcięte, a jelenia skóra zastąpiona koszulą. W dodatku obcy ludzie, w obcym miejscu, które w niczym nie przypominało znanej mu szkoły, w obcym języku starali się nawrócić go na wiarę w obcego boga. Świat matki i jego wymagania przerosły kilkunastoletniego chłopca. „To był szok, przez rok w ogóle się nie odzywałem. Matka myślała, że

⁵⁶ Jakub Mielnik, *Indiański biznes w Polsce*, „Newsweek”, 30.09.2001., nr 36, s. 88.

⁵⁷ Ibidem., s. 88.

⁵⁸ Janusz Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża”, 03.10.1997., nr 218, s. 4.

zaniemówiłem na dobre.”⁵⁹ – przyznaje Sat. „Milczał aż do chwili gdy, w domu sąsiada wybuchł pożar. „Pali się !” to były pierwsze polskie słowa jakie wypowiedział.”⁶⁰ - czytamy w „Newsweeku” z 2001 r. Potem nauka języka poszła już gładko. I o ile nie martwiło go zdobywanie tej nowej umiejętności, to powinna go była zmartwić utrata tożsamości. Matka pozbawiła go bowiem jego imienia, ojczyzny i ojca.

Nie dotarłam do żadnych publikacji ani relacji, które traktowałyby o tym, czy w momencie opuszczania Kanady Sat dysponował kanadyjskim paszportem, ale wydaje mi się być niemożliwe, by udało mu się przekroczyć granicę, nie okazując takowego. Podobnie w kwestii matki. Tylko w jednym wywiadzie („Miliarder” z 1993 r.) Sat przyznaje, że na początku 1940 r. posiadali z matką jedynie kanadyjskie legitymacje Indian. Mimo to, po powrocie do Polski, Stanisława Supłatowicz wyrobiła synowi metrykę, w której zatarła wszelkie ślady jego pochodzenia. „Przy wyrabianiu metryki mojego syna – przyznaje w oświadczeniu notarialnym z 1958 r. – obawiając się nieprzyjemności ze strony wpływowej rodziny, wpisałam go na nazwisko pierwszego swojego męża i nadałam mu imię Stanisław. Tak samo zmieniałam datę i miejsce jego urodzenia, aby nie miał od kolegów przykrości w szkole.”⁶¹ Dziecko kanadyjskich dzikich lasów, syn Wysokiego Orła, został nagle latoroślą bliżej mu nieznanego Leona Supłatowicza, urodzoną 15 kwietnia 1925 r. w Aleksiejewce. O ile nadanie Satowi nazwiska pierwszego męża jest zupełnie zrozumiałe, to zmiana miejsca i daty urodzenia nie jest dla mnie zbyt klarowna, co więcej, nie rozumiał tego sam Stanisław Supłatowicz. W późniejszym czasie, kiedy udało mu się wrócić do swojego indiańskiego imienia, kiedy nie musiał już przed nikim ukrywać swojego pochodzenia, kiedy stał się dzięki niemu osobą budzącą szerokie zainteresowanie, sprawa owej metryki powróciła, wystawiając go pod ostrzał pytań i zarzutów. Wysłunięto przeciw niemu poważne oskarżenia, postawiono zaskakujące tezy, a wszystko przez Aleksiejewkę, Leona Supłatowicza i rok 1925.

⁵⁹ Jakub Mielnik, *Indiański biznes w Polsce*, „Newsweek”, 30.09.2001 ., nr 36, s. 88.

⁶⁰ Ibidem., s. 88.

⁶¹ Janusz Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża”, 03.10.1997 , nr 218, s. 4.

5. Wojna

„Moja matka powiedziała, że wyrządziła mi w życiu największą krzywdę. Wtedy, gdy przywiozła mnie do tego kraju.”⁶² – mówi Sat w wywiadzie dla „Miliardera” w 1993 r. Biorąc pod uwagę późniejsze wypadki, trudno się dziwić, że żałowała podjęcia decyzji o wyjeździe z Kanady. Gdyby tam zostali lub gdyby udało im się wrócić, Sat dorastałby w świecie, który nie wymagał od niego takich poświęceń jak kamienne, europejskie miasto. „Żyłby wśród swoich braci, w krainie niezliczonych jezior i dziewiczych lasów. Z czasem zostałby zapewne wodzem plemienia Szawanezów i przewodziłby mu tak jak jego ojciec Wysoki Orzeł.”⁶³ Wojna pokrzyżowała ich plany. Do swojej „Ziemi Słonych Skał”, jak nazywał swoją ojczyznę, nigdy nie udało mu się wrócić. Los wyznaczył mu inną drogę.

Sat-Okh uczył się bardzo szybko. „Dziennik Bałtycki” z 1988 r. podaje, że zdobył on na tajnych kompletach małą maturę. Oprócz języka, uczył się też kochać swoją nową ojczyznę. Patriotyzm matki, doświadczenia, również te bolesne, jej życia zdawały się być przeznaczone także jej synowi. Przyjaciele rodziny Supłatowiczów pomogli młodemu Satowi znaleźć pracę na poczcie. „(...) pracowałem w okienku, gdzie wydawałem przesyłki poste resante. Tam mnie aresztowano.”⁶⁴ – wspomina Sat. Jego śniada cera i orli nos nie spodobały się „hitlerowskim obrońcom czystości rasy”. W 1940 r. trafił do radomskiego więzienia gestapo (tego samego, które na początku wieku było jeszcze więzieniem carskim, a gdzie przetrzymywano Leona Supłatowicza i prawdopodobnie również jego żonę), gdzie przebywał osiem (wg „Panorama” z 1992 r.), dziesięć (wg „Miliarder” 1993 r.) lub dwanaście miesięcy („Rzeczpospolita” 1994 r.). W opracowaniu „Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Koło Szydłowiec. Biografie i Wspomnienia”, w opisie służby Stanisława Supłatowicza czytamy: „Po wybuchu wojny podjął naukę na tajnych kompletach oraz działalność w organizacjach Służba Zwycięstwu Polski i Związek Walki Zbrojnej. Aresztowany przez gestapo był więziony,

⁶² Paweł Szpecht, *Sat-Okh*, „Miliarder”, 19.08.1993, nr 25, s. 40.

⁶³ Teresa Wojtek, *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama”, 19.03.1972, nr 12, s. 24.

⁶⁴ Janusz Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża”, 03.10.1997, nr 218, s. 4.

torturowany i przesłuchiwany przez wiele miesięcy w Radomiu. Po zakończeniu śledztwa skazany na pobyt w obozie koncentracyjnym Oświęcim, wraz z grupą współwięźniów podjął 12.04.1942 próbę brawurowej ucieczki z transportu kolejowego w miejscowości Tunel.”⁶⁵ Część publikacji podaje, że udało się przeprowadzić tą brawurową akcję, dzięki niedomkniętemu okienku, a część, że dzięki niedomkniętym drzwiom wagonu. Ale wydaje mi się to być nie istotnym szczegółem, biorąc pod uwagę, że we wszystkim czytamy, że Sat nie wyszedł z tego bez szwanku. Jedna kula z karabinu strażnika trafiła go w twarz, druga w nogę. Opracowanie historii Koła Szydłowiec dodaje jeszcze kontuzję lewej ręki (choć ze znanych mi anegdot, Sat nabawił się jej znacznie później, „zaczeplając” pewnego afrykańskiego „kociaka”, przewożonego na pokładzie Batorego ...). „Leczył się – czytamy dalej w opracowaniu – w melinie koło Jędrzejowa (w publikacjach prasowych była to leśniczówka – przyp. aut.) i ukrywał się do 1943 r. po wsiach na terenie pod Końskimi. W 1943 r. wstąpił do oddziału „Bończy”, 25 pp AK.”⁶⁶

„Miałem okazję w Warszawie poznać ludzi z partyzantki. – wspomina Jan Rzatkowski, przyjaciel i uczeń Sata. – Rozmawiałem z „Bończą”, miałem okazję zadać mu parę pytań, bo ciekawiło mnie jaki był Sat w partyzantce. Powiedział mi, że był to młody człowiek, który mało mówił. Cieniuteńko z nim było, z zaopatrzeniem mieli kłopoty. Sat uczył ich survivalu. Było z nami w Warszawie dwóch, trzech panów, którzy opowiedzieli, że gdyby nie Sat, nie wiedzieliby jak się posługiwać nożem. Sat uczył prostych ludzi, którzy na co dzień nie wojowali, jak się nim posługiwać. Zresztą, miał pseudonim „Kozak”, co w tamtych czasach oznaczało, że był „nie do zdarcia”, był człowiekiem od zadań specjalnych, zachowywał się po prostu jak wojownik. „Bończa” mówił, że zawsze mógł na nim polegać. Wielu ludzi nie wytrzymało ciśnienia, a „Sacicho” zawsze stawał na wysokości zadania, a przy tym zawsze był spokojny, opanowany, bystry, zawsze gotowy pomóc.”⁶⁷ Słowa te znajdują swoje potwierdzenie w partyzanckich wyczynach Sata. „Uczestniczył w akcjach na transporty niemieckie, brał udział w

⁶⁵ *Światowy Związek Żołnierzy AK. Koło Szydłowiec. Biografie i Wspomnienia*, s. 140 – Opracowanie ze zbiorów Marcina Króla- w posiadaniu autorki.

⁶⁶ *Ibidem.*, s. 140.

⁶⁷ Relacja Jana Rzatkowskiego z 20.12.2003 r. – zapis w posiadaniu autorki.

oswobodzaniu więźniów w Końskiem, przedzierał się z okrażenia w Górkach Mielejowickich.”⁶⁸ – czytamy w „Świecie Młodych” z 1975 r. W 1944 r. wstąpił do oddziału 72 pp AK Podobwodu Szydłowiec i został zaprzysiężony przez „Rena” – S. H. Podkowińskiego. Ponieważ dowódcy wysoko sobie cenili jego sprawność fizyczną, zdolności wywiadowcze i ducha walki, brał udział w wielu akcjach bojowych: 26 września 1944 r. w bitwie pod Gałkami, 27 września w spaleniu i zniszczeniu oddziału niemieckiego w budynkach w Przysusze (był to odwet za spalenie przez SS-manów wsi Stefanów), 5 listopada w akcji przeciw oblławie niemieckiej w rejonie Hucisko - Rędociny.

„Sat nie miał problemów z przetrwaniem. – mówi Ania Pajchert, przyjaciółka Sata. – Dla innych było to męczące, dla niego normalne. W takich warunkach mieszkać cały rok? W lesie? My wyjeżdżamy w lecie, gdy jest ciepło i wracamy po tygodniu, bo zimno i zmokliśmy. On tam był bardzo długo i uwielbiał o tym opowiadać.”⁶⁹ Rzeczywiście, Sat często powtarzał, że w tamtych latach było mu bardzo dobrze. Przede wszystkim dlatego, że właśnie mógł mieszkać w lesie. Partyzantka dała mi szansę powrotu między drzewa, bliżej natury, którą rozumiał. Lasy kielecczyzny, Góry Świętokrzyskie przypominały mu dom. Poza tym jego niecodzienne zdolności, dostrzegane przez kolegów, doceniane przez dowódców, pozwoliły mu wreszcie poczuć się kimś ważnym, nie anonimowym – wojownikiem, którym przecież był. W cytowanym wcześniej opracowaniu Światowego Związku Żołnierzy AK, dotyczącym Koła Szydłowiec, czytamy: „Przeszedł przeszkolenie w Szkole Podchorążych 72 pp AK, gdzie uzyskał stopień kaprała podchorążego (...). Wielokrotnie odznaczony:

1. Krzyż Walecznych
2. Krzyż Armii Krajowej – Londyn, 10.08.1981 r.
3. Odznaka Żołnierzy AK – Wojciech Borzobochaty (w II wydaniu „Jodły” tegoż autora, można znaleźć zdjęcia Sata – pod bronią, z oddziałem, a nawet w stroju indiańskim Szawanezów. – przyp. aut.)
4. Medal Wojska Polskiego – Londyn, 15.06.1948

⁶⁸ Barbara Tylicka, *Indianin marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych”, 20.09.1975., nr 113, s. 5.

⁶⁹ Relacja Anny Pajchert z 24.02.2004 r. – zapis w posiadaniu autorki.

5. Odznaka Akcji „Burza”.

6. Odznaka Korpusu „Jodła”.⁷⁰

„Zielony Sztandar” z 1987 r. wspomina również o Krzyżu Partyzanckim.

Do najbarwniejszych anegdot dotyczących partyzantki, jakie słyszałam od przyjaciół Sata, należy historia jego znajomości z Wiesławem Gołasem.

Sat służył w oddziale wraz z ojcem pana Gołasa, a „mały Wiesiu” miał być kurierem, dostarczającym meldunki między poszczególnymi grupami. Pewnego razu, podczas trwania ostrej ofensywy niemieckiej, w pobliże broniącej się grupy partyzantów uderza bomba. Młody kurier zostaje przysypany piachem. W ferworze walki nikt nie pospieszył mu z pomocą, jedynie Sat. Odkopał chłopca i zaniósł go na plecach w bezpieczne miejsce. Później przez wiele lat „wybawiony” Wiesław Gołas i „wybawca” Stanisław Supłatowicz spotykali się już w niepodległej Polsce, by wspominać stare czasy i opowiadać sobie jeszcze wiele barwnych anegdot z tamtych dni.

6. Na lądzie i morzu

Nie chciał opuszczać lasu. 72 pp AK został rozformowany pod koniec 1944 r., jego żołnierze mieli kryć się w melinach. Oddział Sata pozostał jednak w lesie, czekając na rozkazy. Dopiero kiedy skończyła się wojna, z żalem wyszedł z lasu. „Po wojnie siedział za AK, - pisze Warszawski w „Rzeczpospolitej” – za to, że się nie ujawnił. Przed gorszymi sankcjami uchroniła go służba w Marynarce Wojennej.”⁷¹ Fakt pojawienia się morza w biografii Sata jest potwierdzany przez wszystkie publikacje, jednakże brak zgodności w szczegółach. „Kurier Lubelski” z 1965 r. donosi, iż „Zaraz po zakończeniu wojny zgłosił się do wojska, gdzie

⁷⁰ Światowy Związek Żołnierzy AK. *Koło Szydłowiec. Biografie i Wspomnienia*, s. 140 – opracowanie ze zbiorów Marcina Króla- w posiadaniu autorki.

⁷¹ Roman Warszawski, *Lokator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita”, 24-25.09.1994 ., nr 223, s. 12.

rozpoczął się nowy etap jego życia. Służba na morzu.”⁷² „Nowy etap jego życia” chociażby w „Panoramie” z 1972 r. czy publikacjach z lat 90-tych nie był wybrany przez niego samodzielnie – został wcielony do I Batalionu Morskiego. Niewiele jest informacji na temat tego okresu życia Sata. W „Świecie Młodych” z 1975 r. możemy przeczytać o tym, że oczyszczał z min polskie morze, w „Kurierze Lubelskim” z 1972 r., że pływał na łodzi podwodnej (podobnie w „Panoramie” z 1972 r. i „Wieczorze Wybrzeża” z 1997 r.) I tylko jedna gazeta – „Rzeczpospolita” z 1994 r. podaje jakoby Sat miał również pracować jako wolontariusz w Ratownictwie Morskim.

Nie posiadam żadnych szczegółowych informacji na temat wykształcenia, które zdobył Sat po wojnie. W publikacjach prasowych podaje się jedynie fakt zdobycia przez niego wykształcenia technicznego. W dwóch artykułach – w „Rzeczpospolitej” z 1994r. i „Miliarderze” z 1993r. możemy przeczytać również o jego, początkowo nieudanych, próbach dostania się na uczelnie wyższe, a w końcu – ukończeniu Akademii Wychowania Fizycznego (nie podano jednak, w którym z miast akademickich i w którym roku).

Sat-Okh’owi zależało na powrocie do ojczyzny, ale odmawiano mu wydania paszportu. Poszukał więc innej drogi, by dostać się do wytęsknionej Ziemi Słonych Skał. Otrzymał pracę jako mechanik w Polskich Liniach Oceanicznych (dokładna data podjęcia pracy nie jest mi jednak znana). W „Kurierze Lubelskim” możemy przeczytać, że Sat „wiecznie głodny przygód i mocnych wrażeń zaciągnął się (...) do marynarki handlowej.”⁷³ Prawda jest jednak taka, że to nie niespokojna dusza Sat-Okh’a pchnęła go znów na morze. Flota handlowa była dla niego jedyną szansą na ujście dawno nie widzianej rodziny i „ukrytej wioski” Szawanezów, świata jego dzieciństwa. Pływał m.in. na „Bolesławie Chrobrym”, później również na „Batorym”. Obsługiwał linie dalekowschodnie i lewantyńskie, odwiedził m.in. Amerykę Południową, Indie, Japonię i w końcu Kanadę.

Pływał wiele lat, aż do emerytury. Ale zapewne nie byłby specjalnie zadowolony, gdyby nazwano by „wilkiem morskim”. Sat bowiem za morzem

⁷² *Sat-Okh polskim marynarzem*, „Kurier Lubelski”, 12-13.11.1965, nr 265, s. 2.

⁷³ Janusz Jurkowski, *Sat-Okh – syn wodza indiańskiego*, „Kurier lubelski”, 08.04.197., nr 83, s. 4.

specjalnie nie przepadał. „Nie wybrał morza dlatego, że chciał, ale dlatego, że musiał. – tłumaczy Jan Rzatkowski – Musiał uciekać, a że miał znajomości, uciekł na morze. Wielokrotnie kojarzył morze ze strachem, odizolowaniem, brakiem przyszłości. Wiadomo, wojenka przegrana, on nie po tej stronie co trzeba. Dlatego pływał sobie sporo czasu, wystraszony. Stąd ta nienawiść. Potem odwilż, ale uprzedzenie zostało, trudno było to zmienić. Prawie czterdziści lat pływał na morzu i mieszkał blisko morza i tak je znieubił, że na lądzie jeśli nie musiał jechać blisko morza, to nie jechał. Ale lubił wspominać marynarskie czasy, gdy raz na sto lat udało nam się go namówić na kielicha.”⁷⁴ – dodaje Jan. A było co wspominać. Jego mieszkanie w gdańskim Wrzeszczu przypominało coś na kształt mikromuzeum turystyki, a bagażem wspomnień i przygód nie pogardziłby z pewnością sam Tony Halik. Oprócz Ameryki Północnej oczywiście, ukochał Sat Japonię. Udało mu się być tam kilkakrotnie, zafascynował się tamtejszą kulturą, miał ogromny szacunek dla obyczajów. Uwielbiał klimat Japonii, jej kuchnię i kobiety.

Sentyment do Kraju Kwitnącej Wiśni nie może być jednak porównywalny do uczucia, jakim Sat-Okh darzył swoją rodzinną Kanadę. Po 28 latach rozłąki ujrzał ojczyznę z pokładu „Batorego”. Nie był to jednak powrót, o którym Sat marzył, na który czekał. Montreal niczym nie przypominał jego domu. Ziemia Słonych Skał, choć tak bardzo zbliżył się do niej, wciąż pozostawała poza jego zasięgiem. Tak jak w Polsce, jego osoba wzbudziła zainteresowanie prasy, jak również miejscowych władz. Nagłaśniano historię kanadyjskiego Indianina, który został polskim marynarzem... Może właśnie dzięki temu, po ponad ćwierćwieczu udało mu się spotkać z siostrą – Teherawaks Egel, Spadającą Gwiazdą. „Przyszła siostra ze szwagrem na pokład „Batorego” (...) – wspomina Sat. – Mieszkali wówczas w rezerwacie Caughnawaga – Grzmiące Wody pod Montrealem. Siostra wyszła za mąż za wodza z plemienia Mohawków.”⁷⁵ Sat-Okh z częścią załogi rewizytował ich później w rezerwacie.

⁷⁴ Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003 r. – zapis w posiadaniu autorki.

⁷⁵ Barbara Tylicka, *Indianin Marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych”, 20.09.1975., nr 113, s. 5

Nie dane mu było jednak odnaleźć ojca. W tym czasie Wysoki Orzeł był już w podeszłym wieku i nie mógłby przyjechać do syna, a Długie Pióro nie dysponował wielkimi możliwościami poszukiwań. „Do ojca nigdy nie mogłem dotrzeć. Musiałbym szukać go śmigłowcem po śnieżnych polach. Szawanezi są nieprzemakalni na kulturę białego człowieka. Do dzisiaj nie mieszkają w rezerwachach.”⁷⁶ Los już nigdy nie połączył ojca i syna (choć „Rzeczpospolita” z 1994 r. chciałaby inaczej ...). Leoo-Karko-Ono-Ma zmarł w 1986 r. mając 105 lat. To nie był jednak koniec rozczarowań. Przez dekady, przeróżne publikacje układały przedziwne, wykluczające się wzajemnie scenariusze życia dla starszego brata Sata – Tanto, Żelaznego Oka. W jednej z wersji, podczas pobytu w Kanadzie Sat-Okh miał się dowiedzieć o niespecjalnie dobrej opinii, którą cieszył się u brata, o żalu, który Tanto miał do niego po wyjeździe. „Mój brat nie chce mnie widzieć. Mówi, że jestem jak jabłko – z wierzchu czerwony, a w środku biały. – wspomina Sat w wywiadzie dla „Miliardera” – Nigdy nie pogodził się z tym, że od nich odszedłem.”⁷⁷ Jeśli przyjąć, że bracia byli ze sobą bardzo związani w dzieciństwie, to wyjazd Sata (mniej lub bardziej wymuszony przez matkę) i brak wieści od niego przez 28 lat mógł rzeczywiście wzbudzić jedynie rozgoryczenie i żal, czy nawet poczucie zdrady. Ani Tanto, ani pozostali członkowie rodziny nie mogli przecież wiedzieć o losach Sata i matki na Starym Kontynencie, nic zatem nie usprawiedliwiałoby jego „ucieczki” do białych. Konflikt między braćmi jest mniej dramatyczną wersją wypadków. Drugi scenariusz, zdecydowanie częściej powielany, jest początkiem tragicznych wydarzeń w rodzinie Sata. Otóż, zgodnie z tą wersją, Tanto miał zginąć już w 1947 r. „w potyczce z kanadyjską policją konną, która usiłowała zmusić Indian do osiedlenia się w rezerwacie.”⁷⁸ – czytamy w posłowniu do „Tajemniczych Śladów”. W większości publikacji Tanto pada ofiarą rasistów. Sat miał się dowiedzieć o tym dopiero w latach 60-tych. Śmierć Tanto (jeśli jest faktem) była tylko prologiem „ścieżki krwi” dla najbliższych Długiego Pióra. W 1966 r. Don Eagle, szwagier Sata, wódz Mohawków z Cauqhnawanawy został zamordowany przez nieznaną sprawców. 23 lipca 1968 r. jego żona

⁷⁶ Paweł Szpecht, *Sat-Okh*, „Miliarder“, 19.08.1993., nr 25, s. 40.

⁷⁷ *Ibidem.*, s. 40.

⁷⁸ Janusz Ryszkowski, *Podejrzenie: blada twarz*, *Wieczór Wybrzeża*, 28.09.1997., nr 210, s. 4.

Spadająca Gwiazda, wracając ze spotkania z Satem w Montrealu, została zastrzelona i spalona w swoim samochodzie. Oboje brali aktywny udział w walce o prawa Indian. „W ostatnich latach Indianie zamknięci w rezerwach domagają się coraz częściej równouprawnienia – czytamy w prasie pomorskiej z 1968 r. – żądają prawa wstępu do wszystkich lokali, poszerzenia terenów łowieckich, prawa do nauki, prawa do nieskrępowanego kontaktowania się ze szczepami indiańskimi w pozostałych prowincjach Kanady, itp. Te słuszne żądania nie są w smak elementom rasistowskim. Często są przypadki mordowania Indian dla wywołania strachu i pokory przed białym władcą.”⁷⁹ Źle się działo w Kanadzie. Świat dzieciństwa Sata, świat wolnych Indian zaginął gdzieś, umarł. To, co zostawił za sobą mały chłopiec, dorosłemu mężczyźnie przyszło opłakiwać. Nie było Ziemi Słonych Skał, nie było dumnych braci. Sat-Okh wrócił na pogorzelsko przeszłości. „Bolało mnie serce na widok moich rodaków, żyjących w podziemiu – wspomina z rozżaleniem – Drewniane domki, stoiska z pamiątkami dla turystów, przybywających w poszukiwaniu atrakcji ożywionego Dzikiego Zachodu. Potomkowie dzielnych i dumnych Irokezów, Mohawków, wkładający swoje stroje i pozujący za kilka centów ...”⁸⁰

Lata 60-te i początek 70-tych to czas narodzin ruchu praw obywatelskich mniejszości narodowych i etnicznych w Ameryce Północnej, to początek gwałtownych starć z ludzkimi uprzedzeniami; to okres nierównej walki z niewidzialnym wrogiem. Ofiarami tej walki byli m.in. Don Eagle i Spadająca Gwiazda, a o mały włos również Sat. „Podczas ostatniego postoju naszego statku pasażerskiego w Montrealu – donosi jedna z gazet pomorskich z 1968 r. – dwaj nieznanymi osobnikami napadli na motorzystę m/s „Batorego” Stanisława Supłatowicza, zadając mu cios w głowę. Zamachu dokonano w biały dzień, w samym centrum Montrealu przy ul. Saint Catharin (róg ul. Bolury). (...) Sprawców dwóch morderstw (chodzi o zamachy na Don Eagl’a i Spadającą Gwiazdę – przyp. aut.) i napadu na naszego marynarza policja kanadyjska do tej pory nie ustaliła. Jak jednak wynika ze słów oficera śledczego policji kanadyjskiej, rysopisy podane przez

⁷⁹ *Zamach na marynarza z „Batorego”*, artykuł ze zbiorów Marcina Króla – w posiadaniu autorki.

⁸⁰ Teresa Wotjek, *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama”, 19.03.1972, nr 12, s. 24.

Indian – świadków poprzednich morderstw – i przez Stanisława Supłatowicza całkowicie się pokrywają”⁸¹ Niektóre publikacje utrzymują, że zamach na Sata miał miejsce w tym samym dniu, co zamach na jego siostrę. Długie Pióro miał się dowiedzieć o tragicznej śmierci siostry tuż po tym, jak cudem uniknął śmierci, gdy wrócił na statek, konsul Polski w Kanadzie przekazał mu tę wiadomość. W innych publikacjach (np. „Panorama” 1972 r.) czytamy, iż zamach był bezpośrednio związany z jego udziałem w szokującej wystawie, pt. „Krzywdy wyrządzone przez białego człowieka” w pawilonie Indian Kanadyjskich na EXPO’67.

Historia plemienia Shawnee przekazywana z pokolenia na pokolenie, upokarzające warunki życia ich braci, których świadkiem był Sat, a w końcu krew rodziny, odbiły się bolesnym piętnem na jego życiu, twórczości, działalności w ramach Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Gdziekolwiek był, cokolwiek robił, wspominał ofiary nie zakończonej po dziś dzień batalii o jutro. Na przykład w 1973 w „Płomyku” opublikował tekst pt. „Indianie wczoraj i dziś”, którego trzecią część: „ O prawo do ziemi i lepszego życia” chciałabym w tym miejscu przedstawić w całości: „Często przebywam wśród Indian Mic-Mac, Huronów i Mohawk. Widuję się także z Indianami Cree, Montagann i Algonkinami. Mieszkają oni przeważnie w rezerwach „pod opieką” Rządu Federalnego i do dziś czują niechęć do białych. Pragną zachować swoją odrębność, swe tradycje i obyczaje, a także ziemię, na której mieszkają. Niestety, tereny rezerwatów są stale uszczuplane pod rozbudowę zakładów przemysłowych, linii kolejowych, autostrad. Wśród Indian istnieje bezrobocie, a ci, którzy pracują, zarabiają przeważnie dwa razy mniej od przeciętnego Murzyna. Czerwonoskórzy żyją o 20 lat krócej niż biali potomkowie najeźdźców, trapią ich choroby, w rezerwach panuje analfabetyzm. To wszystko wywołuje rozgoryczenie i bunt, co znalazło wyraz w ostatnich wypadkach w Wounded Knee. Świadczą one, że Indianie nie dają za wygraną i w dalszym ciągu starają się znaleźć dla siebie miejsce pod słońcem w kraju, którego pramieszkańcy utracili swe prawa od czasu, gdy na Zachód ruszyły karawany wozów białych najeźdźców.

⁸¹ *Zamach na marynarza z „Batorego”*, artykuł ze zbiorów Marcina Króla - w posiadaniu autorki.

Działacze indiańscy domagają się większych swobód w decydowaniu o swoich sprawach, żądają zachowania prawa do własnej ziemi i terenów łowieckich. Pragną zwiększenia funduszy na nowe szkoły, na budowę dróg i domów w rezerwatach, na pomoc lekarską.

Domagają się poszanowania języka, kultury i wierzeń indiańskich.”⁸²

Tekst bardzo gorzki, prawdziwy. Wspomnienia i przemyślenia tego typu można było czasami usłyszeć od Sata. Był zboleły po stracie bliskich, rozgoryczony losem „swoich” ludzi. Nidy nie zapomniał tych krzywd, co zresztą jest najzupełniej zrozumiałe.

Jednak w całej liście przymiotów, którymi można by określić osobowość Sata, „rozgoryczony” pasuje najmniej. Mimo nieszczęść, których w życiu spotkało go nie mało, był pogodnym, ciepłym człowiekiem. I w przeważającej większości wspomnienia zza oceanu to obrazki zgoła inne niż te, przedstawione powyżej. Z przejęciem opowiadał o swoich podróżach w tamte strony, o nowych znajomościach z Indianami z różnych plemion, o tym jakie za każdym razem przyjaciele gotowali mu przyjęcie. Był dzięki temu, w pierwszych latach istnienia Ruchu „kopalnią wiedzy” dla swoich uczniów, prawdziwą informacyjną „żyłą złota”. Dzielił się z nimi wszystkim – począwszy od wspomnień i doświadczeń, na podarunkach kończąc. Opowiadał o ceremoniach, w których dane mu było uczestniczyć, o zwyczajach, które przetrwały wieki, o ludziach, których poznał. Wyjawiał tajniki plemiennego artu, przywoził i rozdawał swym uczniom bezcenne książki, prasę indiańską, rękodzieło. I oczywiście, wszędzie, gdzie tylko mógł, a mógł wszędzie, wplatał w te wspomnienia kolorowe anegdoty. „Widziałem się też w 1967 r. po raz pierwszy z przyjacielem swojego dzieciństwa Skaczącą Sową – jest wodzem szczepu koło Fortu Alberta. Zawsze witają mnie tam serdecznie. Uczestniczę w ich uroczystościach, - opowiada Sat „Światu Młodych” – Ostatnio nawet zaprosili i żonę, choć była ubrana po europejsku. W pewne rytualne święta Mohawków, którzy zachowali swoją religię, jest to niedozwolone. Moja żona

⁸² Sat-Okh, *Indianie wczoraj i dziś*, „Płomyk”, 25.08.1975, nr 15,16, s. 54-55.

jednak tańczyła indiańskie tańce w szpilkach przez cztery godziny. Myślałem, że mnie wówczas oskalpuje ...”⁸³

7. Obywatel Indianin

A propos żon. Ta część prywatnego życia Stanisława Supłatowicza jest równie nieprzeciętna, biorąc pod uwagę fakt, że miał ich trzy.

Pierwsze małżeństwo nie należało do udanych. Nie znam personaliów wybranki, ale wiadomo, że była cztery lata starsza od Sata (jeśli przyjąć, że urodził się w 1922 r.), a ślub odbył się 12 lutego 1948 r. Z tego małżeństwa Sat miał dzieci – syna Krzysztofa i córkę Barbarę. Niewiele jest informacji na temat tego związku i jego rozpadu, Sat nigdy o tym nie mówił. Dopiero w 1997 r. jego dzieci zgodziły się na wywiad dla „Wieczoru Wybrzeża”: „Ojca prawie nie znam. – opowiada pani Barbara – Miałam dwa miesiące, gdy od nas odszedł. Krzysiek był tylko trochę starszy. Po prostu wyszedł z domu i więcej nie powrócił. Poznał rozwiedzioną panią z córką. Mieszkała naprzeciwko.”⁸⁴

Panią z naprzeciwka była pani Wanda – kobieta najbardziej znana polskim indianistom, z którą przyszło spędzić Satowi wiele lat. Towarzyszyła mu w jego podróżach, pomagała w wydawaniu kolejnych książek. Jednak niewiele dobrego mają o niej do powiedzenia dzieci Sata z pierwszego małżeństwa, szczególnie pan Krzysztof Supłatowicz, którego po rozwodzie rodziców sąd przyznał Satowi: „Trochę pochodziłem do szkoły. Ojciec wypłynął w rejs „Batorym”, a jego żona spakowała swoje rzeczy, wrzuciła na drogę kilka pomarańczy i odprowadziła do ciotki. Tak wróciłem do matki. Na Krystynę, pasierbicę ojca, starszą od nas, nie

⁸³ Barbara Tylicka, *Indianin marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych”, 20.09.1975., nr 113, s. 5

⁸⁴ Janusz Ryszkowski, *Dokąd wiodą tajemnicze ślady*, „Wieczór Wybrzeża”, 10.10.1997., nr 222, s. 4.

mogę nic złego powiedzieć. Zawsze stawała w naszej obronie, tłumacząc swojej matce, że przecież jesteśmy dziećmi jej męża i mamy prawo do niego.”⁸⁵

Być może przez „politykę” drugiej żony, być może przez marynarski tryb życia Sata, który dosyć rzadko bywał w domu, spotkania z dziećmi były sporadyczne, a stosunki niezbyt ciepłe. Ponadto, o zaborczości pani Wandy ma też co nieco do powiedzenia również Jan Rzatkowski: „Była osoba nadpobudliwą, bardzo często histerycznie wręcz zazdrosną. Bardzo źle znosiła popularność Sata, zwłaszcza wśród kobiet, przez co wyrywanie go na jakieś imprezy było koszmarem. Przez lata zajmowałem się tym, więc wiem. Trzeba było błagać, prosić, kombinować, tłumaczyć. Przy jednoczesnym braku szacunku dla Indian. – nie ukrywała, że ten temat jest jej, delikatnie mówiąc, obojętny. Znałem wiele lat panią Wandę, uważałem ją za fajną osobę, ale nieodpowiednią dla Sata. Paradoks – większą część swojego życia Sat spędził z osobą, która była bardzo słabo zaangażowana w to, co robił. We własnym domu walczył ze swoją popularnością.”⁸⁶ Cokolwiek by o pani Wandzie nie mówić i nie pisać, faktem jest, że Sat przeżył z nią szmat czasu – prawdopodobnie półwiecze (dokładna data ich ślubu nie jest mi niestety znana).

Co więcej, kiedy poważnie zachorowała, opiekował się nią całymi latami, stając się niemalże „niewolnikiem” czterech ścian. Alzheimer to okrutna choroba, szczególnie bolesna dla bliskich chorego. Zmarła w czerwcu 2002 r.

Jeśli ktoś wtedy pomyślał, że temu siedemdziesięciosiedmiolatkowi (lub osiemdziesięciolatkowi, lub osiemdziesięciodwulatkowi) przyjdzie teraz samotnie stawiać czoła starości, to grubo się pomylił i to w dwóch kwestiach. Po pierwsze, Sata trudno było nazwać typowym staruszkim. Wstawał o świcie i od rana był żywą reklamą palenia papierosów. Zawsze coś robił, wszędzie go było pełno. A to obraz, a to opowiadanko. Nie stronił od spotkań i imprez w dobrze sprawdzonym gronie. Był duszą towarzystwa. I jeszcze te jego kawały... Poza tym, nie było najmniejszego sensu pytać go o zdrowie. „Nigdy nie poszedłbym z nim, nawet teraz, niedawno, w zawody pływackie – wspomina Wiesław „Niedźwiedź” Karnabal – przyjaciel Sata. – Stawał na pomoście, skok do tyłu, na główkę ... Pływanie pod

⁸⁵ Ibidem., s. 5.

⁸⁶ Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003. – zapis w posiadaniu autorki.

wodą na odległość? Nikt nie miał szans. W tym wieku!?! Ja już bym dawno umarł, a on był po prostu niesamowity.”⁸⁷ Aktywny, pełen energii, cudownie radosny, kochający życie. Te cechy charakteru Sata potwierdzają starą zasadę, że metryka ma się nijak do młodości. Sat zdawał się być wiecznie młody. Po drugie – nie mógł on raczej narzekać na samotność. Zawsze ktoś z bliskich przyjaciół był przy nim, a kobiety ... „Był to jedyny znany mi mężczyzna, którego kochały absolutnie wszystkie kobiety, które go znały – wspomina Jan Rzatkowski – To chyba wystarczający dowód jego wielkości, dyplomacji i wielości zalet, jakie ten człowiek posiadał.”⁸⁸ Zatem w grudniu 2002 r. Sat ożenił się po raz trzeci. Pani Barbara nie cieszyła się zbyt długo swym mężem. Była tą z żon, z którą Sat był najkrócej, a jednak to jej przypadł najcięższy, najboleśniej obowiązek. Pochowała go 8 lipca 2003 r.

Los rzucił go jako młodego mężczyznę do zupełnie obcego świata, w którym dopadła go wojna. Wolny Szawanez poznał smak niewoli, walki i krwi. Choć jego życie w Polsce dalekie było od ideału, którego zasmakował jako dziecko, żył tutaj jak umiał najlepiej. Podróże, dom, wielkie przyjaźnie, praca literacka, Ruch ... Brał to, co stawiało na jego drodze przeznaczenie. Mimo tego, jego dusza tęskniła za Ziemią Słonych Skał. „Nie lubię miasta, nie lubię nawet morza. – wyznaje Sat. – Pamiętam każde drzewo w mojej puszczy, każdą żyłkę mojego konia, na którym kiedyś odcisnąłem swoją dłoń. Najlepiej czuję się w lesie.”⁸⁹ Był czas, kiedy mógł wrócić do swojego lasu, ale najpierw opiekował się schorowaną matką, a później ... Cóż, po prostu ułożył sobie życie w nowej ojczyźnie. „Sat kochał nasz kraj, - wyjaśnia Jan Rzatkowski – czego dowodem jest fakt, że wielokrotnie mógł wyjechać i żyć gdzieś w Europie Zachodniej czy Kanadzie. Wielokrotnie był nakłaniany do zamieszkania poza krajem. Przychodziły listy, bilety. Ludzie chcieli, żeby tylko wsiadł, obiecywali złote góry. Ale on wybrał Polskę. Czasem psioczył na politykę (...), ale kochał nasz kraj bezwzględnie.”⁹⁰

⁸⁷ Relacja Wiesława Karnabala z dn. 28.02.2004. – zapis w posiadaniu autorki.

⁸⁸ Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003. – zapis w posiadaniu autorki.

⁸⁹ Barbara Tylicka, *Indianin marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych”, 20.09.1975., nr 113, s. 5.

⁹⁰ Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003 – zapis w posiadaniu autorki.

Miasta nie darzył tak gorącym uczuciem. W Gdańsku brakowało mu powietrza, przestrzeni, bliskości natury. Dlatego pod oknem swojego mieszkania wybudował sobie altankę, która otoczył prawdziwą burzą zieleni. No i morze było za blisko ... Jednak pływanie pod polską banderą miało i swoje dobre strony. Kiedy bywał w Kanadzie, zawsze mógł odwiedzić przyjaciół z rezerwatów, zebrać materiały do kolejnej książki. Bo kiedy tęsknota za przeszłością nie dała się zwalczyć byle wypadem do lasu, zasiadał przy biurku i to wszystko, co odeszło, ożywało w barwnych obrazach, kreślonych jego piórem. Uwielbiał tam wracać – wspomnieniami i w rzeczywistości. Pokazał kiedyś swoim znajomym z rezerwatu, jak to jeden z najlepszych polskich aktorów – Daniel Olbrychski, wspaniale jeździ na koniu w „Potopie”. Śmiali się. Komuś nawet wyrwało się porównanie do roztopionego masła. No cóż ... „Sam siedziałem na koniu mając dwa lata. U Indian już pięcioletni chłopcy biorą udział w zawodach. Indianin jeździ bez siodła i całkowicie się z koniem utożsamia, czuje go. Koń się męczy, ja się męczę, koń spragniony, ja spragniony.”⁹¹ Abstrahując od Olbrychskiego i koni – Sat wielokrotnie podkreślał jak wielki szacunek Indianie mają dla naszego narodu. Począwszy od symboliki – biało-czerwona flaga, orzeł w godle, a na dramatycznych zakrętach historii Polski kończąc – wszystko to w opowieściach Sat-Okh’a za oceanem sprawiło, że wzajemne zrozumienie i poznanie mogło zaowocować ściślejszym związkiem, przyjaźnią między Indianami i indianistami. W Polsce – podobnie. Książki Sata, jego spotkania z czytelnikami niemalże w każdym zakątku kraju, stopy listów w mieszkaniu od młodych ludzi, złoty PRPI latem. Uczył ich wrażliwości, tolerancji na przecież tak odległą, obcą kulturę. Łamał stereotypy, pokazywał im wszystko od początku. Opowiadał o tym, co widział, co pamiętał, zbliżając ich do Ziemi Słonych Skał.

Kim więc był Stanisław Supłatowicz? Indianinem? Polakiem? „Do końca chyba sam Sat nie wiedział – twierdzi Jan Rzatkowski – Być może Sat zdecydował się zostać w Polsce, bo gdyby wrócił do Kanady byłby kolejnym „nikim”, Indianinem, gdzieś pod progiem. Natomiast w Polsce miał tę szansę korzystając z

⁹¹ Barbara Tylicka, *Indianin marynarzem czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych”, 20.09.1975, nr 113, s. 5.

naszej mentalności nie skażonej faszyzmem do innych narodów, rozwinąć się, być „kimś”, Indianinem. Mówił wielokrotnie, że był dumny, że miał wielki szacunek dla naszych barw i w życiu bym nie powiedział, że nie czuł się Polakiem. Co prawda, jednak mówił, że czuje się zawieszony (...) pomiędzy dwoma światami. Ale nie chodziło o Polskę. Raczej o ludzi, cywilizacje. Tu biali, tam czerwoni. Myślę, że to miało raczej kulturowe podłoże. Zresztą zawsze powtarzał, że Polska to mała Kanada.”⁹²

Szczególnie jedno miejsce przypominało mu dom. Kilka kilometrów za Tucholą, w Wymysłowie, Jan Kłodziński, który poznał Sat-Okh’a podróżując na „Batorym”, założył hotel, restaurację i stadninę koni „Paradiso”, której Sat, z racji tego, że ich przyjaźń przetrwała próbę czasu, był częstym gościem. Nieskażone cywilizacją Bory Tucholskie, czystość Brdy, cisza, przestrzeń i bliskość natury, (tak dzikiej jak to w Polsce możliwe) magnetyzowały go. Tam mógł odnaleźć spokój, wypocząć, powspominać. Tam czuł się, jak kiedyś, częścią większej, harmonijnej całości. Znow wracał do „siebie”. Za nim do Wymysłowa ściągały grupy najbliższych mu indianistów i to właśnie tam powstało jedno z nielicznych w Europie Muzeum Indian Północnoamerykańskich, jego imienia.

⁹² Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003. – zapis w posiadaniu autorki.

ROZDZIAŁ II

DO ZIEMI SŁONYCH SKAŁ POWROTY WIELKIE I MAŁE

„„Winnetou” przełknęłam w pierwszej klasie (...) instynktownie traktując Karola Maya jako „bajkopisarza” i także podchodząc do jego epickiego dzieła o dzielnych Apaczach. Dopiero „Ziemia Słonych Skał”, na którą trafiłam też jeszcze w podstawówce, stała się dla mnie swego rodzaju biblią, a jej autor guru. Czytając książkę pojęcia nie miałam czy jest to autobiografia, czy fikcja literacka, ale chłonełam, bo wiało z niej autentyzmem i takimi emocjami, iż pewna byłam, że autor miał w jakiś sposób styczność ze światem, który mnie od przeczytania „Winnetou” zaczął fascynować. Nie myliłam się (...). A po latach ...wylądowałam i mieszkam w kraju, mało tego, w części Kanady, w której się urodził i spędził dzieciństwo. Często wspominam miejsca opisane przez Sat-Okha patrząc na nie własnymi oczami i podziwiam ich naturalne i dzikie piękno.”⁹³ Tak pisze o początkach życiowej pasji pewna indianistka. Był to jednak dość „typowy” scenariusz.

1. Pióro Długiego Pióra

Pod koniec XX wieku Sat-Okha nazywano już pisarzem kultowym. Jego książki cieszyły się niezmienną popularnością, wielokrotnie wznawiano ich wydania. Finezyjnie tam przedstawiony świat harmonii pomiędzy Matką Ziemią a jej dziećmi, świat przeplatających się i współgrających rytmów natury i życia prawdziwych

⁹³ Relacja Ewy z Kanady- www.indianie.eco.pl

ludzi wchłaniał (bywało, że bezpowrotnie) młodych czytelników. Wielu z nich, dzięki lekturze m.in. Satowych opowieści postanowiło podążyc „dobra czerwoną ścieżką”. To, co początkowo było egzotyczną, dziecięcą przygodą, przeistaczało się powoli w autentyczne pragnienie zgłębienia indiańskich tajemnic, poznawania ich kultury i historii.

Na przestrzeni dekad różnie charakteryzowano twórczość Sata. Jakość takich prasowych recenzji (nieodłącznie powiązanych z opisem jego życia, naturalnie) zależało od stopnia orientacji dziennikarzy w tematyce indiańskiej, czy po prostu wiedzy dotyczącej poszczególnych tytułów. „Są to powieści przygodowe, których akcja toczy się na Dzikim Zachodzie, a bohaterami są Indianie”⁹⁴ - czytamy w „Zielonym Sztandarze” z 1987 roku; „Spod jego pióra wyszło wiele ciekawych książek poświęconych Indianom i utrwalających bogaty folklor i obyczaje plemion indiańskich.”⁹⁵ Na szczęście, znaleźć można kilka bardziej trafnych i wartościowych sformułowań: „Tematem jego książek jest życie Indian, ale przedstawione bez posmaku przygód i awanturnictwa”⁹⁶; „Pisarstwo Supłatowicza to osobny rozdział -pisze Warszewski w „Rzeczpospolitej”- Z niego wyrasta jego wielka przyjaźń z młodymi, wrażliwymi ludźmi. Jego opowieści o Indianach adresowane były przede wszystkim do młodzieży. Jakże różne to książki od opowieści Karola Maya! Oparte są nie na stereotypach i na zdeformowanej wizji świata Indian postrzeganego oczami białego człowieka, lecz na autentycznej wiedzy i znajomości realiów z pierwszej ręki. Mniej w nich krwi, sensacji, lśniących w słońcu tomahawków oraz zdzieranych z głów skalpów. Większe wyczulenie na naturalne rytmy przyrody i na przymierze zawierane przez ludzi z zamieszkiwaną przez nich krainą”.⁹⁷ Całkiem precyzyjnie podchodzą do sprawy redaktorzy słowników literatury dziecięcej i młodzieżowej. Oprócz biografii „w pigułce” przeczytamy tam na przykład, że w „Ziemi Słonych Skał”- „Autor opisuje różne zwyczaje związane z wychowaniem i przygotowaniem chłopca do życia jako indiańskiego wojownika: lekcje jazdy na koniu, polowania, zdobywania imienia-

⁹⁴ *Syn Orła i Obłoku*, „Zielony Sztandar” Dodatek Ilustrowany 19.04.1987. nr 16

⁹⁵ Jurkowski, J., *Sat-okh-syn wodza indiańskiego*, „Kurier Lubelski” 08.04.1972., nr 83

⁹⁶ *Sat- Okh- polskim marynarzem*, „Kurier Lubelski” 8.04.1972. nr 83

⁹⁷ R. Warszewski *Lakator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita” 24-25.09.1994, nr 223

cały okres, w którym chłopiec poznaje prawa natury”⁹⁸, „Biały Mustang” natomiast prezentuje „Indiańskie baśnie i legendy związane z różnymi miejscami, jeziorami, górami oraz wierzeniami Indian. Opowieści te mówią o ich obyczajach, odwadze i zżyciu się z dziką naturą oraz o wierzeniach opartych przede wszystkim na ubóstwianiu sił przyrody”⁹⁹. Redaktorzy cytowanych słowników utrzymują również (całkiem słusznie), że „książki Sat-okh mają duże walory poznawcze, przekazują wiedzę o historii i kulturze Indian oraz ich punkt widzenia na kolonizację Ameryki.”¹⁰⁰

Natchnieniem Sata była zawsze jego przeszłość. To z tęsknoty za nią sięgał po pióro. Dzięki kartkom papieru mógł wracać tam, gdzie być nie mógł. I zabierał w tę podróż każdego, kto chciał wędrować śladami jego przodków. „Ogromna odległość czasu i przestrzeni dzieliła go od indiańskich ognisk, obrzędów, wieczornych opowieści starszyny, zapachu kanadyjskiej puszczy-pisał Antoni Krosny-(...) ze skarbca swej pamięci i serca zaczął wydobywać indiański świat z czasów swojego dzieciństwa.”¹⁰¹ Pomniki przeszłości wspierał również na wspomnieniach swoich podróży po Ameryce. Nowe przyjaźnie, nowe doświadczenia, zdobywana wiedza dotycząca przeróżnych aspektów kultury indiańskiej wzbogacała jego kolejne powieści.

Sat nie zaczął jednak swojej pisarskiej przygody od prozy. „Zaczynałem od pisania wierszy. Poznałem wtedy popularną pisarkę Czajkę- Izabelę Stachowicz. Namówiła mnie ona bym spróbował swoich sił w prozie. Tłumaczyłem jej, że nie umiem. Skontaktowała mnie z Jerzym Broszkiewiczem. Wiele mu zawdzięczałem jeśli chodzi o poznanie warsztatu. Dlatego też zadedykowałem mu „Ziemie Słonych Skał.”¹⁰² Ta pierwsza powieść Sata, będąca swoistą autobiografią pisarza ukazała się w 1958 r. i jeszcze tego samego roku pojawiło się drugie jej wydanie. Do 1986r. wydania wznawiano sześciokrotnie. „Książka ta nie jest wytworem fantazji, lecz

⁹⁸ *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży*, red. K. Kuliczowska, B. Tylicka, Warszawa 1984, s. 311

⁹⁹ *Ibidem*,s.311; por. *Mały słownik literatury dla dzieci i młodzieży*, red.Kuliczowska,K., Słońska, I Warszawa, 1964

¹⁰⁰ *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, red. Tylicka,B., Leszczyński, G., Wrocław, 2002, s.353

¹⁰¹ A. Krosny, *Długie Pióro*,„Mały Gość Niedzielny” 10.08.1999., s.18

¹⁰² J. Ryszkowski *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża” 03.09.1997., nr 218

opowiada o zdarzeniach rzeczywistych. Opisane w niej wypadki działy się w Kanadzie Północnej przed 1930 rokiem, niektóre zaś z występujących w „Ziemi Słonych Skał” osób żyją po dziś dzień (...). Mnie losy rzuciły do Polski, do kraju mojej matki. Nie powróciłem już do Kanady. Polska stała się moją drugą ojczyzną. Chciałem jednak tej pierwszej oddać sprawiedliwość. Postanowiłem więc opowiedzieć Wam, młodzi przyjaciele, o trudnym, twardym losie Indian. Mam nadzieję, że w tej książce może trochę lepiej zrozumiecie ich życie, marzenia, ich miłość do puszczy, ich walkę o wolność, której pozostało im tak niewiele, a której tak bardzo im potrzeba”¹⁰³ - czytamy w przedmowie. To m.in. ten autentyzm był powodem ogromnej popularności „Ziemi Słonych Skał”. Już w 1960 r. książka pojawiła się na Ukrainie i w Estonii (publikowana w czasopiśmie „Molodez Estonii”). W 1964 r. wydano ją w języku rosyjskim i bułgarskim. W 1965 r. pojawiły się przekłady węgierskie i niemieckie. W 1966 r. „Ziemia Słonych Skał” ukazała się w Tel Avivie, rok później na Litwie i Łotwie. Następnie tłumaczono ją w Mołdawii i Gruzji. W 1979 r. czytali ją Kazachowie. Przez trzydzieści lat wydania były wznawiane w tych krajach wielokrotnie, a w latach 80- tych pojawiły się jej przekłady japoński i francuski.¹⁰⁴ W 1959 r. ukazała się druga pozycja autorstwa Sata- „Biały Mustang”. Tego samego roku doczekała się kolejnego wydania, następnego – rok później. Czwarte i piąte wydanie pojawiło się w 1983 r., szóste w 1987 r. Baśnie i legendy indiańskie przetłumaczono na język litewski (I wydanie w 1968 r., II- rok później), rosyjski (1977r.) i ukraiński (1980, 1985).¹⁰⁵ Dzięki nim imię Sata zagościło swego czasu w kanonie lektur szkolnych. W 1973 r. wspólnie z radziecką pisarką Antoniną Rasułową- Budkiewicz napisał książkę „ Drogi schodjatsja”, poświęcona polskim zesłańcom na Syberii, a konkretnie przyjaźnie między matką Sata a ojcem współautorki- Jurijem Paszkowskim.¹⁰⁶ W 1985 r. wydano w Gdańsku „Fort nad Athabaską”- efekt współpracy Sata z Yacta-Oyą (Sławomirem Bralem). Cztery lata później ukazało się drugie wydanie tej książki, a w 1996- trzecie.¹⁰⁷ W 1990 r. mogliśmy wziąć do ręki kolejną powieść

¹⁰³ Sat-Okh *Ziemia Słonych Skał*, Warszawa 1986,s.5

¹⁰⁴ Jacek Grzybowski, Opracowanie biogramu i twórczości Sat-Okha - www.indianie.eco.pl

¹⁰⁵ Tamże

¹⁰⁶ Tamże.

¹⁰⁷ Tamże

„Głos Prerii”. W 1996 r. w księgarniach można było znaleźć „Tajemnicę Rzeki Bobrów”, a w trzy lata później „Serce Chippewaya”. Ostatnią książką Sata okazał się być „Walczący Lenapa”, który pojawił się w 2001 roku¹⁰⁸.

Wśród wydawnictw, które przez półwiecze wspierały pracę literacką Sata należałoby wymienić: Krajową Agencję Wydawniczą, Wydawnictwo „Czytelnik”, wrocławskiego „Siedmioroga”, poznański „Akcydens” oraz Wydawnictwo „Oskar”. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Stanisław Supłatowicz publikował również fragmenty swoich powieści (np. „Białego Mustanga”) lub artykuły o tematyce indiańskiej w popularnych czasopismach naukowych, tj. : „Płomyczek”, „Płomyk” czy „Świat Młodych”. Na przestrzeni wszystkich tych lat pracy twórczej recenzje jego książek pojawiały się w prasie lokalnej i ogólnokrajowej. Na bazie trzech powieści, uważanych za najlepsze („Ziemia Słonych Skał”, „Biały Mustang”, „Głos Prerii”) powstały scenariusze filmowe będące ich adaptacją.¹⁰⁹ Ich treść oraz osoba samego autora była również tematem wielu słuchowisk radiowych i spektakli telewizyjnych.

„ (...) bazując na legendzie swego na poły indiańskiego pochodzenia – stworzył niezmiennie atrakcyjny dla kolejnych pokoleń polskiej młodzieży i odpowiadający stereotypowi „dobrego Indianina” wizerunek „syna wodza Szaunisów” urodzonego i wychowanego indiańskiej wiosce ukrytej gdzieś w kanadyjskiej puszczy – pisał Marek Nowocien – od początku lat sześćdziesiątych Sat-okh podtrzymuje niemal ten sam romantyczny wizerunek „Indianina z pióropuszem”, żyjącego w harmonii z przyrodą i zgodnie z tradycjami przodków”¹¹⁰. W swoim referacie „Cień” dotyka również (acz delikatnie i taktownie) kwestii uproszczeń w prezentowaniu postaci i wątpliwości pojawiających się przy ocenie wartości literackiej powieści Sata. Długie Pióro spotykał się bowiem z zarzutami dotyczącymi podtrzymywania „skrzywionego” wizerunku Indian, braku fachowego, rzetelnego ujęcia ich kultury. Naprawdę trudni mi zrozumieć takie podejście do książek, na których wychowało się gros ludzi, tworzących później Polski Ruch Przyjaciół Indian. Trzeba zaznaczyć, że grono , do

¹⁰⁸ Tamże.

¹⁰⁹ R. Warszawski, *Lokator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita” 24-25.09.1994, nr 223.

¹¹⁰ Marek Nowocien, *Polski Ruch Przyjaciół Indian – wczoraj, dziś, jutro* – www.indianie.eco.pl

którego kierował swoje słowa Stanisław Supłatowicz to przede wszystkim ludzie młodzi, dzieci. Nie wiem, czy ktokolwiek, kto nie przeżył jeszcze dwudziestu wiosen, życzyłby sobie na początku swojej „indiańskiej ścieżki” bezdusznego, antropologicznego wywodu, czy nudnych wykładów faktograficznych. Na literaturę „cięższego kalibru” przychodzi czas znacznie później. Jeśli będą dzieła (a będą na pewno) zarazić moich potencjalnych potomków „bakcylem” indianistycznym, nie dam im do ręki niczego, co ma ambicje naukowe. Dam im powieści Sata. „To nie był historyk. On nie zajmował się historią. On historię opowiadał. Chodziło mu o emocje. Trochę poezji, trochę przygody. Dla każdego (...) najlepszym tego dowodem jest to, że jego książki są publikowane, raz po raz wznawiane- mówi Jan Rzatkowski- to po prostu bajki z morałem. Nie jakiś bełkot, czy strzelanina bez sensu. To coś, co jeśli się przeczyta, to od początku do końca o tym się myśli, zostaje w nas. To są książki, które pozwalają marzyć, wierzyć, przeżywać inaczej”¹¹¹

2. Przymierze

Jakie emocje przekazywał Sat? Jakie emocje towarzyszą czytelnikom, kiedy przewracają kolejne karty jego powieści? Postaram się odpowiedzieć na te pytania, ale będzie to dla mnie zadanie trudne. Nie jest łatwo bowiem pisać o uczuciach.

Sat natomiast robił to fenomenalnie. Sprawiał, że młodzi ludzie dorastali z bohaterami jego książek. Niejednokrotnie zataczali z nimi koła życia, towarzyszyli im od narodzin do śmierci. Trwali z nimi w zgodzie z odwiecznymi prawami, wśród duchów ich przeszłości, w pojednaniu z otaczającym ich światem. Współuczestniczyli w wędrówce po śladach przodków Sata, poznawali wiele ich tajemnic. Długie Pióro uczył nas, czytelników szacunku do tradycji sobie tak bliskich. Nie dręczył jednak pompatyczną tyradą encyklopedyzmem wyjaśnień. Każda strona jego powieści tętniła życiem, niemal każda kwitła poezją. Dzięki tej

¹¹¹Relacja Jana Rzatkowskiego z 20.12.2002- zapis w posiadaniu autorki

lekkości pióra Sata można było tak łatwo zapomnieć o rzeczywistości za oknem i choć po trosze utożsamiać się z bohaterami, wchłaniać ducha tamtego świata. A jest to świat widziany niejako oczami dziecka, świat czarno- biały. Pełen złych i dobrych ludzi, opiekuńczych i złośliwych duchów, uczynków szlachetnych i niegodziwych, za które czekała nas nagroda lub kara. Wszystko ma tam swoje miejsce i prawa, każda najdrobniejsza istota, my i nasi wrogowie. Nie jest to jednak kreacja jednostajna, mała, pozbawiona „krwiobiegu”. Wręcz przeciwnie, raz po raz odkrywamy jej nowe barwy, jej urok, surowe piękno. Czy nie zdarza nam się jeszcze i teraz tęsknić za światem, który zostawiliśmy za sobą dorastając?

„A Wielki Duch po raz trzeci przystąpił do pracy (...) wkładając do pieca kawałki drzewa, mówił:

- Biała kora brzozy uczyni stopy twoje lekkimi i szybkimi. Gałęzie dębu dadzą moc i siłę całemu twojemu ciału. Modrzew powiąże mięśnie twoje mocno, aby odporne się stały na wysiłek i trud (...) Nie przejmie cię chłód nocy, a zimnem nie zmrozi ci krwi okrutny wiatr północny.

Przejdiesz zapachem lasów i do nich będziesz należał tak, jak do nich należy niedźwiedź i wilk, puma i ryś, lis i bóbr. Będziesz tworzył z puszczą jedną całość, a gdy wygina lasy- zginiesz i ty. Gdy wyginą na preriach bizona, zginiesz: ty, bo należeć będziesz do puszczy i prerii. A gdy one umrą, ty powrócisz do mnie (...).

I tak powstał człowiek o skórze brązu (...).

- Daruję ci lasy i stepy, daję ci rzeki, jeziora i góry, daję ci wszystko, co się w nich znajduje. Jesteś gospodarzem, rządz się sprawiedliwie i kochaj naturę (...) Idź, zbuduj sobie tipi i zamieszkał w nim (...)”¹¹²

Sat otwierał bramy, za którymi, między innymi ja, znalazłam egzotyczny, przepiękny świat. Świat na poły dziki i nieujarzmiony, w którym przetrwają tylko najsilniejsi, a na poły również harmonijny. Przeplatają się w nim ze sobą powiązane, uświęcone tradycją prawa i obyczaje. Są bezwzględne, ale nie bezduszne. To żywa, wszechobecna przyroda dyktuje te warunki. Ona wyznacza los ludzi i zwierząt.

¹¹² Sat-Okh, *Biały Mustang*, Warszawa 1987, s.21

Cykle Matki Ziemi to etapy ich życia. Czytając poszczególne rozdziały, poznajemy ją coraz bardziej, uczymy się jej prawie na pamięć. Wraz z bohaterami dojrzewamy do tego, by rozumieć układ chmur na niebie i smak wiatru. Bo gdy przyjdzie wiatr północno- zachodni nadejdzie czas polowań, robienia zapasów, czas sytości i pracy. Inne są obowiązki Miesiąca Jagód a inne Miesiąca Kiedy Wilki Chodzą Stadami. Poznajemy los „jak własną kieszeń”- wiemy, że za starą połamaną sosną trzeba skrócić w lewo, by ominąć strumień. Uczymy się odczytywać wszystkie znaki dzikiej natury, rozumieć jej głosy. Naśladując ją, przejdziemy ciężką szkołę cierpliwości i umiejętności w opanowywaniu sztuki przeżycia. Poznamy smak zwycięstwa nad bratem niedźwiedziem i gorycz porażki kiedy umknie nam sprytny królik... Sat pisze o Matce Ziemi z wielką czcią. To ona tak właściwie rościć sobie prawa do nazywania się głównym bohaterem jego powieści. Postacie kreowane przez Długie Pióro obdarzają ją ogromnym szacunkiem, zrozumieniem i miłością. Jak mogłoby być inaczej, skoro Indianie wierzą, że są jej częścią, że wszystko, co żyje jest scalone, złączone braterstwem, że wszystko jest jednym. Nigdy nie zabijają bez potrzeby, będą przestrzegać odwiecznego prawa wszystkich stworzeń do życia i nieograniczonej swobody. Będą pokorni – bo przyroda odkrywa ich głupotę, karze za pychę i daje im mądrość. Będą wdzięczni – bo pomaga im w życiu codziennym, żywi i karmi. Świat Sata to Matka Ziemia i jej dzieci, nauka życia według. Jej cyklów, teatr odwagi, wytrzymałości, strachu. Ten świat to wielka uczelnia. I coś jeszcze... „Uciekłem z osady, by skryć się przy Skale Milczącego Wojownika. Wspiąłem się na jej ścianę, przysiadłem na wysokiej półce tuż nad wodną głębią. Patrzyłem na puszcę, wierzchołki drzew pochylały się pod stopami nadchodzącego północnego wiatru. Oto była moja puszcza, mój przyjaciel, mój dom”¹¹³.

„ - Przeprowadziłem cię tutaj dlatego, by dać ci mój silny lek, a ty zabierzesz go swemu ludowi. Po powrocie musisz zbudować tipi i zdobić je dokładnie tak, jak jest pomalowane to, w którym się znajdujesz.

¹¹³ Sat-Okh, *Ziemia Słonych Skał*, Warszawa 1986, s. 60.

Olbrzymi Niedźwiedź wyjaśnił wojownikowi jakie wzory i rysunki musza znaleźć się na nowym tipi. Nauczył go też odpowiednich pieśni, towarzyszących rytuałowi malowania. Zaznaczył jeszcze, aby Mas-gwa-ah-Sid nie zapomniał zrobić przy budowie nowego tipi Świętego Zawiniątka. (...) otrzymał również wskazówki, jak należy postępować przy oczyszczaniu Świętego Zawiniątka, gdyby zostało otwarte i użyte z prośbą o pomoc. (...) Kiedy Mas-gwa-ah-Sid wysłuchał tych wszystkich poleceń i nauczył się potrzebnych pieśni obrzędowych, duch Wielkiego Niedźwiedzia zabrał go z powrotem na powierzchnię ziemi. Gdy tak szli razem w kierunku wioski Kiowów, w pewnej chwili senne widziadło znikło.”¹⁴

Tak jak wyraźnie zauważalna jest rola natury w kulturze, którą opisywał Sat-Okh, tak równie mocno zarysowywał on wszechobecność wiary. Prawa ziemi i prawa nieba splatają się ze sobą nierozzerwalnie w łańcuch nakazów i zakazów. Historie Długiego Pióra przesycone są transcendentalnym urokiem, kiedy w życie bohaterów wkraczają nadnaturalne siły i moce. Na każdym kroku można dotknąć jakiejś tajemnicy wszechświata, będącej elementem odwiecznego ładu i porządku. Każdą taką tajemnicę wyjaśniają nam, przekazywane z pokolenia na pokolenie stare legendy, na których opiera się indiańska wizja świata. W drodze, podczas nauki, na uczcie, przy ognisku usłyszymy opowieści starszyny i doświadczonych wojowników o tym jak prawdziwym ludziom oddana została we władanie ta ziemia, o tym skąd mamy konie, dlaczego jezioro za wzgórzem ciągle jest wzburzone i dlaczego jesteśmy z rodu Kruka. Poznamy Świat Który Jest Wysoko i będziemy wiedzieć, że trwa tam odwieczna walka między dobrem i złem, dokładnie tak jak Świecie Który Jest Nisko, a wszelkie duchy mają te same wady i zalety, co my, z tą jednak różnicą, że ich potęga znacznie przerasta nasze możliwości. Panteon istniejących duchów jest przeogromny. Każdego dnia, w każdej sytuacji możemy spotkać jakiegoś strażnika lub posłańca. Są duchy jezior, drzew, zwierząt, snów, gór, rzek, są duchy opiekuńcze, duchy naszych przodków i praprzodków - a wszystkie podporządkowane Stwórcy, Wielkiemu Duchowi. Możemy zawsze liczyć na ich pomoc, wsparcie, wskazówki, o ile okażemy im odpowiedni szacunek, jeśli okażemy pokorę i oddamy im cześć. Ich moc jest bowiem wielka- jeśli złamiemy

¹⁴ Sat-Okh, *Głos Prerii*, Gdańsk 1990, s.171

prawo , na straży którego stoją, czeka nas zguba, a jeśli zadbamy o to, by zapewnić sobie ich przychylność, nagrodzą nas powodzeniem.

„ (...) palący fajkę podawali ją jeden drugiemu w taki sposób, aby jej ustnik skierowany był w stronę ścian pomieszczenia. W obrzędzie tym pomieszczenie symbolizowało cały świat, a przestrzeń poza nim wyobrażała Wielkiego Twórcę, który jest wszędzie. Fajkę trzeba było podawać tak, aby nie przechodziła pod otworem wejściowym. Kiedy doszła do mężczyzny siedzącego najbliżej wejścia, zwracał ją z powrotem, by kolejno podawana z rąk do rąk wróciła ponownie do Wojennej Lancy. W drodze powrotnej nikt jej nie palił. Gdyby fajkę przeniesiono przed otworem wejściowym, siła modlących się mogłaby utracić swą moc. Wojenna Lanca puścił ją teraz w obieg po swojej prawej ręce i kiedy skończono palenie Świętej Fajki, Huan- Tos położył ją na małej rozwidlonej podpórce, główką opartą o ziemię a ustnikiem ukośnie skierowanym w górę. Tak oto fajka stała się łącznikiem między niebem a ziemią.”¹¹⁵

Ceremonialność zachowań była czymś oczywistym w świecie surowych praw, w których na każdym kroku natknąć się można na ich strażników, siły i moce potężniejsze od łuku czy oszczepu. Należało okazywać im szacunek, zapewnić sobie ich opiekę. Bohaterowie Satowych powieści robili to często. Ich modlitwą była muzyka, taniec, śpiew. Palili fajkę , nosili swój woreczek z lekami, składali ofiary, wyszeptywali słowa modlitwy. Kiedy szukali pomocy, czy wskazówki, samoistnie podążali d miejsc oddalonych od wioski, gdzie pościli długo, czekając na wizje . Wizje i sny były dla nich tak samo ważne, a nawet ważniejsze, niż to co, dzieje się na jawie. Nie musieli jednak modlić się w odosobnieniu. W sposób niezwykle barwny i plastyczny Sat opisuje plemienne obrzędy. Podczas wspólnego świętowania wszystko jest ważne, najdrobniejsze szczegóły. Dni pełne są ceremoniału, najprostsze czynności, każdy gest- uświęcony odwiecznym prawem, wsparty tradycją upamiętniającą przeszłość.

„ (...) na znak ojca podłożono ogień pod wielki przygotowany do wojennych tańców stos. Płomień, szybko buchając w górę, oświetlił obnażone do pasa torsy wojowników, lśnił na ostrzach noży o tomahawków, odbijał się w źrenicach. Przy

¹¹⁵ Ibidem, s.90

ognisku stał ojciec, sięgający ziemi pióropusz chwiał mu się na ramionach, błyskały umieszczone na skroniach, cienko opiłowane rogi bizona. Piersi pomalowane w poprzeczne żółte i czerwone pasy, zdawały się być wielkim płomieniem.

Znów uniósł dłoń w górę, a na ten znak ozwały się bębny, piszczałki i flety. Powolny zrazu ich rytm, zaraz wciągał któregoś wojownika w szeroki taneczny krąg. Rozpoczął się taniec wojenny.”¹¹⁶

Oni nie mogliby żyć bez świadomości istnienia sprawiedliwego świata duchów, zawsze gotowych by wysłuchać ich trosk, by wyznaczyć ścieżki ich życia. Duchów, które sprawia, że rankiem na wschodzie pojawia się Słońce, dzięki którym gniewne chmury dają deszcz, przez które ziemia rodzi swoje dobra. Ten świat nie istniałby bez wiary.

„ Czasem słońce wschodzi czerwono, wtedy wojownicy powiadają: Dusze zmarłych idą na wojnę z wodzem słońcem (...) A gdy słońce wstaje blade, wioski nasze są wesołe. Oznacza to bowiem, że słońce zostało w bitwie zranione, że utraciło wiele krwi i że wobec tego zbierze dusze naszych dziadów by wyruszyć z nimi na wielki łowy, by wzmocnić się i nabrać siły. A przecież duchy naszych zmarłych lepiej niż ktokolwiek inny pomogą nam w łowach.”¹¹⁷

Życie duchowe Indian znajdowało swoje odzwierciedlenie w ich rękodziele, wzornictwie, strojach, ozdobach, które nosili, w ich życiu codziennym. Jak ono wyglądało w opowieściach Długiego Pióra? Kim był człowiek w rzeczywistości opisanej przez niego? Był gospodarzem i sługa. Jego świat opierał się na respektowaniu praw i obyczajów, kultywowaniu tradycji, dbaniu o wszystkich braci, był pamięcią przeszłości i harmonią dnia dzisiejszego.

„ Rano Tarcza Niedźwiedzia uwolnił z więzów swojego niewolnika, nakarmił go, napił i opuścił tipi, nie obawiając się, że w czasie jednego dnia schwyty Pawnee może spróbować ucieczki. Miał zresztą nadal jego leki, bez których żaden mężczyzna się nie ruszy. Ale tu spotkała go wielka niespodzianka, bo oto w kilka chwil po jego wyjściu z namiotu wyszedł za nim Pawnee, trzymając jego mokasyny w rękę. Oficjalnie na środku wioski i w obecności ludzi Kiowa, zdjął z nóg własne

¹¹⁶ Sat-Okh, *Ziemia Słonych Skał*, Warszawa 1986, s.75

¹¹⁷ Ibidem, s.99

mokasyny i odrzucił je daleko od siebie. Następnie włożył na swoje stopy mokasyny należące do Tarczy Niedźwiedziej. (...) Kayo-okosis utracił niewolnika. Młody Pawnee pozostał w plemienu dawnych wrogów(...)"¹¹⁸

„Mali Indianie”, czytelnicy Sata poznawali dokładnie tradycyjne zwyczaje rządzące opisywana przez niego kulturą. Mogli obserwować ścieżkę mężczyzny i losy kobiety. Marzyli o tym, by móc dorastać z bohaterami i z nimi wtapiać się w ich świat . Najpierw uczyli się bezwzględnego posłuszeństwa wobec starszych, pokory i szacunku. Później, pod okiem nauczycieli, przychodziło im stawiać czoło próbom zręczności, odwagi. Musieli opanować sztukę władania bronią, ujeżdżania koni, tropienia i polowania tak dobrze, jak nauczyli się oddychać, mówić, chodzić. Przyjmowali z dumą i spokojem bezsłowne pochwały, znosili wstyd nagany i ciężką rękę nauczycieli. Cierpliwie czekali...

„ A ja śpiewam sobie w duchu pieśń o tym, że będę kiedyś jak Nepemus, że będę miał jak on surową i znaczną bliznami po niedźwiedzich pazurach twarz, że jak Nepemus toczyć będę z szarym niedźwiedziem walkę wręcz- i zwycięzę. Będzie to piękna walka! (...) Zabiorę mu jego imię- i nie będą mnie już nazywali Uti, chłopiec bez imienia (...)"¹¹⁹

Otóż to, zdobyć imię ! Dobre imię. Być dumą rodziców i chlubą plemienia. Dokonać czynów, o których kobiety będą śpiewać wieczorami pieśni. Być tym, który powiedzie swój łód do zwycięstwa w walce i nigdy nie odwróci się do wroga plecami. Być wojownikiem, szczodrym i gościnnym dla braci, wojownikiem, który smaruje swoje cało tłuszczem i nakłada swoje barwy przed walką, który zawsze ma przy sobie tytoń, przeprasza ducha upolowanej zwierzyny. Być mądrym, szlachetnym Indianinem...

„ (...) wojownik podniósł się i stanął przed zebranymi. Jego strój był jednym z najpiękniejszych. Na głowie miał opaskę z futra wilka z dwoma piórami złotego orła zatkniętymi za nią z tyłu głowy, przypominającymi rozstawione uszy zwierzęcia, którego imię otrzymał dawno temu, i które zaszczytnie nosił nadal, rezygnując nawet z imienia wojennego. Jego koszula i legginy zostały wykonane z

¹¹⁸ Sat Okh, Głos..., s. 46

¹¹⁹ Sat Okh, Ziemia..., s.28

najbardziej miękkiej skóry jelenia i ozdobione szerokimi pasami z naszytym wzorem z kolców jeżozwierz. Ze szwów obydwu rękawów i legginsów długie, cienkie frędzle chwiały się wdzięcznie przy każdym ruchu. Jego mokasyny były całkowicie pokryte haftem. Dookoła całej stopy znajdował się szeroki pas wyszyty białymi kolcami. Pas ten ozdabiały dodatkowo czerwone trójkąty. Symbole te oznaczały konie wrogów zdobyte podczas wypraw wojennych. Między trójkątami zostały umieszczone niebieskie krzyże-gwiazdy. Były to symbole Gwiazdy Porannej- przewodnie znaki, które zawsze pomagały mu odnaleźć właściwy szlak. Na wierzchniej części mokasynów wyszyte były da czerwone rogi bizonie na białym tle- symbol siły”¹²⁰

Honor, duma i chwała wyznaczały ścieżkę wojowników. Nie był to jednak do cna „męski” świat, pełen surowości i powagi. Dużą rolę odgrywała w nim ckliwość, miłość, silne więzy rodzinne, pielęgnowane przez kobiety, naturalnie.

„ (...) o dziewczętach zwykliśmy myśleć pogardliwie, wyśmiewać ich gadatliwość, kpić z ich niewiedzy o wszystkich męskich sprawach. A oto tym razem sam Owases powtórzył nam pieśń, w której po raz pierwszy usłyszeliśmy o dziewczynie, po raz pierwszy przekonaliśmy się, że i kobieta może być bohaterem pieśni.”¹²¹

Nie wiem czy udało mi się oddać barwy i emocje Satowych opowieści, a chciałam to zrobić w sposób podobny do tego, jak malował je Długie Pióro. Być może był to daremny trud, bo nie sądzę, żeby ktoś potrafił pisać tak jak on. Tylko on zawarł przymierze, ze swoją Ziemią Słonych Skał .

Podsumowując twórczość Sat-Okha nie można nie wspomnieć o innych jej przejawach. „Był poetą. Pisał wiersze, choć nigdy ich nie opublikował. Nie zdecydował się dlatego, że pisał je dla najbliższych. To były głębsze rzeczy, bardziej osobiste. Nie chciał się tym dzielić z całym światem”¹²²- wspomina Jan Rzatkowski.

Stanisław Supłatowicz był również utalentowanym malarzem (i rysownikiem- sam ilustrował swoje książki!). W domu Bartka Stranza w gdańskiej Osawie, podczas

¹²⁰ Sat Okh, Głos..., s.23

¹²¹ Sat Okh, Ziemi..., s.83

¹²² Relacja Jana Rzatkowskiego z 20.12.2003, zapis w posiadaniu autorki

biskupiańskiego Festynu Archeologicznego, czy w Muzeum im. Sat-Okha w Wymysłowie miałam okazję przyrzeć się dokładniej jego pracom. Nie jestem krytykiem sztuki i obce mi są jakiegokolwiek bardziej fachowe terminy, którymi mogłabym zanalizować te obrazy, więc pozostanę przy prostym stwierdzeniu, że ich ekspresja, dynamizm i nasycenie barwą wywarło na mnie ogromne wrażenie.

„(...) nawet jeśli czasami jakieś plakatówki dopadł, to takie rzeczy malował, że brak mi było słów - wspomina Jan - Mam w domu jego akwarele, oleje, szkice piórkami. Kiedy wywoziłem do Stanów jego obrazy, za każdym razem jako prezenty dla Indian, to ludzie piszczeły z zachwytu. Sat był znany z tego, że potężnie dużo malował. Rozsyłał swoje obrazy praktycznie po wszystkich terenach Matki Ziemi, bo przyjaciół miał na całym świecie.”¹²³

Sat dochował przymierza z puszcza, oddał sprawiedliwość swojej pierwszej ojczyźnie. Gdziekolwiek był, cokolwiek robił - pamiętał.

(...) w sercu tego bardzo skromnego człowieka, syna wodza i białej kobiety(...) wciąż płoną indiańskie ogniska, a wokół nich siedzą myśliwi z plemienia Shawnee, zasłuchani w nocne opowieści starszych. I otacza ich puszcza.”¹²⁴

¹²³ Relacja Jana Rztkowskiego z 20.12.2003, zapis w posiadaniu autorki

¹²⁴ A.Krosny, „*Długie Pióro*”, Mały Gość Niedzielny”, 10.07.1999, s.18

Rozdział III.

POLSKI RUCH PRZYJACIÓŁ INDIAN

Ruch, w którym mam niezwykłą przyjemność uczestniczyć skupia fascynatów historii i kultury tubylczych Amerykanów, wyznacza wiele ścieżek zdobywania wiedzy, doświadczenia i obserwacji. To droga, która wiedzie do duchowego i materialnego dziedzictwa Indian obu Ameryk. To droga pasji.

Kim są Przyjaciele Indian? Śmiem twierdzić, że to ludzie prawie tak fascynujący jak przedmiot ich fascynacji, bo ich poglądy, charakter, niekiedy nawet całe życie ukształtowała właśnie ta pasja. Stanowią tak barwną i intrygującą całość, że chyba nikt nie jest w stanie ogarnąć wszystkich jej aspektów. Ujęcie Ruchu w statystyki, liczby, tabele i wykresy zdaje się być karkołomnym i jak dla mnie pozbawionym sensu zadaniem. Żadne schematy nie są w stanie przecież oddać więzi między tymi ludźmi, magii i miłości, która towarzyszy im bez względu na wszystko. Spotykają się mimo dzielących ich niejednokrotnie setek kilometrów, przyjaźnią się mimo różnic poglądów, wykształcenie nigdy nie stanowiło muru między nimi. W większości przypadków, na co dzień są „zwykłymi ludźmi”, pracują, uczą się, wolne chwile poświęcając swym niecodziennym zamiłowaniom. Są jednak wśród nich i tacy, którzy poświęcili im znacznie więcej niż tylko chwile. Dla niektórych, szeroko pojęta indianistyka stanowi sposób na życie. Wszystkich ich łączy ta sama wrażliwość, duchowy związek z tym, co mogłoby się wydawać tak odległe, inne. Ich wszystkich w pewnym sensie wychował Ruch.

1. Ojcowie założyciele i jeden Dziadek

Nie powinien dziwić fakt, że problemem jest określenie dokładnego miejsca i czasu powstania Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Tak to już jest z wszelkiego typu ruchami, a indianiści mają jeszcze to do siebie, że działają w specyficznym pojmowanej rzeczywistości. Kreacja Ruchu zdaje się być amalgamatem – indywidualnych fascynacji, początkowo przypadkowych znajomości, pragnienia wspólnoty i koncentracji dążeń – który znalazł po prostu swój własny „Indian Time”. W związku z jego tworzeniem, pokusiłabym się o następującą teorię : Ruch to owoc miłości wielu ludzi, dlatego ustalenie ojcostwa zdaje się być rzeczą niewykonalną. Co więcej, jako „dziecko” pozbawione rodziców, przebywało przed uzyskaniem pełnoletniości w wielu rodzinach zastępczych.

W większości przypadków, zanim stali się znawcami tematu, ludźmi świadomie wybierającymi swe życiowe ścieżki, indianiści rozpoczynali swoją przygodę w domowych pieleszach. Papierowe pióropusze, plastikowe łuki, dzikie wrzaski pod oknem sąsiadów były regularnym orężem w walce z szarą rzeczywistością. Który chłopiec nie bawił się w „Indian i Kowboi” ? Który nie wyruszał na wojenną ścieżkę przeciw szczepowi z za rogu ? Która dziewczynka nie rumieniła się, gdy jakiś dzielny Apacz z trzeciego piętra uratował ją z pędzącego dyliżansu (w roli spłoszonych koni – okoliczne „Burki”) ? Dziecięca fantazja nie była na szczęście jedyną formą poznania kultury ludów tubylczych Ameryki. Młodzi hobbyści mogli oglądać, słuchać i czytać o obiektach swoich fascynacji.

Już w drugiej połowie lat 40-tych i w latach 50-tych część naszego społeczeństwa, nie dotknięta analfabetyzmem mogła sięgnąć po powieści Karola Maja, J. F. Cooper’a, Grey Owl’a, Arkadego Fiedlera, Alfreda Szklarskiego, Longina Jana Okonia czy Sat-Okha. Pojawiły się również opracowania poświęcone tematyce indiańskiej, np. „Księga Indian” Ewy Lips, „Pamiętnik żołnierza Korteza” B. Diaz del Costillo, „Prawdziwe życie Skórzanej Pończochy” F. von Gagern, „Gdy Słońce było bogiem” Z. Kosidowskiego, „Czciociele kojota i kruka”, Przewłockiej. Pozycje popularnonaukowe i naukowe rzadko jednak dawały się „wytropić” i były

prawdziwymi perełkami dla szczęśliwców, którzy czerpali z nich wiedzę. Reszcie pozostawały powieści młodzieżowe, kino, później telewizja. „Istotną rolę w kształtowaniu wizerunku Indianina – pisze „Cień” – odgrywały też popularne westerny – zarówno te amerykańskie (w których Indianie rzadko mówili, czasem coś pokrzykiwali, a często i szybko ginęli), jak i dość liczne obrazy produkcji wschodnio – niemieckiej i jugosłowiańskiej (w których Winnetou i jego bracia wyrastali na ludowych bohaterów i pozytywne wzorce osobowe dla całej socjalistycznej młodzieży).”¹²⁵ Zawsze można było liczyć w kwestii dokształcania na popularną prasę młodzieżową: „Zielony Sztandar”, „Świat Młodych”, „Płomyk”, „Płomyczek”. Pojawiły się także filmy dokumentalne polskich podróżników (że wspomnę tylko najslawniejszą parę ówczesnego ekranu – Elżbietę Dzikowską i Tony’ego Halika). Był „Klub Sześciu Kontynentów”, „Ekran z bratkiem” i „Teleranek”)

Z czasem dziecięca pasja przestała być tylko formą spędzania wolnego czasu i przekształciła się w autentyczne pragnienie podążania ścieżką Indian, w zindywidualizowaną więź z ich światem. Już w latach 70-tych utworzyły się w różnych częściach kraju grupy młodych ludzi poważnie interesujących się historią, kulturą i współczesnością Narodów Tubylczych. W Chodzieży Jacek Przybylak, Jan Łażewski i Marek Kabat założyli „Klub Dakotów”. W Rzepinie powstał klub „Catawba”, wśród jego członków znalazł się Krzysztof Zawojski, późniejszy szef „Kondora” w Wałbrzychu. W Sztumie działała grupa związana z Leszkiem Michalikiem (jego „Stowarzyszenie Żółwi” po dziś dzień rozwija się w myśl nauki indiańskiego nauczyciela Sun Bear’a). W Pucku zaktywizowały się damy, tworząc „Szczep Meskalerek”. Mniej liczne zgromadzenia i kluby powstawały również w Toruniu, Białymstoku, Trójmieście, Koszalinie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Łodzi i Szczytnie. Gdy samokształcenie i zabawa we własnym gronie przestała być w pełni zadowalająca dla członków poszczególnych klubów, zaczęli oni szukać kontaktu z innymi grupami. Miłośnicy Indian odnajdywali się za pomocą wyżej wymienionych gazet czy programów TVP, a również dzięki spotkaniom w gościnnych progach mieszkań Leszka Michalika, Stefanii Antoniewicz i oczywiście

¹²⁵ Marek Nowocień, *PRPI wczoraj, dziś, jutro*, Warszawa 19.01.2003 r., www.indianie.eco.pl.

Stanisława Supłatowicza. Na gruncie zawiązujących się przyjaźni wygenerowano pomysł zorganizowania krajowego zlotu. Po pokonaniu przeszkód technicznych (np. podejrzliwości władz), dzięki wspólnej akcji organizacyjnej m.in. Leszka Michalika, „Chodzieżaków” i Sat-Okha postawiony został „milowy krok” w historii Ruchu, zrealizowało się marzenie wielu młodych ludzi, nie pozostające bez wpływu na dalszy rozwój działalności polskich indianistów. I Zlot odbył się w lesie nad Jeziorem Strzeleckim koło Chodzieży i trwał tylko trzy sierpniowe dni (23-25.08.1977 r.). Marek „Cień” Nowocień w swojej „Odrębnej Rzeczywistości” – rymowanej kronice losów Ruchu, tak oto opisuje historię „Chodzieży ‘77”:

„Przez kilka lat ostatnich z rzędu,
zazwyczaj o sierpniowej porze,
ogień rozbłyskał rozpalony,
w górach, nad wodą, w gęstym borze.

Zjeżdżali się w wybrane miejsce
znajomi starzy oraz nowi,
wspólną zebrani tam idea,
a także ludzie przypadkowi.

Musiały najpierw minąć lata,
dojrzeć musiało wpierw marzenie,
by w hucznych czasach ery Gierka,
na narodowej błysnął scenie

Kolejny przejaw soc-kultury,
przykrywającej wspólną biedę,
- przez ZHP pilotowany,
Zlot – „Chodzież ‘77”.

Z całego kraju się zjechali,

bądź pojedynczo, bądź grupami,
młodzi hobbyści, klubowicze,
zajmujący się Indianami.

Wybrańcy losu (wszak nie wszyscy,
co chcieli mogli się tam zjawić),
zaczęli mądrze dyskutować,
lub się po prostu w Indian bawić.

Niemały wpływ na bieg wydarzeń,
miała obecność Wodza – Sata,
bo każdy, kto miał wolną chwilę,
za fotografią Sata latał.

Przybyli także ludzie z prasy,
z aparatami, notesami,
by cyknać zdjęcie, zrobić wywiad,
i prawdę zmieszać z wymysłami.

Atrakcji było tam nie mało,
- wystawy, filmy i zawody,
aż wreszcie – już na zakończenie,
nocne po krowi łeb podchody.

Były ozdoby z koralików,
tipi, tomahawk, łuk i strzały,
były też firankowe frędzle,
fotosy, filmy materiały.

Wtedy też pierwszy raz publicznie,

przez puszcę polską echem brzmiało

- przy wtórze bębna i grzechotek-

„Heya, Kanaha, Heya-hao !”¹²⁶

Jak już wspomniałam, trudno ustalić „ojcostwo” jeśli chodzi o historię Ruchu. Nie było jednego lidera, wszystkie akcje miały co najmniej kilku autorów. Mimo to, w wielu publikacjach prasowych Sat był przedstawiany jako „wódz” polskich indianistów. Być może to kwestia jego medialnej atrakcyjności, fakt, że był bardzo popularnym i cenionym autorem, ideałem nastolatków. W każdym razie jego postać była przez lata „wizytówką” PRPI. I nie ma w tym nic złego - konotacje w prasie są jak najbardziej słuszne. Długie Pióro zawsze wspierał działania Ruchu i nie sposób mu odmówić ogromnej roli w jego kreowaniu. Życie wielu ludzi potoczyłoby się inaczej, gdyby nie spotkali go na swojej drodze. Ale czy był ojcem Ruchu ? Rozmawiając z indianistami usłyszałam kilka odpowiedzi na to pytanie. „Jak najbardziej. Oczywiście, że nim był – twierdzi „Niedźwiedź” – Dzięki niemu jest teraz tak jak jest, dzięki niemu to wszystko tak się rozwinęło. On „maczał w tym wszystkim swoje palce”, kierował nie jako „chief”, ale jego zdanie zawsze się liczyło. Dzięki niemu to poszło w takim kierunku. Gdyby go nie było, wszystko wyglądałoby inaczej.”¹²⁷ Wielu indianistów nie zgodziłoby się z „Niedźwiedziem” i te same słowa skierowałoby pod adresem innych osób, chyba że mówilibyśmy tutaj jedynie o ogromnym wpływie na kształt Ruchu, ale wtedy rzeczownika „ojciec” należałoby użyć w liczbie mnogiej. Polska indianistyka jest bowiem kumulacją wielu sporych „cegiełek” różnych ludzi. Z drugiej strony, znalazłaby się również spora grupa, która przyznałaby „Niedźwiedziowi” całkowitą rację i stanęłaby za nim murem. Ania Pajchert wydaje się być świadoma złożoności problemu: „Ruch powstał jakby niezależnie od Sata, choć podejrzewam, że dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy później znaleźli się w nim, zaczynało od oglądania Sata w telewizji i czytania jego książek (...). Proponowałabym po prostu

¹²⁶ Marek Nowocień, *Odrębna Rzeczywistość*, 1982 r. – www.indianie.eco.pl.

¹²⁷ Relacja Wiesława Karnabala z 28.02.2004 r. – zapis w posiadaniu autorki.

inny tytuł – nie ojciec, a może Wielki Przyjaciel?”¹²⁸ Raczej bezsensowne byłoby rozwodzenie się nad sporem o słowa, dlatego chciałabym przyjrzeć się faktom.

Sat był najstarszym polskim indianistą. Spotkania autorskie umożliwiały mu kontakt z szerokim gronem młodych miłośników Indian, a prowadzone przez niego programy telewizyjne cieszyły się również ogromną popularnością. „Pamiętam „Teleranek” z początków lat 70-tych. Kiedy zbliżał się prowadzony przez Sata cykl „na indiańskiej ścieżce”, nie pozwalałem nikomu podchodzić do telewizora. – wspomina Darek Lipecki, członek toruńskiej grupy „Huu-Ska Luta” – myślę, że dla wielu dziś 50-letnich panów, którzy od dawna nie zajmują się kulturą Indian, wspomnienie Sata było jednym z pięknych epizodów młodości.”¹²⁹ Poza tym jego wpływ na bieg wydarzeń wydaje się być większy od pozostałych, albo po prostu bardziej zauważalny ze względu na pochodzenie, „Spotkałem go na pierwszym zlocie dwadzieścia siedem lat temu, w Chodzieży. – wspomina Wiesław Karnabal – Wtedy ludzie interesowali się Indianami zupełnie inaczej, niż teraz. Wszyscy traktowali go z szacunkiem, uważali go za Indianina. Poznanie go było zaszczytem, czymś niezwykłym. Był kimś ważnym, innym od wszystkich. Adrenalina rosła. Nie potrafię tego wytłumaczyć. To było coś niesamowitego.”¹³⁰ Korzenie Sata przyciągały do niego i do Ruchu dziesiątki potencjalnych miłośników kultury Indian, ale również zobowiązywały: „Był ambasadorem Indian w naszym kraju, w bardzo dobrym stylu. Świadczył o nich całym sobą, wszystkim co robił, jak najlepiej. Był Wielkim Człowiekiem wśród nas, ale wcale nie mniej wielkim w skali kraju, czy nawet poza jego granicami. Wszędzie go szanowano. A przez niego również jego naród. – mówi Jan Rzatkowski – Większość ludzi, tutaj w kraju, którzy mają jako takie pojęcie o Indianach, choćby i średnie, zna Sata, choć nie poznało go osobiście - wie kto to jest Sat. I ma duży szacunek . Sat był strażnikiem szacunku dla indiańskiej nacji”¹³¹

Kolejna sprawa – gdańskie mieszkanie Stanisława Supłatowicz było otwarte dla fascynatów kultury tubylczych Amerykanów na długo przed wyklarowaniem się

¹²⁸ Relacja Anny Pajchert, 28.03.2004 r. – zapis w posiadaniu autorki.

¹²⁹ Adam Willma, *Żegnaj Wodzu*, „Gazeta Pomorska”, 18.07.2003 .

¹³⁰ Relacja Wiesława Karnabala z 28.02.2004 r. – zapis w posiadaniu autorki.

¹³¹ Relacja Jana Rzatkowskiego z 20.12.2004 r. – zapis w posiadaniu autorki.

jakichkolwiek ich grup. Osamotnieni „mali Indianie” pisywali do niego po przeczytaniu którejs z jego książek, czy po obejrzeniu „Ekranu z bratkiem”. Po tonach listów, przyszła pora na mniej lub bardziej zapowiedziane wizyty. Przyjmował ich, jeśli tylko mógł. „Tęsknota za moim rodzinnym narodem i dawnym życiem skłoniła mnie, żeby stworzyć tutaj choćby namiastkę kultury, w której się wychowałem”¹³² – opowiada Sat – „Moi czytelnicy bez przerwy nachodzili nas w domu i denerwowali żonę, więc powiedziałem im, żeby zebrali się gdzieś w lesie, to przyjdę i poopowiadam im o życiu mojego plemienia.”¹³³ Mówiąc to, w żaden sposób nie chciał przypisać sobie wszystkich zasług w organizacji pierwszego indianistycznego zlotu. „Kiedy poznaliśmy Sata, Ruch był w powijakach – wyjaśnia Jan Rzatkowski – Mało kto wie, mało kto chce pamiętać, że zanim zorganizowano pierwszy ogólnopolski zlot, my mieliśmy już za sobą trzy, cztery sztumskie zloty. I tak to się właśnie zaczęło.”¹³⁴

Następna ważna kwestia – dla wielu polskich indianistów Sat-Okh był pierwszym nauczycielem, przewodnikiem po „czerwonej ścieżce”. „Zaczynałem od najprostszycz rzeczy. „Uczyłem budować tipi, tańczyć, śpiewać i wyrabiać indiańskie rękodzieło. – opowiada Sat ostrowskiej „Gazecie” – okazało się, że w żyłach wielu Polaków płynie icense indiańska krew. Teraz, po 25 latach, przyjeżdżając na zloty, mam wielkie wewnętrzne zadowolenie.”¹³⁵ Niewątpliwie mógł być zadowolony i z siebie i ze swoich podopiecznych. Gros najstarszych najbardziej wytrwałych i zasłużonych indianistów może podpisać się pod słowami Wiesława Karnabala: „Był moim pierwszym nauczycielem. Odkład go poznałem, czerpałem od niego wiedzę. To on nauczył mnie wszystkiego. Wtedy, dwadzieścia siedem lat temu, ludzie, którzy interesowali się Indianami, ciekawi byli rzeczy prozaicznych – co Indianie robią, jak strzelają z łuku, jak jeżdżą na koniach, jakie wzory mają na strojach,... W miarę upływu czasu, trzeba było sięgać do poważniejszej literatury, dogrzebać się sztuki, zwyczajów, obrzędów, religii, innych plemion. Wtedy Sat szperał w książkach razem z nami.”¹³⁶ Długie Pióro w

¹³² Magdalena Ratajczak, *Serce wojownika*, www.gazeta.ostrow-wielkopolski.pl.

¹³³ Jakub Mielnik, *Indiański biznes w Polsce*, „Newsweek”, 30.09.2001., s. 88.

¹³⁴ Relacja Jana Rzatkowskiego z 20.12.2003., -zapis w posiadaniu autorki.

¹³⁵ Magdalena Ratajczak, *Serce wojownika*, www.gazeta.ostrow-wielkopolski.pl.

¹³⁶ Relacja Wiesława Karnabala z 28.02.2004., -zapis w posiadaniu autorki.

początkowym etapie istnienia Ruchu był „chodząca skarbnicą wiedzy”. Dysponował sporym zasobem własnych wspomnień, doświadczenie i wiedzę zdobywał również podtrzymując stałe kontakty z przyjaciółmi zza oceanu. Indianie przysyłali mu bezcenne książki, filmy, wydawane przez nich czasopisma, zdjęcia, swoje rękodzieło. Sat obdarowywał tym wszystkim swoich uczniów. „Bezwzględnie nauczył nas wszystkiego. Przecież to była komuna, w kraju nie było nic, a on przywoził prawdziwe cuda. My uczyliśmy się od niego, a później uczyliśmy innych (...). Do lat dziewięćdziesiątych, kiedy pojawił się „Tańczący z Wilkami”, demokracja, doszło trochę wiedzy, Sat był żyłą złota, na której został wychowany Polski Ruch Przyjaciół Indian. Każdy indianista, co do jednego. Jeśli ktoś snuje historię, że pojawił się znikąd i nie jest niczym uczniem, to już samo z siebie mówi, kto to jest. – mówi Jan Rzatkowski – (...) Wszędzie gdzie jestem, mówię, że Sat był moim pierwszym i największym nauczycielem. Nie jedynym – miałem innych nauczycieli w Stanach. Ale za każdym razem, jeśli mnie ktoś pyta, mówię: tak, to ja jestem tym człowiekiem, którego uczył Sat i jestem z tego dumny.”¹³⁷ „Jeśli ktoś całkiem „zielony” przychodził do niego – wspomina Anna Lipecka – cieszył się jak dziecko. -Chcesz zrobić suknię ? Mam taką i taką książkę Zawsze pomagał. Poza tym, wszystkie wyjaśnienia techniczne okraszał pięknie wieloma opowiastkami (...). On nas uczył, to on nas obdarował. To był nasz Dziadek. Nas wszystkich. Po prostu Dziadek.”¹³⁸

No właśnie. Sat latami niepohamowanego dzielenia się swoją pasją i sercem dorobił się w towarzystwie zaszczytnego miana Dziadka. Nie była to dyskutowana decyzja specjalnie powołanego gremium, a tylko spontaniczny odruch woli „gawiedzi”. Ten honorowy „tytuł” mógł przylgnąć tylko do osoby, którą indiani darzyli ogromnym szacunkiem, którego kochali. Objawy tego uczucia można było zaobserwować za każdym razem kiedy Sat pojawiał się na przeróżnych indianistycznych imprezach. Ktoś kiedyś próbował obliczyć, ile czasu potrzebował Dziadek na zlocie, by przejść z punktu A (np. z faktorii, gdzie obiadował) do punktu B (np. do swojego tipi). Nie sądzę, żeby badanie popularności Sata w ten

¹³⁷ Relacja Jana Rzatkowskiego z 20.12.2003, -zapis w posiadaniu autorki.

¹³⁸ Relacja Anny Lipeckiej z 28.02.2004. – zapis w posiadaniu autorki.

sposób było miarodajne, choćby ze względu na brak wyniku. Trudno uwierzyć w to, że jakiś socjolog – amator mógł wytrzymać taka próbę czasu – zdarzało się bowiem bardzo często, że przejście z „punktu A” do „B” było zakłócanie przez grupy i grupki indianistów nagminnie przecinające w sposób nieokreślony i falowy odcinek łączący oba punkty, chcąc „za wszelką cenę” przywitać się z Dziadkiem i zamienić z nim „dwa słowa”. Krótka relacja z XIX zlotu w Prostyni koło Kałsza Pomorskiego, doskonale oddaje atmosferę spotkań z Satem: „Dla wielu, zwłaszcza młodych indianistów, możliwość ujrzenia go i usłyszenia na zlotach, stanowi nieodmiennie największą atrakcję naszych spotkań. Sat powraca na nie, od samego początku, co parę lat – wraz ze swym tipi, strojami, książkami i prezentami (w tym roku także z Panią Wandą – swoją sympatyczną żoną). A my znów chętnie gościmy go wśród nas z nadzieją, że nie po raz ostatni.”¹³⁹

Pytanie, które zadawałam swoim rozmówcom „czy Sata można uważać za Ojca Ruchu?”, okazało się być nie trafione i rodziło tylko nie potrzebne spory. Jest bowiem niezwykle widoczne, że dla wielu indianistów był on wspólnym mianownikiem Ruchu. Nie warto więc tracić czasu i bezcennej energii na kłótnie o jeden wyraz, skoro okazuje się, że ojców może być wielu, ale za to Dziadek tylko jeden.

2. Zlot

Jedną z możliwości spotkania indianistów jest uczestnictwo w ogólnopolskich zlotach, organizowanych co roku w różnych częściach kraju. Obozy położone są zazwyczaj nad wodą, blisko lasu, a stosunkowo daleko od „siedzib ludzkich”. W bramie przy wejściu na teren obozu dostaniemy plakietki i „Etykietę Złotową”, której krótka lektura wprowadzi nas w arkana indianistycznych zwyczajów. Dowiemy się z niej jak powinniśmy traktować Matkę Ziemię, na której przyszło nam gościć, czym jest Krąg, co dzieć się będzie wokół głównego Ognia.

¹³⁹ Wspomnienie z XIX Zlotu w Prostyni - www.indianie.eco.pl

Przeczytamy również o istniejących w Ruchu stowarzyszeniach i ich funkcjonowaniu na zlocie. Nie radziłabym omijać paragrafu „Dzieci, kobiety i mężczyźni” – bez informacji tam zawartych, jednostki bardziej pruderyjne mogą być już tylko zszokowanymi jednostkami pruderyjnymi. Polecany jest również akapit „Indian Time”, dzięki któremu nie będziemy zawiedzeni, jeśli oficjalna ceremonia otwarcia zlotu planowana na godzinę szesnastą, odbędzie się o godzinie osiemnastej dnia następnego. Jeśli jesteśmy szczęśliwymi posiadaczami tipi, rozbijamy się w ich kręgu, jeśli nie – podążamy na pole namiotowe, nazwane kiedyś pieszczotliwie „slumsami”. Raczej nie powinniśmy się martwić o nasz dobytek pozostawiony sam sobie – na straży porządku i praworządności na zlocie stoi obozowa policja. Możemy więc ruszać na spotkanie przygody. Indianiści nigdy nie stanowili kolektywnej masy, więc płasząc po obozie spotkamy długowłosych mężczyzn w przepaskach lub bardziej pełnym stroju, kobiety w „sukniach z epoki”, jak również postacie ze śladową ilością paciorków. Gdybyśmy, zdjęci wstydem, zapalali chęcią posiadania „czegośkolwiek” indiańskiego, należałoby udać się na tzw. aleję handlową, gdzie po krótkim targowaniu się, pójdziemy dalej już zaopatrzeni choćby w pasek, naszyjnik i łapacz snów, co by nam się lepiej spało. Cisza nocna jest bowiem na zlocie odległym wspomnieniem. Tylko jeśli w pobliżu odbywającej się przy którymś z ognisk szeroko pojętej imprezy towarzyskiej, znajduje się śpiące drugie lub trzecie pokolenie indianistów, jakiś tata, wujek lub ciocia (których na zlocie multum) wymaga od indianistów zmian terytorialnych lub tonowych – należy im się posłuch.

Pochłonięci zwiedzaniem, nie powinniśmy się martwić o to, że przegapimy coś istotnego. W każdym zakątku znajdzie nas donośny głos któregoś z Obwoływaczy, informujący nas o tym, że potencjalnie w południe zaistnieje możliwość spotkania osób zainteresowanych kulturą Indian Sioux, albo że zginął żółty, gumowy, na wpół nadgryziony samochódzik i że na znalazcę czeka tajemnicza nagroda, albo że o godzinie czternastej absolutnie nic nie będzie miało miejsca.

Na zlocie nuda raczej nam nie grozi. Najbardziej widowiskowym wydarzeniem jest ceremonia otwarcia i zamknięcia. Możemy dołączyć do

korowodu tancerzy w strojach i dać się ponieść emocjom, poczuć drżenie ziemi. Na ostatnim zlocie w Uniejowie, na zlotową arenę przeniosło się indiańskie święto tańca Pow-Wow. Ponad setka tancerzy modliła się swoim tańcem do zmroku aż cztery dni. Oddawali cześć pamięci Sata. Każdy zapraszany jest również do przeróżnych spotkań w Kręgu, dotyczących bądź to poszczególnych plemion, bądź spraw i bolączek współczesnych Indian. Bardziej odważni mężczyźni mogą wziąć udział w meczu „bizonich jąder”, a ci bardziej wytrzymali w „apackim biegu”. Zawsze też znajdzie się ktoś, kto zadba o zorganizowanie zabaw dla najmłodszych lub opowie im stare indiańskie legendy. Jeśli bylibyśmy spragnieni doświadczeń bardziej duchowych, przy odrobinie szczęścia będziemy mogli pomodlić się w szałasie potu lub zapalić z kimś fajkę. A jeśli chcielibyśmy wdroić się w praktykę – organizowane są warsztaty rękodzieła. Gdy dopadnie nas nastrój melancholijny, zawsze możemy usiąść przy głównym Ogniu, posłuchać pieśni lub pogawędzić ze Strażnikiem Ognia. Albo po prostu wpaść z jakimś podarunkiem do tipi znajomych na małą kawę.

„W trakcie rozmowy do tipi Sat-Okha nieustannie ktoś przychodzi”. – pisze reporterka „Gazety Wyborczej” – „Część ludzi prosi o autografy w nowej książce, inni chcą się tylko przywitać i zamienić kilka słów lub po prostu dosiadają się, żeby posłuchać opowiadania tego świetnego gawędziarza.”¹⁴⁰ To jedno oblicze satowych zlotów: „Sat – Gwiazdor” przez lata znosił z mniejszą lub większą cierpliwością tabuny dziennikarzy, dopadających go nawet podczas porannej toalety. Tyrada pytań, o życiorys naturalnie, zdawała się nie mieć końca. Mikrofony i flesze towarzyszyły mu wszędzie, gdzie był. Prawie każdy chciał mieć zdjęcie z Satem, turysta i indianista, każdy chciał choć przez chwilę posłuchać jego barwnych opowieści. Była też, na szczęście i druga, bardziej urokliwa strona zlotów. Spotkania z dawno nie widzianymi przyjaciółmi, długie rozmowy i ... akcja ! „Szczególnie XVI Zlot utkwiał mi w pamięci, bo była tam możliwość pływania canoe. No więc, co Sat robił ? Woził dzieci. – wspomina Ania Pajchert – Był bardzo aktywny. Pływanie po tym jeziorze zabierało sporo energii, ale on nie

¹⁴⁰ Magdalena Ratajczak, „*Serce wojownika*”, www.gazeta.ostrow-wielkopolski.pl/archiwum.

siedział w tipi. Ciągłe coś robił, gdzieś chodził, pływał.”¹⁴¹ Sat wstawał o świcie (co na zlocie stanowi prawdziwy fenomen) i od tego czasu nie przestawał szukać sobie jakiegokolwiek zajęcia. „Potrafił niesamowicie władać lassem. To była jego ukochana sztuczka – opowiada Jan Rzatkowski – Potrafił wykonać wszystkie kowbojskie figury, korkociągi, tornada, wyciąganie, wciąganie i to perfekcyjnie, bez pudła. Ostatnio robił to pięć lat temu w Tucholi.”¹⁴²

3. Indianiści walczący, indianiści czytający.

Polski Ruch Przyjaciół Indian to nie tylko złoty, letnie fascynację miłośników tubylczej ludności obu Ameryk. To również szereg działań przeciwko niesprawiedliwości, która czyniona jest po dziś dzień. Przykładami tego typu poparcia są chociażby zbierane od pierwszego zlotu petycje, w takich sprawach jak: uwolnienie Leonarda Peltiera, wprowadzenie kontroli nad praktykami FBI, wymierzonymi przeciwko członkom Ruchu Indian Amerykańskich (AIM), respektowanie praw San Carlos Apacze do ich kultury i religii (przeciwko budowie kompleksu teleskopów na Mount Graham – świętej górze Apaczów), czy w sprawie budowy przez braci Costner kasyna w lakockich Black Hills. Każda nagła, budząca oburzenie i wymagająca obrony pewnych ideałów sprawa zawsze mogła spotkać się ze zrozumieniem i reakcją tych indianistów, którym szczególnie bliskie są problemy współczesnych społeczności tubylczych. Wielokrotnie, akcjami zbierania podpisów na uczelniach, w szkołach czy na ulicach lub manifestacjami pod placówkami dyplomatycznymi (choćby w ważne dla Indian rocznice) ich polscy przyjaciele udowodnili, że nie jest im obojętna ludzka krzywda, że nie biegają w skórach i pióropuszech, bezmyślnie „bawiąc się w Indian”, ale że są ludźmi świadomymi konsekwencji wpływających z ich życiowej pasji.

¹⁴¹ Relacja Anny Pajchert z dn. 28.02.2004, zapis w posiadaniu autorki.

¹⁴² Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003, zapis w posiadaniu autorki.

Pomoc dla Narodów Tubylczych przybierała nierzadko formę bardziej materialną. Marek „Cień” Nowocien omówił to oblicze Ruchu w swoim referacie „Polski Ruch Przyjaciół Indian wczoraj, dziś, jutro” w sposób następujący: „Uczestnicy Ruchu byli też od zawsze inicjatorami i organizatorami akcji charytatywnej dla Indian szczególnie potrzebujących lub poszkodowanych. Już na pierwszych zlotach gromadzono m.in. przybory szkolne dla dzieci z indiańskich szkół przetrwania, później zbierano m.in. dary dla ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku (...), wysyłano leki do misji i placówek organizacji humanitarnych w Amazonii , a w ostatnich latach – zabawki dla indiańskich dzieci oraz ciepłą zimową odzież dla Indian z najbiedniejszych w USA rezerwatów Pine Ridge Rosebud (z inicjatywy Dariusza Kachlaka, Alicji Sodryl, Jamesa Robideau z Dakota Youth Project). Większość z nich była jednak reakcją na zgłaszane przez Indian potrzeby, bodaj wszystkie spotkały się z gestami wdzięczności i wyrazami podziękowania od samych obdarowanych, a to chyba najlepiej świadczy o tym, na ile dana forma pomocy okazywała się – w konkretnym czasie i miejscu – trafna i skuteczna.”¹⁴³

Szczególne miejsce w ramach PRPI ma prasa indianistyczna. Owocem zlotu w roku 1985 i spotkania Wiesława „Niedźwiedzia” Karnabala, Marka Maciołka i Marka „Cienia” Nowocienia, był „Tawacin” – Pismo Przyjaciół Indian. „Pragnienie wiedzy”, bo to ma oznaczać w języku Lakotów tytuł, od 12 lat oficjalny kwartalnik, publikuje prace rodzimych i zagranicznych badaczy historii i kultury Indian, współpracuje ze środowiskiem naukowym, autorami zza „Wielkiej Wody”, a przede wszystkim z ludźmi z Ruchem, stając się najbardziej zauważalnym i powszechnie poważanym owocem jego istnienia. Tropem „ojców założycieli” pierwszego czasopisma indianistycznego poszli inni działacze Ruchu. W latach 1990 – 2000 polscy fascynaci mogli poszerzać swoją wiedzę w kwestii tradycyjnej kultury i duchowości Indian, czytając wydawany przez Leszka Michalika i jego przyjaciół Biuletyn Sztumskiego Koła Zainteresowań Kulturą Indian „Kayas Ochi”. A od 1993 r. można zagłębiać szerokie spektrum tematyki indiańskiej i indianistycznej,

¹⁴³ Marek Nowocien, *PRPI wczoraj, dziś, jutro*, referat wygłoszony na sesji popularnonaukowej *Indianie i indianiści*, 19.01.2003 r. w Muzeum Etnograficznym w Warszawie – www.indianie.eco.pl – oficjalna strona internetowa PRPI.

biorąc do rąk „Wabeno” Rafała Kisielewskiego i Janusza Wencła, zasilone fuzją „Na tropie” Marka Cichomskiego.

Wielu członków Ruchu pracowało i wciąż pracuje nad wzbogaceniem polskiej bibliografii „indiańskiej”, wciąż przecież kulejącej ze względu na małe zainteresowanie tematem środowiska naukowego czy kwestionowaną wciąż wartość merytoryczną pozycji już istniejących. Należałoby zatem w tym miejscu wymienić takich autorów jak: Marek Hyjek („Za ścianą wigwamu”), Aleksander W. Sudak („Leksykon 300 sławnych Indian”, „Komancze – Władcy Południowych Równin”, „Paunisi – nieszczęśliwy lud równin”), Leszek Michalik („Tylko ziemia przetrwa...”, „Indianie obu Ameryk”). Osiągnięcia indianistycznych piór powiększane są również systematycznie tłumaczeniami prac obcojęzycznych oraz przekładami indiańskiej prozy i poezji, w różnej formie publikowanymi lub przekazywanymi w środowisku „z rąk do rąk”.

4. Kaganek oświaty wagi piórkowej

Jednym z najważniejszych zadań Ruchu, które w znacznym stopniu kształtuje jego wizerunek i określa strukturę jest propagowanie kultury Indian, łamanie skostniałych stereotypów, „przyłatanych” im wiele lat temu, a które polskie społeczeństwo przyswoiło sobie – jak większość społeczeństw – prawie bezkrytycznie. Dominującą rolę odgrywają w dalszym ciągu dwa, skrajnie różne wyobrażenia dotyczące tubylczych Amerykanów. Jeden obraz nie wychodzi daleko poza pierwsze opisy ludów Nowego Świata, według których są to „istoty obłąkane, nieludzkie, niegodne chrztu dzieci Szatana, stworzenia nagie, pozbawione kultury, obyczajów i religii, pokarane przez Boga degradują do stanu zwierzęcej dzikości”¹⁴⁴ – jak pisze Jagoda Bigoś w błyskotliwej pracy, poświęconej stereotypom właśnie. Jeśli przełożyć ten opis na język współcześnie egzystujących

¹⁴⁴ Jagoda Bigoś, *Rekonstrukcja stereotypów Indianina w filmie i literaturze* – praca licencjacka pod kierunkiem dr M. Brodzkiego w Katedrze Etnologii Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, 2003

wąskohoryzontalnych jednostek rasistowskich – Indianin to może i homo sapiens, ale wciąż wymagający konkretnej resocjalizacji. Z kolei drugi obraz karmiony był przez lata pozycjami typu „Ostatni Mohikanin” J.F. Coopera czy filmowymi postaciami tj. Winnetou, którymi maltretowała nas wielokrotnie telewizja. Tutaj „dziki” nabierał ogłady godnej dworów książęcych, stawał się mądrzejszy (nie pokrzykiwał idiotycznie, dużo wiedział o świecie i umiał o tym opowiedzieć w kilku językach), szlachetniejszy (nie dokonywał rzezi, lecz samarytańsko rozwiązywał problemy innych bohaterów), mężniejszy (mało czego się bał i cieszył się powszechnym poważaniem w okolicy) i oczywiście bardziej atrakcyjny, bo musiał przecież w następnym odcinku/rozdziale kogoś w sobie rozkocharać... Wykrzewianiem tego rodzaju wyobrażeń i w miarę obiektywnym przedstawieniem możliwe najbardziej prawdziwego oblicza Narodów Tubylczych zajmują się właśnie uczestnicy Ruchu.

To indianistyczne uwrażliwianie, zwiększanie świadomości ludzkiej, niczym nie przypomina uporczywego noszenia „kaganka oświaty” czy inwazyjnej indoktrynacji. Żadne wysiłki podejmowane w celu pogłębienia wiedzy na temat tubylczych Amerykanów nie są sterowane centralnie. To przeważnie „oddolne” inicjatywy poszczególnych grup indianistów, zazwyczaj związane z konkretnymi ich zainteresowaniami. Poza tym, w większości akcje takie mają miejsce w regionie lub środowisku, z którym dana grupa jest związana. I tak na przykład, ludzie pragnący ożywienia intelektualnego Ruchu, mogący się pochwalić kontaktami ze środowiskiem naukowym (lub należący do takiego) organizują prelekcje, wykłady czy całe sesje poświęcone tematyce indiańskiej. Manualnie sprawni, biegli w rękodziele i ci z żyłką artystyczną, otwierają wystawy swoich prac (rzeźby, fotografii, obrazów, rękodzieła). Nierzadko spotkać można indianistów z ich pokazami w szkołach, domach kultury, lokalnych klubach, domach kultury, domach dziecka. Grup profesjonalnych tancerzy, pieśniarzy, bębniarzy możemy spodziewać się praktycznie na każdej większej lub mniejszej imprezie regionalnej. Co więcej, jak pisze Marek „Cień” Nowocień, raz na jakiś czas następuje

„wzbogacenie o elementy indiańskie zlotów harcerskich i ekologicznych, imprez typu country & western, spotkań miłośników koni czy psów zaprzęgowych.”¹⁴⁵

Ponadto do indianistycznej tradycji nawracania z drogi pokutujących wciąż stereotypów wpisały się już na dobre całkiem spore, medialnie zauważalne, a nawet szczytne ideowo akcje ogólnokrajowe, tj. „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy” Jurka Owsiaaka, Odnawiamy Nadzieję: Fundacji TVN i Jolanty Kwaśniewskiej, „Andyjska Fiesta” czy „Przystanek Woodstock”, a w ostatnim roku również Festyn Archeologiczny w Biskupinie. Poza tym w różnych częściach Polski powstają „wioski indiańskie” budowane i prowadzone przez polskich indianistów, które wciąż cieszą się niesłabnącą popularnością, przede wszystkim wśród najmłodszych. Również coroczne zloty odwiedzane tłumnie przez weekendowych turystów z najbliższych i tych dalszych okolic stanowią doskonałe pole dla działalności edukacyjnej.

Sat-Okh wniósł oczywiście ogromny wkład w tego typu akcje. Co więcej, pokusiłabym się nawet o wysnucie teorii, że był ich pierwszym reżyserem. W roku 1958, czyli w roku pierwszego wydania „Ziemi Słonych Skał” i związanego z tym wstępnego zainteresowania prasy, pierwszych spotkań z zafascynowanymi młodymi czytelnikami, był Sat pierwszym polskim Indianinem i – co logiczne – pierwszym polskim indianistą. To on wykonywał pionierskie „operacje kosmetyczne” na społecznym światopoglądzie, uwrażliwiając ludzi na świat sobie tak bliski. „Sat wyrąbał nam ścieżkę w Polsce – twierdzi Jan Rzatkowski - Póki go nie było, w kraju panował pogląd, że Indianin to jakiś półgłupek z piórami w uszach, umazany czymś na twarzy, który kręci się jak gies na skórze osła. Wiem, bo później tą ścieżkę przerąbywaliśmy razem. Niejednokrotnie było trudno przetłumaczyć ludziom pewne rzeczy i wykrzewić te stereotypy. Przez lata odwiedziliśmy tysiące szkół, daliśmy tysiące występów. Gdzie nas nie było?! Byliśmy wszędzie. On to zapoczątkował. Zrobił nam trasę.”¹⁴⁶ Dzięki Satowi, „dzicy” stali się mniej dzicy, a biali bardziej czerwoni. W latach 60-tych i 70-tych jego powieści cieszyły się coraz

¹⁴⁵ Marek Nowcień, *PRPI wczoraj, dziś, jutro*, 19.01.2003 r. Warszawa, www.indianie.eco.pl.

¹⁴⁶ Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003 . – zapis w posiadaniu autorki.

większym powodzeniem, on sam stawał się coraz bardziej popularny, przybywało „dusz rzeźbionych piórami”, pojawił się Ruch. W ciągu następnych dekad twórczość i działalność Stanisława Supłatowicza stała się wizytówką Indian i indianistów. Tam gdzie pojawiał się Sat, pojawiali się również członkowie Ruchu. Kiedy pisano o kolejnych zlotach „czerwonoskórych” pod białą – czerwoną flagą, pisano również o „wodzu” Sacie. A gdzie Sat i Ruch tam i sprawa indiańska. Przez nikogo nie planowana, a jednak szeroko zakrojona akcja edukacyjna szła i idzie dalej „pełną parą”. Przez lata krzewił Długie Pióro wiedzę i wrażliwość z wytrwałością godną podziwu (nawet tych, których trudno nazwać jego przyjaciółmi). I zawsze robił to z pasją, hipnotyzującą wręcz jego najmłodszych słuchaczy.

„Gdy szum w nieszawskim Domu Strażaka robi się coraz większy, syn wodza Szawenzów wygłasza pochwałę indiańskiego zwyczaju mówienia po kolei. – Gdyby tu siedziały rzeczywiście indiańskie dzieci. słyhać byłoby przelatujące muchy. (...) Do spotkania z Sat-Okh, pisarzem pochodzenia indiańskiego uczniowie nieszawskiej szkoły przygotowywali się od wielu miesięcy. – Organizowałam konkurs znajomości jego powieści, konkursy plastyczne, na najlepszy wiersz i piosenkę o tematyce ekologiczno – indiańskiej. – Wymienia Wanda Wasicka, organizatorka sympatycznej imprezy (...). Większość dzieci przyszła w strojach indiańskich, które też oceniano. Sat-Okh pewnie dawno nie wręczał tylu nagród, a wszyscy chcieli je dostać oczywiście z jego rąk. „Błede twarze są coraz bledsze, bo im nie służy miejskie powietrze” – zapewniają najmłodszy śpiewacy z barwami wojennymi na twarzach. „Może i ja zostanę kiedyś Indianinem, może i ty, jeśli tylko będziesz chciał.” (...). Sat-Okh uczy indiańskich obyczajów konkretnie i krótko (...). Gdy syn Wysokiego Orła śpiewa starą pieśń, akompaniując sobie na bębenku, mali Indianie chłoną każde tajemnicze słowo.”¹⁴⁷

Otwarte, pełne energii dzieci, których wyobraźni nie sposób zamknąć jakimikolwiek granicami, stanowiły doskonałą publiczność. One jeszcze chciały zrozumieć, chciały uczyć się. To dla nich Sat zakładał strój, pióropusz, śpiewał, to na ich pytania odpowiadał barwnymi opowieściami. Dla nich były

¹⁴⁷ Jacek Kiełpiński, *Łapacz pełen snów* – artykuł ze zbiorów Marcina Króla.

„piętnastocentymetrowe pazury grizzly”, polowania na króliczą wątrobę, tropienie śladów wilka ... Choć z czasem popadł w rutynę, przedstawiając kolejnej setce dzieci te same historie, to jednak nigdy tak naprawdę nie stracił dla nich serca. Nie mógł. Patrząc na niego, ci mali, najwierniejsi czytelnicy, widzieli bohaterów jego powieści, widzieli tego, kim chcieli być – i byli – czytając kolejne karty książki, słuchając go. Myślę, że Sat nigdy nie zrobiłby niczego, co mogłoby zburzyć lub nadwerężyć zaufanie tych „małych Indian”.

Nie tylko dzieci stanowiły publiczność Sata, choć to dzięki wierności ich zamiłowań nakłady Satowych książek wciąż zwiększano. Spotykał się również z całkiem dużymi osobnikami, w obiegowej opinii znanymi jako „dorośli”. Był to zupełnie inny kaliber „przeciwnika”, który nie zadowalał się byle piętnastocentymetrowym pazurem grizzly i potrafił zadawać kłopotliwe pytania. Sat-Okh posiadał jednak dwie niezwykle cechy pozwalające mu na szybkie „unieszkodliwienie wroga”: zdolność do szybkiego przełamywania lodów oraz zdolność do naturalnego zachowania w sytuacjach stresowych. „Był pierwszorzędnym gawędziarzem. Opowiadał o wszystkim. Miał bardzo dobrą pamięć, dar opowiadania – wspomina Wiesław Karnabal – Jeśli trafiło się przykre pytanie zawsze potrafił to jakoś odkręcić. Czasami opowiadał tendencyjnie, encyklopedycznie, jak dla dzieci. Dlatego ludzie, którzy od lat studiują historię Indian mogli mu wiele zarzucić i często tak bywało. Zadawali mu trudne pytania, a jednak potrafił z tego wyjść. Historyjki sypały mu się jak z rękawa. Nawet jeśli coś się nie zgadzało, potrafił to tak opowiedzieć, że ludzie, którzy nie znali się wystarczająco na rzeczy, łykali wszystko jak niemowlęta. Była kiedyś taka sytuacja w telewizji – opowiada dalej „Niedźwiedź” – Śpiewał jakąś pieśń, zabrakło nagle taśmy, więc poproszono go żeby zaśpiewał jeszcze raz to samo. Zaśpiewał zupełnie coś innego, twierdząc, że Indianin nigdy nie mówi tego samego dwa razy ... Zawsze potrafił wyjść z takich sytuacji obronną ręką. Pod tym względem był niesamowity. Umiał sobie radzić, nie ważne czy zgodnie z prawdą. Ceniłem go za umiejętność opowiadania. Kiedy poprosiło się go, by powiedział coś „po indiańsku” – od razu mówił. Nie wiedziałas co, nie dało się tego zweryfikować, nikt nie mówił w jego języku. Więc przyjmowało się to, jako prawdziwe. No bo, co

mieliśmy zrobić! To było fantastyczne.”¹⁴⁸ Tak, kawalarzem był Sat bezwzględny. Obowiązkowe dowcipy o góralach i anegdota z barwnej przeszłości to oczywiście nie wszystko, na co było go stać. Czasami ofiarami jego kawałów padali sami słuchacze. Cóż, kto nie zmęczyłby się dekadami monologów o historii swojego życia ?! Sat-Okh urozmaicał je sobie jak umiał najzabawniej. Ale nawet jeśli udawało mu się wprowadzić swoich słuchaczy i widzów w błąd, to jedno jest pewne: „był genialnym frontmenem – przyznaje Jan Rzatkowski – W stroju wyglądał fantastycznie. Był fotogeniczny, przystojny, dobrze zbudowany. Kiedy był przygotowany to prezentował mowę na takim poziomie, że na występie my nie musieliśmy nic innego robić tylko tańczyć, bo publika znakomicie się bawiła. Od dzieciaków po dziadków – Sat potrafił mówić do wszystkich pokoleń. Miał ten niesamowity dar magnetyzowania i przemawiania do ludzi, bez względu na nację i wiek.”¹⁴⁹

5. Pow - Wow

Jest w Polsce kilka urokliwych miejsc, w których można spotkać uczestników PRPI. Oprócz zlotów, systematycznie organizowane są również bardziej kameralne spotkania, fiesty. Do takich indianistycznych imprez, które na dobre wpisały się w kalendarz należy Pow – Wow. Pierwsze takie zgromadzenie miało swój debiut dzięki Górnośląskiemu Kręgowi Przyjaciół Indian w październiku 2002 r. Od tego czasu, Ruch doczekał się wiosennej wersji tego wydarzenia, a przy okazji ostatniego zlotu nawet jego letniego wydania i pierwszej areny na ubitej ziemi.

Pow – Wow to Święto. Śmiem twierdzić, że najbardziej atrakcyjne (dla laików i tych wtajemniczonych), najbardziej widowiskowe, ze względu na ukazującą się tam w pełnej krasie ekspresją indiańskiej kultury. Jego nazwa pochodzi prawdopodobnie od algonkińskiego słowa „paupau”, oznaczającego zebranie. Nie

¹⁴⁸ Relacja Wiesława Karnabala z dn. 8.03.2004, zapis w posiadaniu autorki.

¹⁴⁹ Relacja Jana Rzatkowskiego z dn. 20.12.2003, zapis w posiadaniu autorki.

jest to li tylko okazja do podreperowania starych znajomości czy nawiązania nowych sympatii. To przede wszystkim taniec, śpiew, bębny, ceremonie, rozdawanie podarków, warsztaty. To wielki sprawdzian umiejętności, wiedzy i wytrwałości dla tancerzy i pieśniarzy, biorących udział w odpowiednich dla siebie konkurencjach. Pow – Wow to pomost pomiędzy wciąż kultywowanymi starymi tradycjami, a dnem dzisiejszym, to przeszłość ożywająca we współczesności.

Sat był tradycjonalistą. Trudno mu było przekonać się do takiego „novum”. Krzykliwe stroje, mieniające się kolorami cekiny i wstążki, żywiołowe pieśni i tańce. Niewiele to miało wspólnego ze światem, który zostawił za sobą. Poza tym, był jeszcze jeden drobny szkopuł: Pow – Wow to festiwal tańca ... „Przy całej swojej wielkości i stu milionach jego zalet, Sat nie bardzo lubił tańczyć. W życiu prywatnym na parkiecie był fortdanserem numer jeden. Tańczył czaczę, sambę, salsę i wszystko co trzeba. Ale jeśli chodzi o indiańskie tańce, to sam przyznawał, że nie odczuwa specjalnych emocji, na tyle by tańczyć. Czasem zdarzało się, że zrobił kilka kółek wokół ogniska, ale generalnie nie odczuwał tego ciśnienia, jakie my mieliśmy na taniec.”¹⁵⁰ Chociaż nie uczestniczył aktywnie w Pow – Wow, ze względu na wiek i zapatrywania, to jednak z uwagi na najbliższych mu ludzi, uczniów i przyjaciół, mocno zaangażowanych w udoskonalanie tej części Ruchu, akceptował ją całkowicie. Co znaczące, ostatnią imprezą indianistyczną, w której uczestniczył i na której oddano mu honory było właśnie Pow – Wow w Toruniu, organizowane między innymi przez Darka i Anię Lipeckich (5-6.04.2003 r.)

Na następnym, jesiennym z kolei święcie tańca w Katowicach, kiedy Sata już nie było wśród nas, tuż po Grand Entry i Flag Song (uroczystej ceremonii otwarcia), Bogdan Płonka wygłosił kilka zdań, które doskonale oddają bardziej duchową stronę tego zgromadzenia, dlatego pozwolę sobie przytoczyć je w tym miejscu: „Kiedy Indianie tańczą – modlą się. Kiedy śpiewają – modlą się. Wierzą, że Stwórca widzi radość w tym, co robią i Jego serce również się raduje. Jesteśmy tutaj, aby bawić się i cieszyć tym, że możemy być razem. I tak ma być. Podziękujmy Stwórcy za tę chwilę, za to, że krzyżuje nasze drogi, abyśmy wspólnie mogli pokazywać naszą radość innym i dzielić się nimi naszymi emocjami. Zawsze gdy

¹⁵⁰ Relacja Jana Rzatkovskiego z dn. 20.12.2003, zapis w posiadaniu autorki.

Indianie tańczą towarzyszą im słowa „Mitakuye Oyasin” czyli „wszyscy moi krewni”. Oznacza to, że ich taniec i śpiew wykonywany jest w intencji wszystkich ludzi. Bawiąc się tutaj, wspólnie pomyślmy choć przez chwilę również o tych, którzy chcieliby być razem z nami, lecz z różnych powodów nie mogą. Nie zapominajmy o ludziach chorych i zagubionych, którzy nie potrafią odnaleźć w życiu swojej dobrej drogi. Pamiętajmy o naszych rodzicach i dzieciach. Zatańczmy dzisiaj także dla nich. Okażmy również szacunek dla indiańskiej tradycji, z której korzystamy w dzisiejszym dniu. Uszanujmy ich historię i dorobek oraz indiańską religię, która zawsze była istotną częścią ich świata i nie próbujmy jej negować lub samemu utożsamiać się z nią, ponieważ ta droga należy do Indian. Uczmy się tolerancji i zrozumienia dla wszystkich ludzi, którzy kroczą różnymi ścieżkami i pamiętajmy, że najważniejsze jest to, żeby odnajdywać na tych ścieżkach miłość i pokój.”¹⁵¹ Po tych słowach zagrano Honor Song dla Sata. „Było to chyba dobrym nawiązaniem do tej modlitwy, ponieważ Sat był człowiekiem, który doskonale wiedział co znaczą wartości, o których tutaj mówiłem. – twierdzi Bogdan – Te wartości są nieodłączną częścią tego, co Siouxowie nazywają „Canku Luta Waste” czyli „Dobra Czerwona Droga”.¹⁵²

¹⁵¹ Bogdan Płonka, List do autorki pracy z dn. 04.03.2003,

¹⁵² Tamże.

ROZDZIAŁ IV

WOKÓŁ TOŻSAMOŚCI STANISŁAWA SUPŁATOWICZA

1. Oskarżenie

Sat miał włosy koloru ciemny blond, co Metysom się to nie zdarza. Nie mógł być zatem pół krwi Indianinem. Podobno, na którymś ze zlotów zostały mu przekazane pozdrowienia od pewnej kobiety z Radomia, z którą spędził całe dzieciństwo. Nie mógł zatem urodzić się w Kanadzie a do Polski przyjechać dopiero tuż przed wojną. Słyszano również, że Stanisław Supłatowicz został Indianinem Sat-Okhem po swoim chrzcie marynarskim. Przepływając równik bowiem, odgrywał „dzikiego” i tak mu się spodobało, że stroju nie ściągał przez pół wieku. Niektórzy porównywali go do legendarnego Gray Owl’a – pół Apacza, którego los rzucił do kanadyjskich Odżibwejów, który okazał się być tylko pełnym fantazji Anglikiem. O ile dla jednych Sat był tylko nieszkodliwym mitomanem, inni posuwali się do podejrzeń o chorobę psychiczną (z rozdwojeniem jaźni i psychozę maniakalno-depresyjną włącznie). Zarzucano mu również brak rzetelnej wiedzy o Indianach, podtrzymywanie archaicznego stereotypu szlachetnego wojownika o nieskazitelnym charakterze, przedstawianego w powieściach, które (o zgrozo!) bywało, że nie wychodziły tylko spod jego pióra. Wykorzystywanie przez Sata tzw. „ghostwriterów” stało się głośną sprawą przy okazji wydania „Tajemnicy rzeki Bobrów” bez nazwiska jej rzekomego współautora. „Biały Mustang” z kolei nie był zbiorem baśni usłyszanych przez Sata w dzieciństwie, a sztuczną kompozycją legend ze wszystkich zakątków Ameryki. I jeszcze to skalpowanie Niemców w czasie wojny ...

To tylko niektóre z plotek i kalumni, które przez dłuższy czas krążyły wśród uczestników Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian. Początkowo były to opinie izolowane, nie zataczające szerszych kręgów, pozostające niejako w Kuluarach Ruchu, a zlokalizowanie ich autorów należało do niełatwych zadań. Sytuacja

zmieniła się, w momencie, kiedy w „Miliarderze” z sierpnia 1993 r. opublikowany został wywiad z Satem, opatrzony archiwalnymi zdjęciami, które miały przedstawiać jego dziadka i ojca. Problem polegał na tymże jedno ze zdjęć należało do zbioru słynnego albumu Edwarda Sheriffa Curtis’a i przedstawiało szamana Crow- Shot In The Hand (Ugodzonego W Rękę)¹⁵³, który z seniorem rodu Sata miał niewiele wspólnego. Środowisko indianistyczne zawrzało. Powszechnie znany i popularny życiorys Sata, będący jak dotąd nieskazitelną i skuteczną wizytówką Ruchu powoli tracił na swojej wartości. Zaczęto eksponować jego fragmenty pełne znaków zapytania, luk. Przysłowiowym „gwoździem do trumny” dla legendy Sata (jak mogło się wtedy wydawać) był cykl artykułów o szumnym tytule „Fałszywy Indianin”, ukazujący się w „Wieczorze Wybrzeża” na przełomie września i października 1997 r. (NB: w rubryce „HIT”). Ich autor, Janusz Ryszkowski, „odkrycia” swoich detektywistyczno – reporterskich dociekań usprawiedliwiał bezwzględny pragnieniem lustracji w środowisku indianistycznym. Nazwiska domorosłych lustratorów pozostały czytelnikom nieznanymi.

Im częściej przeglądam owe feralne artykuły, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że ich autora chyba „poniosło”. Ryszkowski zakwestionował w biografii Sat-Okha wszystko, w wyjątku dwóch rzeczy: istnienia Stanisławy Supłatowicz oraz istnienia samego Stanisława Supłatowicza. „Wystarczyło spojrzenie na Sat-Okh’a by mieć pewność, że pisarz i bohater to jedno”¹⁵⁴ – opisuje swoje spotkanie z Satem autor, jednak refleksja ta nie ma za wiele wspólnego z treścią jego pięciu artykułów. Za to doskonale charakteryzuje je inny cytat: „Biografia Sat-Okh’a pełna jest niedomówień i co gorsza – bywa, że i zaskakujących sprzeczności.”¹⁵⁵ Dziennikarz „Wieczoru Wybrzeża” przedstawił bowiem swoim czytelnikom tylko nieścisłości, występujące w publikacjach opisujących życiorys Sata, których przecież na przestrzeni dekad było wcale nie mało. To „kompedium białych plam” porusza oczywiście kwestie wieku matki Długiego Pióra, jej działalności politycznej¹⁵⁶, tajemniczego żywota Leona

¹⁵³ Paweł Szecht, *Sat-Okh*, „Miliarder”, 19.08.1993, nr 25, s.40

¹⁵⁴ Janusz Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża”, 03.10.1997, nr 216

¹⁵⁵ J. Ryszkowski, *Lustratorzy wśród czerwonoskórych*, „Wieczór Wybrzeża”, 18.09.1997, nr 204

¹⁵⁶ Tamże.

Supłatowicza, czy okoliczności pojawienia się matki w Kanadzie, a później w Polsce¹⁵⁷. Sporo miejsca Ryszkowski poświęca swoistej „rusyfikacji” Satowej biografii, jakiej dokonali Stadniczenko i Wnukow. W „Posłuchajcie pieśni Pióra” Stanisława Supłatowicz snuje powieść o swoich trzech „wielkich wodzach” – Marksie, Engelsie i Leninie, a Sat podczas wojny służy w oddziale dowodzonym przez Rosjanina Lońkę, do którego przybywa wysłannik Kedywu, będący jednocześnie członkiem Gwardii Ludowej ...¹⁵⁸ W artykule „Podejrzenie: blada twarz” autor tej „syntezy znaków zapytania” podnosi również temat Szawanezów: „Wielbiciele Sat-Okh’a mają wiele kłopotów z plemieniem, do którego należał. Shawni w północnej Kanadzie, to bowiem prawdziwa rewelacja! W dostępnych publikacjach naukowych nie ma o nich najmniejszej wzmianki (...) Szawni żyją do dzisiaj, dość rozproszeni – w Stanach Zjednoczonych. Jak znaleźli się ich pobratymcy w Kanadzie?”¹⁵⁹ Ta właśnie kwestia spędzała najsukuteczniej sen z powiek niektórym miłośnikom Indian. Mapy nie kłamią – dolinę Ohio dzieliło setki mil od Jeziora Niedźwiedziego. Powróciła również sprawa nieszczęsnej metryki z Aleksiejewką „w roli głównej” oraz oświadczeń metryki z 1958 r. Stanisława Supłatowicz złożyła wtedy u kieleckiego notariusza dokument, w którym stwierdzała: „(...) w 1927 r. przypadkowo dowiedziałam się od traperów, że Polska odzyskała niepodległość, zdecydowałam się przyjechać do kraju w roku 1930 z najmłodszym synem.”¹⁶⁰ Tego samego roku w Państwowym Biurze Notarialnym w Sopocie, koledzy Sata ze szkolnej ławy, podpisali oświadczenie, w którym potwierdzali jego pochodzenie. Data powrotu do Polski w pierwszym dokumencie nie zgadza się z tą, którą w wywiadach podawał Sat. Dodatkowo, akcentuje się datę spisania owych oświadczeń – zbiega się ona z rokiem wydania „Ziemi Słonych Skał”. Dla niektórych jest to wystarczająco dyskredytujący je dowód, dowód poświadczenia nieprawdy dla podtrzymania aury autentyczności. Oblicze „Sata – mitomana” mamy okazję poznać w artykule z 10 października 1997 r. pt. „Dokąd wiodą tajemnicze ślady?”. Tajemnicze ślady zawiodły Ryszkowskiego do Gdyni, do

¹⁵⁷ Tamże.

¹⁵⁸ J. Ryszkowski, *Podejrzenie: blada twarz*, „Wieczór Wybrzeża”, 28.09.1997, nr 210

¹⁵⁹ Tamże.

¹⁶⁰ J. Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża”, 10.10.1997, nr 222

dzieci Sata z pierwszego małżeństwa. Córka Sata, Barbara, miała o ojcu niewiele dobrego do powiedzenia: „Czy mój ojciec miał skłonności do mistyfikacji? Taki fakt. Po wojnie mama wróciła z Danii, gdzie była na robotach. Gdy została żoną ojca, ten przedstawił ją jako Dunkę i nie kazał się odzywać (...). Na „Batorym” recytował wiersz poświęcony matkom jako swój. (...) Ojciec nie kwapił się do pracy. Leżał tylko i czytał.”¹⁶¹ Cykl swoich artykułów Ryszkowski kończy „wykwintną” grą słów: „Sat-Okh jest Indianinem, bez wątpienia. A Stanisław Supłatowicz ?”¹⁶²

Publikacje „Wieczoru Wybrzeża” poróżniły spokojny świat indianistów, wolny jak dotąd od afer. Cios był wielki – zarówno dla Ruchu, jak i rzeszy małych fanów Satowego pióra. Z drugiej jednak strony, ośmieliło to niektórych „niedowiarków” do zabrania głosu publicznie. „Sprawa jest dla mnie ewidentna, nie wiem jak przez tyle lat mógł funkcjonować taki bajer. Sat-Okh po prostu kłamie. O.K., za komuny to łykano, była fajna historyjka (...) Dzisiaj (...) oficjalna biografia Sata przypomina raczej kiepską historyjkę hollywoodzką. Dodaj do tego głosy ludzi, którzy dobrze znają Sata, którzy wielokrotnie przyłapali go na kłamstwach, nieścistościach, „mąceniu” itp.”¹⁶³ – czytamy w sondzie Informatora PRPI „Na Tropie”. „W kwestii Sat-Okha nie mam żadnych specjalnych dowodów na to, że nie jest on Indianinem, ale takie jest moje przekonanie (...) Przekonanie swoje opieram na tym, że nigdzie nie znalazłem nic o tym, by Indianie Shawnee (...) żyli w Kanadzie nad Yukonem i wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, aby tam dotarli.”¹⁶⁴ „(...) chce mieć monopol na Indian. Wszystko wie najlepiej, a na naukowcy piszą o tym inaczej p odpowiada: To piszą biali, a im Indianie nigdy nie zdradzą swoich tajemnic.”¹⁶⁵ Sceptycy zapragnęli stuprocentowej pewności, przedstawienia niezbitych dowodów. Dla części mit runął, pozostała tylko mitomania, grafomania, fałsz. Sat-Okh przestał być Indianinem, a Stanisław Supłatowicz przyjacielem.

¹⁶¹ J. Ryszkowski, *Dokąd wiodą tajemnicze ślady...*

¹⁶² J. Ryszkowski, *Legendy rodzą się i umierają...*

¹⁶³ Paweł Głogowski – relacja zamieszczona w „Na Tropie. Informator PRPI”, nr 23/1998, s.9

¹⁶⁴ Kacper Świerk – relacja zamieszczona w „Na Tropie...”,s.10

¹⁶⁵ J. Ryszkowski, „*Legendy...*”

2. Obrona

Czy istnieją niezbite dowody? Oddajmy głos oskarżonemu: „Na preriach nikt nie daje metryk urodzenia, ani pieczętek.”¹⁶⁶ Ci, którzy chcieli zobaczyć urzędowe dokumenty, poświadczające indiańskie pochodzenie Sata, pozostali niepokieszeni. Potwierdzenia tego, czyja krew płynie w jego żyłach, kazał szukać tam, gdzie jest to najbardziej widoczne – w książkach. „Gdybym nie przeżył tego wszystkiego, o czym pisałem, na pewno nigdy by nie powstały, albo były całkiem inne – nie indiańskie, lecz polskie.”¹⁶⁷ Trudno dyskutować z takim argumentem. Skąd zatem wszystkie te sprzeczności i białe plamy, stanowiące pożywkę dla adwersarzy? Długie Pióro wskazał jako przyczynę nieporozumień brak profesjonalizmu u dziennikarzy. W większości przypadków byli to indianistyczni laicy, których fantazja i faktograficzna opieszałość, w połączeniu z „dzikim pędem po sensację”, nie była gwarancją dobrego poziomu publikacji, a tylko zwiększenia zainteresowania gazetą. Zazwyczaj nie fatygowano się do Sata po autoryzację. Taką właśnie przypadłością polskich dziennikarzy wyjaśnia Sat kwestię zdjęć w „Miliarderze”: „Owszem, redakcjom zdjęcia Indian, ale nie twierdziłem, że przedstawiają mojego ojca. Nikt mu nie zrobił fotografii, to byłby nonsens.”¹⁶⁸ Takim samym nonsensem byłaby dla Sata sprawa skalpowania Niemców: „To bzdura. Nie chodziłem też w pióropuszu, nie strzelałem z łuku (...) Byłem natomiast zwiadowcą, uczestniczyłem w wysadzaniu transportów. Zostałem ranny odłamkiem granatu pod wsią Gałki (...) Leczył mnie (...) prof. Julian Aleksandrowicz, który w swoim oświadczeniu podkreślił moje indiańskie pochodzenie. Również dowództwo było świadome mojego rodowodu, czego był dany wyraz w posiadanych przeze mnie dokumentach, mówiącym o mojej działalności w partyzantce i otrzymanych odznaczeniach.”¹⁶⁹ Równie racjonalnie i przekonująco Stanisław Supłatowicz odpowiada na pytania dotyczące powieści

¹⁶⁶ R. Warszewski, *Lokator kamiennego wigwamu...*

¹⁶⁷ Tamże.

¹⁶⁸ J. Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić...*,

¹⁶⁹ J. Ryszkowski, *Chcę mnie na siłę wybielić...*,

Wnukowa: „Nie autoryzowałem jej, trudno mi nawet powiedzieć skąd czerpano do niej materiały. Roi się tam o pomyłek i przeinaczeń (...) Nie ma sensu prostować, bo tego jest za dużo (...). Takie było zapotrzebowanie w Rosji.”¹⁷⁰ Pomyłki w oświadczeniu matki z 1958 r. komentował bardzo spokojnie – była chora, miała już swoje lata, po prostu zawiodła ją pamięć.

Różne przypisuje się pobudki autorom i kontynuatorom tej ilustracji. Wspomina się przede wszystkim o prywatnych animozjach między Satem a niektórymi indianistami. Inni wskazują również na niskie uczucia, towarzyszące tym, którym wydawało się, że żyją w cieniu Sata. „Był człowiekiem wspaniałym, który na pewno wpędzał nieświadomie w kompleksy (...) Wielu ludzi chciało zadbać o to, żeby Sat już nie był taki „wielki” – twierdzi Jan Rzatkowski (...) Poza tym Sat miał zawsze szeroki gest. Całe życie nas obdarowywał. Cóż, niektórzy nie dostali.”¹⁷¹ „To jednostki, skrzywione, zawzięte i niezrealizowane – mówi Wiesław Karnabal” o adwersarzach Długiego Pióra – nie mam wielkiego szacunki dla tych ludzi.”¹⁷²

Zdecydowana większość indianistów stanęła w tym sporze murem za swoim Dziadkiem, „Smutne w tym sporze jest to, że zamieszani są w tą aferę wydawcy pisma „indiańskiego”. Dla mnie nie ma znaczenia pochodzenie Sata. Znam go od ’75 roku i wiem jak ogromną rolę odegrał dla powstania Ruchu i w końcu Indianami zajmuje się dłużej od nas. (...) Było mi wstyd wobec ludzi, spoza Ruchu, wobec rodziny, gdy po przeczytaniu tej serii artykułów mówili mi, że ten cały Ruch nie różni się niczym od tego co wyrabiają posłowie w Sejmie.”¹⁷³ – czytamy w „Natropku”. „Jeśli Sat chce utrzymywać, że jest Matysem, to niech mu będzie. Nikomu to nie szkodzi (...). Póki był potrzebny PRPI to wszyscy chwalili się uczestnikiem Seta i jego indiańskimi korzeniami, a teraz, gdy nie jest już tak potrzebny, to może iść w odstawkę?”¹⁷⁴ (...) będę walczył do końca potwierdzając jego „indiańskość”. Przy tak wielu wpadkach musi być ktoś posiadający tak jak on „monopol” prawdziwego Indianina. Poza tym, jest on postacią fotogeniczną co ma

¹⁷⁰ Tamże.

¹⁷¹ Relacja Jana Rzatkowskiego z 20.12.2003, zapis w posiadaniu autorki

¹⁷² Relacja Wiesława Karnabala z 28.02.2004, zapis w posiadaniu autorki

¹⁷³ Henryk Wróbel – wypowiedź zamieszczona w „Na Tropie”...

¹⁷⁴ Błażej Powroźnik – relacja zamieszczona w „Na Tropie”...

niebagatelne znaczenie propagandowe.”¹⁷⁵ „Ja wierzę w Sat-Okha i proszę wszystkich o trzeźwo i mądrze myślących ludzi – nie niszczy samych siebie, swojej historii, naszych przyjaciół i tych którym zawdzięczamy, że istnieje Polski Ruch Przyjaciół Indian.”¹⁷⁶ „Dla mnie wcale nie musi mieć orlego nosa i może pochodzić z Ugandy, ale jeżeli rzeczywiście jest oddany sprawie Indian, to cieszę się, że jest taki człowiek. Jeżeli zarzut ten jest nieprawdziwy, to wyrządza on Satowi straszną krzywdę (...) należy mu się jakiś szacunek, zwłaszcza dlatego, że jest w sędziwym wieku (normalnie ludzie ni podcinają nóg starcom).”¹⁷⁷ „A skąd w nim ten duch indiański, taki wyczuwalny w jego książkach ? Dlaczego tyle lat, po dzień dzisiejszy, pochłaniają nas jego wspomnienia przelane na papier w niejednej książce? Dlaczego nie da sobie spokoju z tymi gawędami o swoim dzieciństwie? (...) może dlatego, że jego pochodzenie i przeszłość nie daje mu spokoju ?”¹⁷⁸

Większość indianistów miała i wciąż ma ogromny szacunek dla Sata za to, co zrobił, za to jaki był. Kwestia tego kim był, nie była i nie jest dla nich taka istotna. Inaczej podchodzili do tego przyjaciele Sata. Wszelkie oskarżenia pod adresem ich mistrza odbierali bardzo osobiście, przeżywali je, jak on, bardzo boleśnie. Szczególnie trudno im zrozumieć teorię „ghostwriter’ów”.

„Nie musiałem czytać jego książek – wspomina Jan – Poza „Ziemią Słonych Skał”, którą przeczytałem sam, byłem świadkiem, jak po kolei powstają wszystkie jego książki. Zanim książka wyszła, znaliśmy ją na pamięć, dlatego, że uwielbiał nam je czytać. Przyjeżdżaliśmy, on czytał, a potem pytał, co o tym sądzimy.”¹⁷⁹ „Widziałem jego rękopisy- potwierdza Ania Pajchert- Sam pisał swoje książki, własnoręcznie. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić sytuacji, że on pisze, a ktoś mu dyktuje. Albo, że podpisywał się pod cudzym opowiadaniem. To nierealne.”¹⁸⁰ Podobne reakcje i głosy wywoływało hasło „Sat- dyletant” : „Niósł wielki brzemię. Wymagano od niego, żeby wiedział więcej. Był Indianinem, musiał wiedzieć więcej. Co to byłoby za wstyd, gdybym zapytał Indianina o coś, co go dotyczy, a on by nie

¹⁷⁵ Jacek Mazurkiewicz – Tamże.

¹⁷⁶ Zofia Osika – Tamże.

¹⁷⁷ Michał Miziński – Tamże.

¹⁷⁸ Karolina Stenka – Tamże.

¹⁷⁹ Relacja Jana Rzatkowskiego z 20 12 2003, zapis w posiadaniu autorki

¹⁸⁰ Relacja Anny Pajchert z 24 02 2004, zapis w posiadaniu autorki

wiedział. Nie ważne czy dorastał w Polsce, na Syberii, czy w Kanadzie. Taki był stereotyp- Indianin powinien wiedzieć wszystko o sobie. Jeśli jest Apaczem, to nie przeszkadza, żeby wiedział o Czejenach (...) – wspomina „Niedźwiedź” – bardzo to przeżywał. Nigdy nie był chodzącą encyklopedią. Nie sposób wiedzieć wszystkiego. Ale głupia sprawa- ktoś ci zadaje pytanie, a ty nie wiesz, co odpowiedzieć. Mówisz byle co, żeby dano ci spokój. Stąd te oskarżenia.”¹⁸¹

„ Sat nigdy nie mówił, że jest ekspertem od spraw indiańskich, że o wszystkich Indianach wszystko wie. Sat znał tych Indian, których znał, o nich wiedział dużo. Jeśli chodzi o pozostałych- uczył się z nami, pytał (...) więc jeśli ktoś mówi, że on nie wiedział wszystkiego, to ma racje. Tylko nie rozumiem dlaczego to miały być zarzut wobec Sata.”¹⁸²

A jak to jest z najdotkliwszym zarzutem? Skąd, w jaki sposób Szawanezi znaleźli się w Kanadzie? Na to pytanie odpowiedział Klaudiusz Jankowski. „ Klaudiusz wyjaśnia te wszystkie wątpliwości, które ludzie mieli, te białe plamy w historii Sata- opowiada Cyprian Świątek- Klaudiusz zna Sata bardzo długo, spędzili z sobą mnóstwo czasu. Klaudiusz był na tyle uparty i wytrwały, że chciał poznać dokładnie Satową historię. Jeździł po całych Stanach, rozmawiał z ludźmi, odwiedzał muzea, instytuty antropologiczne. Szukał najdrobniejszych informacji, aż w końcu to wszystko zaczęło się układać w logiczną całość (...) Opowiedział mi, że był odłam Shawnee, który uwięzili Sioux’owie, u nich nazywał się Shawala. Później znaleźli się u Hunkpapów w grupie Siedzącego Byka, która wyemigrowała do Kanady. (...) tam byli już zasymilowani z Lakotami. Mieli swój język, mówili po szańsku, ale przejęli od nich stroje , ceremonie itd. To się często zdarzało.”¹⁸³ Słowa Cypriana , a tym samym odkrycia Klaudiusza Jankowskiego , potwierdza Bartosz Stranz, który za oceanem, wśród Indian spędził spory kawałek swojego życia: „Lądując w Stanach, trochę podróżowałem. Od Kanady po Nowy Meksyk. Kiedy znów trafiłem do rezerwatu, rozmyślałem o pochodzeniu Sata, czy to wszystko jest możliwe. Otóż jest. Migracja jest ogromna, mieszanki najdziwniejsze. Po dziś dzień mamy tego przykłady. Jeśli ktoś mówi, że jest „ full blood” , to już

¹⁸¹ Relacja Wiesława Karnabala z 28 02 2004, zapis w posiadaniu autorki

¹⁸² Relacja Anny Pajchert...

¹⁸³ Relacja Cypriana Świątka 28 02 2004, zapis w posiadaniu autorki

wiem że jest to bzdura. Patrząc na historię plemion preryjnych- non stop były najazdy, kradzieże kobiet, wymiany dóbr materialnych (...) Wśród Navahów spotkałem pewnego Szawaneza, Davida, był tam nauczycielem muzyki. Po jednym z meetingów zacząłem z nim rozmawiać o Sacie. On zrobił wielkie oczy i powiedział: w takim razie Sat jest najstarszym Szawanezem, bo plemię umiera...Kiedy Klaudiusz rozpoczął swoje badania wiedział tylko, że migracja poszła przez Missisipi. Szukał jakiegokolwiek wzmianki w papierach, bibliotekach, przekazach. Tak dogrzebał się do Sioux'ów. Ale nie wiedział co stało się z drugą grupą, która nie połączyła się z Lakotami. Na to pytanie odpowiedział David- Druga grupa złączyła się z Apaczami (...) Jakies sześćdziesiąt procent historii plemion nie jest spisana przez antropologów czy historyków. Ludzie do dzisiejszego dnia trzymają tą wiedzę tylko i wyłącznie dla siebie. David opowiadał mi, że zna Szawanezów z Oklahomy, czasów, gdy wszyscy już trafili do rezerwatów. Tam podobno jest matka klanowa, która ma ponad osiemdziesiąt lat i cała historie w jednym paluszku. Ta historia nigdzie nie jest spisana (...). Wracając do Sata- jestem święcie przekonany, że jego historia jest prawdziwa. Jeśli ktoś uciekał i chciał się ukryć, nawet tak daleko jak w Kanadzie, to miał wszelkie szanse powodzenia. A jeszcze dwieście lat temu- nie było problemów..."¹⁸⁴

Przyjaciele Sata z niecierpliwością czekają na polską premierę filmu dokumentalnego o jego życiu, reżyserii właśnie Klaudiusza Jankowskiego. To nazwisko nie jest jednak powszechnie znane w środowisku indianistycznym.

„Przekaz werbalny” o wynikach jego badań może być niewystarczający dla zatwardziałych sceptyków. Dlatego podaje się również dowody zupełnie odmiennej natury, np. fakt, że Sat zestarzał się jak Indianin, że miał typowy „orli nos” , że miał śniady kolor skóry, nie łysiał jak inni panowie w jego wieku i trudno było u niego znaleźć zarost. „Tych kilka rzeczy decyduje, według mnie o tym, że Sat był „made in America””¹⁸⁵ - mówi Jan Rzatkowski.

Mówi się, że kłamstwo ma krótkie nogi. Jeśli ktoś upiera się przy tym, że Stanisław Supłatowicz wymyślił swój życiorys, tak samo jak historie bohaterów

¹⁸⁴ Relacja Bartosza Stranza z 24 02 2004, zapis w posiadaniu autorki

¹⁸⁵ Relacja Jana Rzatkowskiego z 20 12 2003, zapis w posiadaniu autorki

swych książek, to będzie musiał przyznać, że nogi tego kłamstwa są imponujących rozmiarów. Oszustwo miałoby trwać ponad pół wieku. Jak to się stało, że w kraju w którym mówi się, że „ jak wejdziesz wyskok, to spadać będziesz długo, a upadek będzie bolesny”, nie znalazł się ani jeden człowiek, który by wstał i publicznie, głośno i wyraźnie powiedział: „Znam tego człowieka. On kłamie. Nie jest Indianinem, jest z Polski. Mam na to dowody.”? Nikt taki się nie znalazł, nikt tego nie powiedział. Ale gdyby.... „ Gdyby się okazało, że Sat nie był Indianinem, to padłbym jeszcze raz przed nim na kolana, bo to znaczyłoby, że był dwa , trzy razy większy niż mi się wydawało, żeby tych wszystkich ludzi na całym świecie ponamawiać i sprawić, by przez tyle lat kłamali dla niego...”¹⁸⁶

¹⁸⁶ Ibidem

ZAKOŃCZENIE

„Każdy Indianin czuje, kiedy w naturalny sposób przyjdzie do niego śmierć. Wtedy zaczyna śpiewać pieśń. Kiedy skończy, umiera. Ja też będę to czuł i zaśpiewam swoją. I umrę, kiedy skończę. Wiem to. Na pewno.”¹⁸⁷

On kochał życie. Dawał temu wyraz bardzo często. Aktywny, energiczny, wesoły człowiek, Sat-Okh, dokonał w ciągu kilkudziesięciu lat, jakie przyszło mu spędzić pod kanadyjskim i polskim niebem, rzeczy wielkich. Tym, co robił i jaki był - zasłużył sobie na szacunek wielu. Nie musiał odczuwać żalu, że nie został wojownikiem swojego plemienia, bo był nim całe swoje życie. O to, w co wierzył, walczył tomahawkim, karabinem i piórem. Dla Indian zrobił więcej w Polsce, niż mógłby zdziałać w Kanadzie. „Indianin wszystko zaczyna najpierw tańcem dla Wielkiego Stwórcy, pieśnią dla Wielkiego Stwórcy, a dopiero potem robi to, co powinien zrobić, czy polować, czy szyć, czy stawiać tipi (...). Bardzo pragnąłbym, żebyście zrozumieli mój naród, żebyście przekonali się, że ci Indianie wcale nie są tacy źli.”¹⁸⁸ - mówił Sat, otwierając Muzeum Indian Północnoamerykańskich swojego imienia, 22 września 2000r. w Wymysłowie, koło Tucholi. Na ścieżce swojego życia otwierał zupełnie inne, choć nie mniej realne, bramy tamtego świata, budował pomniki przeszłości swojego narodu, kultywował jego tradycje, będąc strażnikiem szacunku dla swoich braci. Był również katalizatorem polskiej indianistyki, niezmordowanym popularyzatorem kultury Narodów Tubylczych, ambasadorem Indian W kraju i poza jego granicami.

Dzięki niemu, wielu żyło inaczej, weselej, barwniej. Był mistrzem we wspaniałej szkole – szkole tolerancji dla odmienności, dla drugiego człowieka i otaczającego go żywego świata przyrody. Wskazywał swoim uczniom, przyjaciółom cel i szedł z nimi drogą serca. A serce miał wielkie i otwarte na ludzi.

Jednych fascynował, bo kiedy przemawiał w stroju i pióropuszu „powaga i majestat dawnych wodzów były z jego oblicza”¹⁸⁹, inni kochali go nawet wtedy, gdy

¹⁸⁷ Paweł Szpecht, *Sat-Okh*, „Miliarder” Nr 25., 19.08.1993r., s.39

¹⁸⁸ Antoni Krosny, *Pomieszkać w tipi*, „Mały Gość Niedzielny” 10.12.2000r., s.6

¹⁸⁹ Grzegorz Stranz, *Czerwone na białe*, „Poznaniak”, 14-15.08.1993., s.9

pióropusz trafiał do pralni. Wciąż był tym samym człowiekiem. Dobrym człowiekiem.

Być może czuł, że jego misja jest już spełniona, że czas odejść na zasłużony odpoczynek. W ostatnich latach, gdy spotykał się z przyjaciółmi, rozdawał im drogocenne prezenty, pamiątki. Żegnał się. Za rok mogliby się przecież nie spotkać. Ania i Darek Lipeccy otrzymali od niego, między innymi, obraz przedstawiający starego Indianina i jego wioskę. W dedykacji Sat napisał: „Abyście, gdy przeminę, pamiętali o mnie.”

Odszedł 3 lipa 2003 roku, w Szpitalu Marynarki Wojennej w Gdańsku. Być może udało mu się zaśpiewać swoją pieśń. Być może było nią całe jego życie.

„Będzie mi go brakowało, szczególnie na ogólnopolskich zlotach. Teraz nie mamy Starszyny, idoli... Nie wiem, jak mam to powiedzieć. To było takie naturalne, że był, ten Nasz, Pierwszy, Najstarszy, Kochany...”¹⁹⁰ To smutna prawda i wielu indianistów zgodziłoby się z Janem. Sat pozostawił PRPI bez starszyny, bez mądrości swoich siwych włosów, bez mocy i energii, którą tam wnosił, bez jego duszy. Oczywiście jest w Ruchu gros wspaniałych ludzi, którzy z zapałem godnym podziwu, robią wiele w kwestii popularyzacji kultury tubylczych Amerykanów, czy pomocy dla nich, którzy świadczą jak najlepiej o przyszłości Ruchu. Ale wśród nich po prostu nie ma Dziadka. Przynajmniej tak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Czy jest tak na pewno? Czy „złamana nad grobem pałka bębna kończy historię Życia”¹⁹¹? Pozostawił po sobie tyle pamiątek, wspomnień i ludzi, którzy go kochali i szanowali, że nigdy tak naprawdę od nich nie odszedł. Wciąż obecny jest w ich pamięci, żyje w swoich książkach, naukach. Dla niego wciąż tańczy się, śpiewa, wybija rytm. Wciąż żyją – człowiek i jego legenda.

Ostatnie zdania mojej pracy, chciałabym skierować do indianistów, którym dane będzie ją przeczytać; Zanim zabrała go ziemia, obdarował nas swoimi słowami. Te słowa ciągle należą do nas, ale jego przeszłość należy już tylko do niego.

¹⁹⁰ Relacja Jana Rzatkovskiego z 20.12.2003r.- w posiadaniu autorki

¹⁹¹ Marek „Cień” Nowocień, *Zwierzenia Cienia*, „Tawacin” Nr 3[63], jesień 2003r., s.57

ANEKSY

„Nadzwyczajny normalny człowiek”- wspomnienia przyjaciół

„ Nie dawny to czas, kiedy Sat był jeszcze z nami. Dziś pozostało po Nim tyle, co każda z osób znających Go, pamięta- pisze Darek „ Bluewind” Kachlak w swoim liście do indianistów- ciężko pisać o Kimś, kto jeszcze nie tak dawno był pośród nas, uczestników Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian, jeszcze niemal wczoraj, przedwczoraj, od zawsze. Bo takie mam wrażenie- odkąd pamiętam, Sat-Okh zawsze był w moim życiu. I nie wydaje mi się żeby przestał być. Być może zbyt świeże jest wspomnienie Jego odejścia. W pamięci jednak z czasem zacierają się pewne sprawy, wydarzenia. Dlatego też postanowiłem spisać swoje nieliczne być może wspomnienia o Sat-Okhu. Wydaje mi się, że oddając papierowi własne wspomnienia, Sat nigdy nie odejdzie. Tak jak czytaliśmy i czytamy Jego książki, tak samo pozostając w spisanych wspomnieniach, Sat nie odejdzie.”¹⁹²

Dobrze powiedziane. Sat nie może odejść, żyjąc wciąż w milionach napisanych przez siebie słów, w pamięci wielu swoich przyjaciół, we wspomnieniach indianistów. Jego imię często pojawia się w ich rozmowach. Dla nich Dziadek był kimś znacznie więcej niż tylko starszym panem, który wszędzie się kręci i udziela wywiadów. Dawał całe życie, różne rzeczy. Ale przede wszystkim dawał im siebie. Dlatego na ostatnich kartach mojej pracy, głos zabiorą ci ludzie, którzy mieli szczęście i otrzymali ten „ wielki gift” – Sat- Okha.

¹⁹²Dariusz Kachlak, List do indianistów z 16 12 2003, w posiadaniu autorki

Jan

„ Jak miałem siedem lat poszedłem do kina na „ Winnetou” . Ten film mnie oczarował. Jakies dwa, trzy lata minęły, zbierałem zdjęcia, robiłem jakies wisiorki i inne cuda, bawiłem się na maxa w Indian. Po tych dwóch, trzech latach, w telewizji zobaczyłem po raz pierwszy Sata i odpłynąłem. Tym bardziej, że było to kila programów z rzędu, w których Sat opowiadał przeróżne historie, pokazywał przedmioty, ubrany w strój...Zrobił tez konkurs na najlepsza indiańską zabawkę. Ja oczywiście zabaweczkę zrobiłem, wysłałem i wyobraź sobie, że zabawka zajęła pierwsze miejsce. Ale Jezus, Maria! Kiedy byłem małym chłopcem to wydawało mi się, że on mieszka na drugim końcu kuli ziemskiej- w Warszawie. Nagrodą był list i spotkanie. Jako dziewięcioletni chłopiec, dostałem list, z którego dowiedziałem się, że on mieszka w Gdańsku. To był pierwszy szok- to była godzina ode mnie. Nie wiem, jak to Bóg ustawił, że byliśmy tak blisko siebie. Dzięki temu, potem wszystko potoczyło się tak, że udało nam się spędzić ze sobą kawał życia. Kolejna rzecz, która mnie zaskoczyła i ujęła, to to ,że Sat był wtedy dorosłym człowiekiem, a potraktował mnie , małego chłopca, wielka gwiazda z telewizji, jak wielkiego mężczyznę. Faktycznie, zabaweczka wygrała, faktycznie, przyszedł list, potem było spotkanie. Było klasa! Zaprosiliśmy go do sztumskiego lasu, było pięknie. Pierwszy raz zobaczyłem Sata na żywo, w stroju. Było lato, piękne słońce, las. Ustawiliśmy tipi. I to tez było ważne, że nie spotkałem go w tedy w „ cywilizacji”. Poznałem go takiego, jakim był najprawdziwszy.”¹⁹³

Ania Pajchert

„ Nie ważne czy osoba ma lat dziewięć(...) czy ma lat sześćdziesiąt siedem- były traktowane tak samo. I zdarzały się przyjaźnie o niesamowitej różnicy wieku i nikogo to nie dziwiło, nigdy. Sat był przyjacielem dla wielu różnych osób, w różnym wieku. Nie miało to dla niego znaczenia. Nie ważne czy to było dziecko, czy równolatek.

¹⁹³ Relacja Jana Rzatkowskiego z 20 12 2003, zapis w posiadaniu autorki

(pytanie do Bartka Stranza) Ile miałeś lat kiedy się spotkaliście?

Bartek: Jedenaście.

Ania: I jak się wtedy czułeś?

Bartek: Jak guru. Miałem jedenaście lat, a rozmawiał ze mną jak z równym. I jeszcze dał mi adres indiańskiej gazety „ Aquasanse Notes”. I zaprosił mnie już wtedy do domu.”¹⁹⁴

Ania Lipecka

„ To nie była dla nas osobistość. Tu nie chodziło o przemowy, zdjęcia, pióropusz. To była Rodzina”¹⁹⁵

„Niedźwiedź”

„W miarę poznawania go, on był zawsze wspaniałym człowiekiem. Był super gościem. Miał jak każdy człowiek swoje wady i zalety, ale naprawdę był niesamowitym człowiekiem. Później przyszły czasy, kiedy nie liczyło się czy był czy nie był Indianinem. Dla mnie to bez znaczenia. Dla mnie był dobrym człowiekiem. Po prostu Stasiu.”¹⁹⁶

„Cień”

„Na szkolnej gazetce ściiennej wieszałem Jego zdjęcia z pierwszego zlotu. Długo miałem mu za złe, że nie odpisał na mój pierwszy list, w którym prosiłem go o materiały do pracy maturalnej o Indianach. Być może nigdy go nie dostał, bo rzadko odmawiał.... Przeszło mi na X Zlocie , gdy przestałem być dla Niego anonimowym młodym indianistą. Wtedy On w namiocie oglądał TV, a my-

¹⁹⁴ Relacja Anny Pajchert z 24 02 2004, zapis w posiadaniu autorki

¹⁹⁵ Relacja Anny Lipeckiej z 28 02 2004, zapis w posiadaniu autorki

¹⁹⁶ Relacja Wiesława Karnabala z 28 02 2004, zapis w posiadaniu autorki.

zbulwersowani jego „nieindiańskim” zachowaniem- chcieliśmy wymalować Mu na aucie „ Śmierć Izaurze! AIM” Na szczęście nie wymalowaliśmy-być może przeważył szacunek dla Dziadka, może prezenty które wtedy rozdawał. Jak przez całe życie.... Największy prezent sprawił mi chyba na XVI Zlocie (to wtedy- po siedemdziesiątce- skakał na główkę do jeziora, robił cyrkowe sztuczki z lassem i nikomu nie dawał się zrzucić z „ mustanga”) Dostałem wtedy Jego zbiór „ Akwesasne Notes”. Wiedział, ile dla mnie znaczą i że gdy uzupełnią zbiory gazet po Indiańskiej Babci- będą żyły. Tego jednego oczekiwał od obdarowanych.”¹⁹⁷

Jan

„ Zaimponował mi tyloma rzeczami.... W tej chwili to jest takie mało modne, że kto jest prawdomówny, szczodry, że jest, tak jak mówią Indianie – prawdziwy. Za to go kochałem. Takich ludzi już nie ma, takich, co są nieskończenie dobrzy dla każdego (...) . On posiadał wielką siłę (...) Aż do pewnego stopnia był nierealny. Miał tak wiele zalet, że po pewnym czasie można było się przekonać, że jest to człowiek wyjątkowy, obdarzony talentami a przy tym niesamowicie skromny (...). Był to człowiek tak otwarty, skoncentrowany tylko na tym, co może przynieść coś pozytywnego, z konsekwencją do końca. Udowodnił mi, że można przez całe życie wierzyć w to, co się robi i być prawdziwym do końca.”¹⁹⁸

Ania Pajchert

„ Moja pierwsza myśl, kiedy się dowiedziałam, że Sat zmarł-widziałam go jak wnosi z kuchni do altany kawę. Przynosi kawę, palimy papierosy, gadamy. O, Boże, Sat już nigdy nie będzie niósł tej kawy.... Takie drobiazgi, przyjemne.”¹⁹⁹

¹⁹⁷ Marek Nowocien, *Zwierzenia Cienia*, „Tawacin” Nr 3, 2003, s.57

¹⁹⁸ Relacja Jana Rzatkowskiego z 20. 12.2003, zapis w posiadaniu autorki

¹⁹⁹ Relacja Anny Pajchert z 24 02 2004, zapis w posiadaniu autorki

„ Cień”

„ Choć palił jak smok (i jak babcia Stefania Antoniewicz) i pił jak marynarz (którym był), to często też podkreślał, że najcenniejsze w Ruchu, obok poznawania indiańskich kultur i nauki szacunku dla Ziemi, jest to, że PRPI wielu młodych ludzi uratowało przed nałogami i złą drogą. W to wierzył. I wierzył w nas. Za to na XXV Zlocie w 2001 roku dostał od tradycjonalistów honorowy Staff.”²⁰⁰

Jan

„ Bezustannie coś robił. Albo wyszywał, albo coś malował, albo coś pisał, albo robił to wszystko jednocześnie. To był człowiek, u którego w skrzynce każdego dnia listów było pełno. Bywały lata, że dostawał worki listów. Piękne to było, kiedy przyjeżdżało się do niego i widziało listy z całego świata. Z całego świata ludzie życzyli mu wszystkiego dobrego w urodziny. Widać było, że ludzie , którzy go poznali jakiś czas temu, ciągle o nim pamiętają, pamiętają go jako prawego człowieka najzwyczajniej.”²⁰¹

Ania Lipecka

„ Kiedy byliśmy w Tucholi, dawaliśmy mu znać, a on wrywał się z Gdańska, choćby na dwie godziny. Siódma rano, my pół przytomni, skrobanie do tipi i głowa Sata w wejściu: Już jestem, róbcie kawę! Potem Brda, pływanie, sztuczki z lassem, kawały oczywiście i powrót do domu.”²⁰²

²⁰⁰ Marek Nowocien, Zwierzenia Cienia, „Tawacin”, Nr 3[63], 2003, s.57

²⁰¹ Relacja Jana Rzatkowskiego...

²⁰² Relacja Anny Lipeckiej...

Ania Pajchert

„ Na XVI Zlocie bylam z trzyletnią córką. Dziecko małe, wiadomo, szybko się budzi. Budzę się godzina ósma rano- dziecka nie ma. Biegam, szukam. Podjeżdża Sat, który skoro świt był już na nogach, robił zakupy. Za nim wysiada moje dziecko. Pełne usta cukierków, bez śniadania. Mówię: Sat, nigdy więcej! Dziecko musi zjeść śniadanie, nie kupuj jej cukierków! Na drugi dzień nie kupił jej cukierków. Wróciła z lizakiem.”²⁰³

„ Cień”

„ W tym roku spotkałem Go trzykrotnie. Najpierw zimą, niecałe pół roku po odejściu Pani Wandy (którą opiekował się aż do końca), gdy po raz pierwszy ptzyjął od Źródła zaproszenie do wspólnego z nami szałasu potu. Nie byliśmy pewni, czy przyjedzie. Ale zjawił się. I przedstawił nam Panią Basię.... Potem wiosna, gdy na toruńskim Pow- wow nie kto inny tylko On- jak przyjaciel i urwis zarazem- zasłonił mi oczy przy wejściu, a potem uściskał serdecznie i zaprosił mnie wraz z Zawiniątkiem Ruchu, do jednego szeregu podczas Grand Entry. To wtedy dziękował za nasz hymn i „Honor Song”. Za to, że Go słuchamy, szanujemy, naśladujemy. „ Teraz mogę spokojnie odejść”- mówił. Trudno było nam uwierzyć, że kiedykolwiek odejdzie. Po raz ostatni zegnałem Go latem, 3 lipca, na cmentarzu Srebrzyska- z Prezydentem Gdańska, garstką towarzyszy broni z AK i tłumem indianistów. Nie mogło nas tam zabraknąć. Nie zabrakło. W wielu miejscach Polski były modlitwy szałwia, taniec.”²⁰⁴

²⁰³ Relacja Anny Pajchert...

²⁰⁴ Marek Nowocień, *Zwierzenia...*

Cyprian

„ Była kiedyś taka sytuacja na zlocie, że ktoś uderzył dziewczynę. Sata strasznie to oburzyło. Wszedł wściekły na środek obozu i krzyknął coś w stylu: Jestem starym człowiekiem, ale czekam tu na ciebie. Podniosłeś rękę na kobietę to możesz zmierzyć się i zemną! To była piękna akcja.”²⁰⁵

„ Źródło”

„ Całe życie uczył radości. Przepęłniała go magia, szczerzy optymizm życiowy. Był sam wielkim pozytywem. Nigdy nie narzekał, nigdy się nie skarżył. Kładł się spać i wstawał z uśmiechem na ustach. Chciałbym się tak zestarzeć, chciałbym tak żyć...”²⁰⁶

Jan

„ Oglądam zdjęcia, przewalam różne rzeczy, bo mi go brakuje. Jest, był i będzie moim wzorem. Konkretnym, żywym człowiekiem, którego można naśladować, a nie jakąś iluzją z komputera. Cieszę się, że w ogóle Bóg dał mi szansę żyć przez tyle lat u boku tak wielkiego człowieka. Jak teraz tak sobie o tym myślę, po latach, to był to naprawdę „ wielki gift”.”²⁰⁷

Ci, którzy wymagali od niego wyjaśnień, dat, miejsc, faktów, ci, którzy skupiali się tylko na niejasnych elementach jego życiorysu, czy na krzykliwym zainteresowaniu mediów- dostali tylko to. To niewiele. Ci, którzy się przed nim otworzyli, słuchali pieśni jego wielkiego serca, mądrości jego siwych włosów- dostali stokrotnie więcej.

²⁰⁵ Relacja Cypriana Świątko z 28 02 2004, zapis w posiadaniu autorki

²⁰⁶ Relacja Bartosza Stranża 24 02 2004, zapis w posiadaniu autorki

²⁰⁷ Relacja Jana Rzetkowskiego...

BIBLIGRAFIA

I ZBIORY WŁASNE

1. Bigoś, J. *Rekonstrukcja stereotypu Indianina w filmie i literaturze* – praca licencjacka napisana pod kierunkiem dr M. Brodzkiego w Katedrze Etnologii Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2003 – w posiadaniu autorki
2. Czechowska–Derkacz, B. *Tipi czystych serc* – artykuł ze zbiorów Marcina Króla – w posiadaniu autorki
3. Jankowski, K. List do autorki pracy z 04.06.2004
4. Kachlak, D. List do indianistów z 16.12.2003 – w posiadaniu autorki
5. Karnabal, W.- relacja ustna z 28.02.2004 – zapis magnetofonowy w posiadaniu autorki
6. Kiełpiński, J. *Łapacz pełen snów* – artykuł ze zbiorów Marcina Króla – w posiadaniu autorki
7. Lipecka, A. – relacja ustna z 28.02.2004 – zapis w posiadaniu autorki
8. Pajchert, A. – relacja ustna z 24.02.2004 – zapis magnetofonowy w posiadaniu autorki
9. Płonka, B. List do autorki pracy z 04.03.2004
10. Rzatkowski, J.- relacja ustna z 20.12.2003 – zapis magnetofonowy w posiadaniu autorki
11. Stranz, B. – relacja ustna z 24.02.2004 – zapis magnetofonowy w posiadaniu autorki
12. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Koło Szydłowiec. Biografie i wspomnienia – materiały ze zbiorów Marcina Króla – w posiadaniu autorki
13. Świątek, C. – relacja ustna z 28.02.2004 – zapis magnetofonowy w posiadaniu autorki
14. *Zamach na marynarza z „Batorego”* – artykuł ze zbiorów Marcina Króla – w posiadaniu autorki

II SŁOWNIKI

1. *Mały słownik literatury dla dzieci i młodzieży*, red. Kuliczowska, K., Słońska, I., Warszawa, 1964
2. *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży*, red. Kuliczowska, K., Tylicka, B., Warszawa, 1984
3. *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, red. Tylicka, B., Leszczyński, G., Wrocław, 2002

III LITERATURA

1. *Długie Pióro*, „Trybuna Ludu” 17.02.1958., Nr 47
2. Głogowski, P. – wypowiedź zamieszczona w „Na Tropie. Informator PRPI” Nr 23/1998
3. *Indianin polskiego pochodzenia*, „Głos Wielkopolski” 1958., nr 43
4. Jurkowski, J., *Sat-Okh – syn wodza indiańskiego*, „Kurier Lubelski” 08.04.1972., Nr 83
5. Krosny, A., *Długie Pióro*, „Mały Gość Niedzielny” 10.07. 1997
6. Krosny, A., *Pomieszkać w tipi*, „Mały Gość Niedzielny” 10.12.2000
7. Łaszyn, I., *Kozak Długie Pióro*, „Dziennik Bałtycki” 11.07.2003
8. Maciołek, M., *Stanisław Supłatowicz*, „Tawacin” Nr 3, jesień 2003
9. Mazurkiewicz, J. – wypowiedź zamieszczona w „Na Tropie. Informator PRPI” Nr 23/1998
10. Mielnik, J., *Indiański biznes w Polsce*, „Newsweek” 30.09.2001
11. Miziński, M. – wypowiedź zamieszczona w „Na Tropie. Informator PRPI” Nr 23/1998
12. Nowocień, M., *Zwierzenia Cienia*, „Tawacin” Nr 3, jesień 2003
13. Osika, Z. – wypowiedź zamieszczona w „Na Tropie. Informator PRPI” Nr 23/1998
14. *Polski Karol May*, „Gazeta Olsztyńska” 1987, Nr 58
15. Powroźnik, B. – wypowiedź zamieszczona w „Na Tropie. Informator PRPI” Nr 23/1998
16. Ryszkowski, J., *Chcę mnie na siłę wybielić*, „Wieczór Wybrzeża” 03.10.1997., Nr 216
17. Ryszkowski, J., *Dokąd wiodą tajemnicze ślady*, „Wieczór Wybrzeża” 10.10.1997., Nr 222
18. Ryszkowski, J., *Legendy rodzą się i...*, „Wieczór Wybrzeża” 17.10.1997., Nr 228
19. Ryszkowski, J., *Lustratorzy wśród czerwonoskórych*, „Wieczór Wybrzeża” 18.09.1997., nr 204
20. Ryszkowski, J., *Podjeżdżenie: blada twarz*, „Wieczór Wybrzeża” 28.09.1997., Nr 210
21. *Sat-Okh – polskim marynarzem*, „Kurier Lubelski” 12,13.11.1965., Nr 265
22. Stenka, K. – wypowiedź zamieszczona w „Na Tropie. Informator PRPI” Nr 23/1998
23. Stranz, G., *Czerwone na biało*, „Poznaniak” 14-15.08.1993
24. *Syn Orła i Obłoku*, „Zielony Sztandar” Dodatek ilustrowany 19.03.1987., Nr 16
25. Szpecht, P., *Sat-Okh*, „Miliarder” 19.08.1993., Nr 25
26. Szejnert, M., *Polski Indianin*, „Zielony Sztandar” 1967., Nr 55
27. Świerk, K. – wypowiedź zamieszczona w „Na Tropie. Informator PRPI” Nr 23/1998
28. Tylicka, B., *Indianin marynarzem, czyli dzieje Długiego Pióra*, „Świat Młodych” 20.09.1975., Nr 113
29. Warszawski, R., *Lokator kamiennego wigwamu*, „Rzeczpospolita” 24-25.09.94., Nr 223

30. Willma, A., *Żegnaj, Wodzu*, „Gazeta Pomorska” 18.07.2003
31. Wojtek, T., *Syn Wysokiego Orła*, „Panorama” 19.03.1972., Nr 12
32. Wołowski, D., Jacórzyński, W., *W głębi serca pozostanę Indianinem*, „Gazeta Wyborcza” Magazyn 1993., Nr 72
33. Zimmerman, L.J., *Indianie Ameryki Północnej. Plemiona i dzieje. Wierzenia i rytuały*, Warszawa, 2003

IV PRACE SAT- OKHA

1. Sat-Okh, *Biały Mustang*, Warszawa, 1987
2. Sat-Okh, *Głos Prerii*, Gdańsk, 1990
3. Sat-Okh, *Indianie wczoraj i dziś*, „Płomyk” 25.08.1973
4. Sat-Okh, *Ziemia Słonych Skał*, Warszawa, 1986

V ŹRÓDŁA INTERNETOWE

1. Relacja Ewy z Kanady – www.indianie.eco.pl (strona internetowa PRPI)
2. Grzybowski, J., Opracowanie biogramu i twórczości Sat-Okha – www.indianie.eco.pl
3. Nowocien, M., *Odrębna Rzeczywistość 1982.* – www.indianie.eco.pl
4. Nowocien, M., *Polski Ruch Przyjaciół Indian Wczoraj, dziś i jutro*; referat na sesję popularnonaukową „Indianie i Indianiści” w Muzeum Etnograficznym w Warszawie 19.01.2003 – www.indianie.eco.pl
5. Ratajczak, M., *Serce wojownika* – www.gazeta.ostrow-wielkopolski.pl
6. Sultzmann, L. Opracowanie historii Szawanezów (przekład z języka angielskiego – autorka pracy) – www.dickshovel.com (strona internetowa poświęcona historii i kulturze Narodów Tubylczych)
7. Historia Szawanezów (przekład z języka angielskiego – autorka pracy) – www.shawneenation.com (oficjalna strona plemienia Szawanezów)
8. Historia Szawanezów – www.szawanezi.pl (strona internetowa polskich miłośników Indian Shawnee)
9. Wspomnienia z XIX ZLOTU w Prostyni – www.indianie.eco.pl